S T E P Y.

ROMANS AMERYKAŃSKI

JAKÓBA FENIMORA KUPERA.

TOM TRZECI.

WILNO.

NAKŁADEM i DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1834.

Dozwala się drukować, z warunkiem, aby po wydrukowaniu złożone były trzy exemplarze w Komitecie Cenzury. Wilno 1833 d. 29 Listopada.

Cenzor Leon Borowski.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

A gdy się zatrzymać nie chce?

Szekspir.

Rozmaite wypadki, na końcu poprzedzającego rozdziału opowiedziane, tak prędko po sobie przeminęły, że starzec, który nie uchybił nigdy bacznie uważać okoliczności najdrobniejszych, nie miał nawet czasu zdania swojego wyrazić względem postępków młodego Indyanina. Ale kiedy Pawnijczyk zniknął, potrząsł głową, a zmierzając wolnym krokiem w kątek lasu, który tylko co dziki wojownik opuścił, wymruknął półgłosem.

— Musiały w powietrzu węch jakiś i odgłos dadź się uczuć, chociaż moje biedne zmysły nie są już tak dobre, ażeby mi to poznać dały.

— Nie masz tu nic do widzenia, rzekł Middleton idąc za nim wraz z doktorem. — Mam ja dobre oczy i dobre uszy, a jednakże mogę was zapewnić, że ani widzę ani słyszę niczego.

— Nie jesteś ani głuchym, ani ślepym, odpowiedział starzec z tonem nieco wyniosłym: oczy twoje sięgnąć mogą z jednego w drugi koniec kościoła, a uszy słyszeć w mieście dźwięk dzwonów; ale nie przepędziłbyś roku na tych stepach, żebyś się nie przekonał, iż stokroć mylić się jesteś w stanie, biorąc indyka za konia, i mniemając, iż ryk bawołu jest piorunem Najwyższego. Wśród tych płaszczyzn rozległych, natura pełna jest złudzeń; powietrze tu odbija obrazy podobnie jak woda, i trudno jest w takim razie stepy od morza

rozróżnić. Ale otoż tam ukazuje się godło, które łatwo jest myśliwemu rozpoznać.

Wnicznik wskazał ręką na gromadę sępów unoszących się na powietrzu, w nienazbyt wielkiej odległości, z tej właśnie strony, ku której młody Pawnijczyk zwracał swoje oczy. Z razu Middleton nie mógł rozróżnić tych ptaków, które się zdawały punktami czarnemi niedostrzeżonemi prawie, oznaczonemi na obłokach; ale, ponieważ nadlatywały szybko, kształty ich wybitniej się wyznaczały, i ujrzał nakoniec, jak swojemi ociążałemi skrzydłami wahały w powietrzu.

— Słuchaj, rzekł starzec wtenczas, kiedy już dotykalnie prawie potrafił Middletonowi ukazać kolumnę sępów: teraz słyszysz bawołów albo zubrów, jak wasz przemądry doktor mniema, że je nazywać potrzeba: chociaż to imie bawołów wszyscy im myśliwcy tych rozłogów nadają; przetoż, zdaje mi się, dodał mrugając na Mid-

dletona, że myśliwiec jest lepszym sędzią źwierzęcia i jego imienia, aniżeli człowiek przewracający kartki w książce, zamiast coby miał przebiegać powierzchnią ziemi, w celu poznania naźwiska i natury na niej mieszkających stworzeń.

— Co się tycze ich zwyczajów, zgoda na to, zawołał naturalista, który rzadko przepuścił płazem zdarzenie do sporów uczonych nad jakąkolwiek wątpliwością, mającą z jego ulubionemi naukami związek. — Rozumie się zawsze, iż w tych dysputach wzgląd ciągle mieć potrzeba na używanie przyzwoitych definicyy, oraz zapatrywaniu się na nie okiem umiejętności.

— Okiem umiejętności! okiem kreta, rzekł starzec; jak gdyby oczy ludzkie nie prowadziły tak trafnie do nadania naźwiska, jak oczy wszelkiego innego stworzenia! Kto nazwał dzieła wszechmocnej bozkiej prawicy? Czy możesz mi to powiedzieć, ze swojemi książkami i ze swoją umieję-

tnością szkolną? niepierwszyż to człowiek w ogrodzie? Nie wypadaż ztąd, że prawa te dzieciom się jego w spadku dostały?

— To jest niewątpliwa, że Mojżesz w tej mierze podobnym sposobem sprawę zdaje, rzekł doktor; ale szanowny starcze, czytasz rzeczy zbyt literalnie.

— Ja czytam? zawołał wnicznik: jeżeli przypuszczasz sobie, żem spędził czas w szkole, krzywdzisz mię niepomału, i jesteś względem mnie niesprawiedliwy tyle, ile tylko jeden człowiek bydź może względem drugiego, bez żadnej słusznej przyczyny. Jeżelim kiedykolwiek nauczył się czytać, było to jedynie dla poznania tego, co jest napisano w xiędze, o której mówisz: albowiem, jest to xięga, której wiersz każdy językiem uczuć ludzkich przemawia, a zatém i językiem rozumu.

— Sądziszże więc, rzekł doktor tknięty nieco tonem dogmatycznym swojego upartego przeciwnika, i ufając zanadto może

wyższości swoich świateł: sądziszże, iż wszystkie źwierzęta, literalnie zebrane były w ogrodzie dla zaciągnienia ich tam do nomenklatury pierwszego człowieka?

— I dla czegoż nie? odpowiedział starzec: pojmuję bardzo dobrze dokąd trafić zamierzasz, nie potrzeba bowiem żyć w miastach, ażeby znać wszystkie szatańskie wynalazki, które człowiek dla zniszczenia swojego własnego szczęścia zdolny jest wymyślić. Czegoż to dowodzi? jeżeli nie tego, iż ogród, który Pan Najwyższy sprawił, nie był naszym nędznym obyczajem rozporządzony? Nie, nie, ogrodem Pańskim był to las, i dzisiaj jest nim jeszcze: tam to widzisz owoce dojrzewające i śpiewające ptaki, takim sposobem, jaki on w mądrości swojej ustanowił. Teraz kapitanie zrozumieć możesz tajemnicę sępów: owoż bawoły, które nadchodzą i zdaje się, że to jest przewyborne stado: ręczę, że Pawnijczyk musi mieć kilku przyjaciół gdzieś ukrytych ztąd

niedaleko: a ponieważ oddalił się ich uwiadomić, obaczysz wkrótce zawołane polowanie; to posłuży do zatrzymania starego wilka i jego wilcząt w fortecy: co się zaś nas tycze, nie mamy się nic do lękania: Pawnijczykowie bowiem nie są dzicy barbarzyńcy.

Wszystkie się oczy zwróciły wtenczas na uderzający widok, który się zaczął ukazywać. Nawet sama bojaźliwa Inez pokwapiła się podbiedz do Middletona, ażeby z tej przyjemności korzystać, a Paweł pośpieszył oderwać Helenę od krzątania się około kuchni, którą była zajęta, ażeby ją świadkiem tej sceny tak ożywionej uczynić.

Pod czas następowania kolejnego po sobie rozmaitych wypadków, któreśmy już opisali, stepy wystawiały zupełną i uroczystą samotność: wprawdzie, przelotnych ptaków gromady niezmierne często zaciemiały przed oczyma firmament; ale dwa psy tylko i osieł doktorski były jedynemi

z rodzaju czworonożnych ożywiających powierzchnią ziemi. Teraz nagle się scena odmieniła, i zdawało się, że skinienie rószczki czarnoxięskiej w mgnieniu oka utworzyło ten obraz pełen życia wystawujący tak uderzającą sprzeczność z pustą samotnością pierwszego.

Postrzeżono naprzód zdaleka kilku ogromnych bawołów samców, idących na czele całej trzody: za niemi postępowały długie tych źwierząt szeregi prowadzące za sobą massy tak ściśnione i zbite, iż barwa posępna ziela zeschłego, pokrywającego stepy, znikała przed posępniejszym jeszcze kolorem ich kosmatej skóry. W miarę, jak się ta kolumna rozciągała i ściskała razem, możnaby ją było porównać do tych stad niezmiernych ptaków przelotnych, których rzędy przedłużone, jakby z przepaści firmamentu wychodzące, zdają się tak nieprzeliczone, jak liście lasów, nad któremi chwieją swojemi skrzydłami. Ze śrzodka tych mass

wznosiły się tumany kurzawy w niewielkich kłębach, kiedy które z tych źwierząt, zapalczywsze od innych, zaczynało ryć ziemię rogami; a od czasu do czasu wiatr roznosił huk przytłumiony i niesforny, sprawiony od ryku przedłużonego wielu secin tych źwierząt.

Długie milczenie panowało wśrzód małej gromady naszych wędrowników, pod ten czas, kiedy każdy ze składających ją przypatrywał się temu widokowi, dziką i razem cześć nakazującą wielkość wystawującemu. Milczenie to nakoniec przerwane zostało przez wnicznika, który nawykły od dawnego czasu do widoku tych licznych przechodów, mniej teraz przejęty był zdumieniem, aniżeli inni jego towarzysze: a przynajmniej nie tak był wzruszony i nie tak pochłonięty, jak ci wszyscy, dla których widok ten był zupełnie nowym.

— Oto dziesięć tysięcy bawołów, idących w jednej trzodzie, powiedział, bez

pana i bez strażnika innego, prócz tego, który wszystko uczynił i który im oddał te równiny otwarte na ich pastwisko! Tak! tu to właśnie człowiek może widzieć dowód oczywisty swojego szaleństwa i swojego dziwactwa. Najpyszniejszy rządca państw wszystkich, czyż może ukazać w swoich posiadłościach szlachetniejsze źwierzę nad te, które tu są dla każdego, choćby ostatniego z ludzi, pozwolone? I kiedy mu podadzą na stół przyprawną polędwicę i pieczenię, może je pożywać z tak dobrym apetytem, jak ten, którego pokarm przyprawiony został, darzącą zdrowiem, pracą i który nań żarobił sobie stosownie do praw przyrodzonych, czyniąc się właścicielem tego, czém Najwyższy Pan obdarzyć go raczył.

— Jeżeli potrawą jaką mię poczęstują na stepach, będzie garb bawoli, odpowiadam, że nie! zawołał wesoły pszczelnik.

— Bez wątpienia, bez wątpienia, rzekł

starzec: zakosztowałeś go, i czujesz całą słuszność mojego rozumowania. — Ale trzoda nieco w tę stronę nawracać się poczyna; należy zatém przygotować się na przyjęcie tych odwiedzin. Jeżeli się schowamy wszyscy, to bydło rogate wejdzie do lasu, i nas rozdepcze swojemi nogami, jak gdybyśmy byli robactwem ziemném; tak więc dajmy naprzód bezpieczne miejsce kobietom, a sami zajmiejmy straż przodową, jak to na mężczyzn i myśliwców razem przystało.

Ponieważ niewiele bardzo czasu do zrobienia rozporządzeń potrzebnych zostawało, przystąpiono do nich szczerze i bez odwłoki. Inez i Helena umieszczone zostały na brzegu lasu, jak najdalej od tego miejsca, którędy trzoda przeciągała. Osła postawiono pośrzodku, przez wzgląd na jego tęgie nerwy, a wtenczas starzec i jego trzej towarzysze wystąpili na miejsce, z którego najskuteczniej, jak im się zdawało, mogli odwró-

cić w inną stronę czoło posuwającej się kolumny.

Miarkując po niepewnych poruszeniach pięciudziesiąt albo stu bawołów idących po przedzie, kierunek, w którym się udadź zamyślali, pozostał przez czas niejaki wątpliwy. Lecz, gdy się ryczenia przytłumione i straszliwe dały słyszeć w tyle mgły powstającej z kurzawy na śrzodek, o którym odpowiedziały wrzaski okropne sępów ulatujących nad ich głowami i zdających się nowego popędu ich postępowi udzielać, znosząc wszystkie niepewności i chwiania się znaki; wtenczas właśnie, jak gdyby oczarowane spotkaniem na drodze swojej podobieństwa jakiegoś puszczy, zwrócili się w linii prostej ku małemu laskowi, o którym tak często była mowa.

Pozor bliskiego niebezpieczeństwa przybierał naówczas charakter zdolny wydadź na przykre doświadczenie najhartowniejsze nawet nerwy. Boki tej massy ściśnionej i

ruchomej, posuwały się nakształt rogów xiężyca, wystawując naprzód linije wklęsłe. Oczy zaognione, które błyszczące widzieć było wśród długiej i gęstej pilści pokrywającej całą głowę bawołów samców, zwrócone były z dziką niecierpliwością na mały lasek. Rzekłbyś, że każde z tych bydląt chciało uprzedzić swojego sąsiada, ażeby się co najprędzej dostać do tej pożądanej uchrony: a ponieważ tysiące idących z tyłu napierały na swoich poprzedników; w tém się największe niebezpieczeństwo zawierać zdawało, ażeby naczelnicy trzody nie wprowadzili jej do lasu, w którym to przypadku, śmierć wszystkich zbiegów naszych była niechybna. Pojmowali oni sami całe niebezpieczeństwo swojego położenia, a doświadczone przez nich w tym razie uczucia, różniły się stosownie do charakteru pojedynczego każdej z osób, tudzież okoliczności i stosunków, w jakich się znajdowały.

Middleton wahał się. Niekiedy brała go

pokusa biedz ku Inezie, wziąć ją i uprowadzić w wolną od niebezpieczeństwa uchronę. Ale zastanawiając się nad niepodobieństwem ucieczki dość chyżej, przez którąby zdołał uprzedzić zbliżenie się tych dzikich źwierząt, przysposabiał swoje oręże, jak gdyby chciał stawić czoło temu nieprzeliczonemu mnóstwu sierdzistych bawołów.

Bojaźń opanowała doktora Battiusa i pomieszała jego pojętność do tego stopnia, iż doświadczył najmocniejszych złudzeń umysłowych. Zwierzęta, które się zbliżały, straciły w oczach jego kształt je odznaczający: a naturalista zaczął wyobrażać sobie, iż widział w nich osobliwsze połączenie wszystkich jestestw żyjących na świecie, które szły przeciwko niemu gromadnie, jak gdyby chciały go ukarać za sposób, jakim się obchodził z indywiduami należącemi do ich rodzajów i gatunków, w swoich licznych doświadczeniach, przy nauce a-

natomii i historyi naturalnej. Paraliż, którym to wyobrażenie uderzyło cały jego system nerwowy, sprawił na nim skutek sennej zmory. Równie niezdatny do posuwania się na przód, jak do cofania się w tył, zdawało się, że wrosł w ziemię, na tém samém miejscu, które zajmował, a duch zawrotu, który go opętał, do tego doszedł stopnia, iż przez wysilenie się zrospaczone odwagi ścientyficznej, zacny naturalista zaczął był klassyfikować rozmaite gatunki źwierząt, przez które mniemał się bydź napastowanym.

Z drugiej strony Paweł podnosił ogromne krzyki usiłując odstręczyć bawołów, i wzywał Heleny, ażeby przybywała wspólnie z nim wrzeszczeć; ale krzyki te ginęły wśrzód zgiełku sprawionego od stąpania i ryku tego nieprzerachowanego stada. Pobudzany widokiem nadzwyczajnym, który miał przed oczyma, przywiedziony do wściekłości prawie przez to, co nazywał u-

porem w tych bydlętach, miotany niepewną bojaźnią, w której się mieszała osobliwszym sposobem niespokojność, jaką powziął względem swojej kochanki, z troskliwością o własne ocalenie, przez samę naturę wymaganą, rozdarł prawie sobie gardło, zaklinając swojego starego przyjaciela, ażeby cokolwiek uczynił dla zapobieżenia temu grożącemu niebezpieczeństwu.

— Nuże stary wniczniku! zawołał, dalej dawny mieszkańcze stepowy, doświadczmy prędzej jakiegokolwiek z twoich wynalazków, albo nas wszystkich przygniecie góra garbów bawolich.

Starzec, który przez cały ten czas stał oparty na swoim karabinie, patrząc okiem śmiałém i niezmrużoném na wszystkie tego stada poruszenia, osądził wtedy, iż nastąpił czas do działania. Złożywszy się celnie do bawoła, który się najwięcej na przód wysunął, z szybkością, jakaby przyniosła zaszczyt młodzieńcowi, dał do niego ognia. Kula

trafiła w gęstą pilść źwierzęcia rosnącą pomiędzy rogami. Przypadł on na kolana, ale chwiejąc głową podniósł się natychmiast, a cios, który odebrał, zdawał mu się tylko więcej czynności przysparzać. Nie była to chwila niepewnego wahania się. Rzucając swoję fuzyą na ziemię wnicznik, wyciągnął ręce i porzucając brzeg lasu, pobiegł odważnie na spotkanie posuwającej się ku nim trzody.

Postać człowieka, wtenczas, kiedy ją utrzymuje męztwo i tęgość, które umysłowe tylko zdolności nadadź mogą, rzadko chybia wrażenia i uszanowania wszystkim źwierzętom wyższego rzędu. Bawoły, które szły na czele, cofnęły się, i pochód ich na chwilę wstrzymany został: te, które za niemi postępowały, rozchodziły się obłędnie, już to na stronę prawą, już to na lewą. Ale nowe ryczenia powstały od straży tylnej, która zawsze postępowała co raz dalej i nacierała na poprzedników swoich, ażeby się

znowu udali do marszu. Tym czasem czoło się trzody rozdzieliło, postawa nieruchoma starego wnicznika zmuszała ten potok do rozdarcia się na dwa strumienie. Middleton i Paweł naśladowali wnet przykład starca i stawili również tym dzikim źwierzętom ze swoich ramion zaporę.

Przez czas niejaki nowy podwójny popęd dany trzodzie przez bawoły idące na czele, posłużył do zasłonienia małego lasku. Ale kiedy massa cała zbliżyła się do obrońców tej uchrony, a kurzawa, którą podniosła, uczyniła ich postaci mniej widocznemi; lękać się wypadało co chwila, ażeby którekolwiek z tych źwierząt nie przeszło pomiędzy nimi: potrzeba zatém było wnicznikowi i towarzyszom jego, najżwawiej się krzątać; podwoili przeto swoję usilność: lecz cofaniem się nieznaczném ustępowali powoli placu mnóstwu nacierających nieprzyjaciół. Wtém jeden bawół, rozdąsany biegąc z całej siły, przemknął

tak blisko Middletona, iż się otarł o jego suknie, i po chwili wpadł do lasu, z szybkością wiatru.

— Natrzyj na niego, i odwróć ztąd z narażeniem swojego życia! zawołał starzec, inaczej milion tych szatanów pójdzie za nim w też tropy!

Jednakże cała usilność do zatrzymania tego żyjącego potoku stałaby się bezskuteczna, gdyby przypadek nie zrządził, iż osieł, widząc swoje schronienie tak nagle napastowane, wśrzód tego zgiełku nie podniósł swojego głosu. Najzacieklejsze i najnatarczywsze z tych bawołów zadrżały na ten ryk nieznany i trwogę wrażający, a wszystkie spiesznie odwróciły się od tego lasu, do którego chwilę przedtém wejśdź pragnęły z tą skwapliwością, z jaką ścigany morderca i szukający bezpiecznego schronienia, do świątyni pośpiesza.

Ponieważ wówczas massa cała rozdzielona była bezwarunkowie; bojaźń przeto

cała znikněła: dwie czarne kolumny przechodem swoim okrążyły obie strony lasu, i połączyły się w drugim jego końcu blizko na milę odległości. Od chwili, w której starzec spostrzegł skutek nagły i niezawodny sprawiony od ryku osła, podjął swoję fuzyą i zatrudnił się spokojnie jej nabiciem z właściwym sobie milczącym śmiechem.

— Otoż i uciekają, jak psy, kiedy im się do ogona przywiąże patelnia, powiedział, i teraz lękaćby się tylko potrzeba, ażeby pozostałe w tyle bawoły nie zmieniły kierunku swojego pochodu. Ale, chociaż te bydlęta tylne nie mogły nic słyszeć, postąpią wszelakoż tak, jak gdyby słyszały. Wreszcie, jeżeliby zmieniły swój zamiar, nietrudno może będzie otrzymać od osiełka powtórną piosnkę.

— Osieł przemówił, ale Balaam zachowuje miłczenie, zawołał pszczelnik po tak głośnem wybuchnieniu śmiechu, że się

i tém może niepomału przyłożył do panicznej trwogi bawołów. Doktor jest równie niemym, jak gdyby się rój pszczół zatrzymał mu na końcu jego języka, a on nie śmiał przemówić z bojaźni, ażeby mu nie odpowiedziały.

— No, cóż tedy przyjacielu! rzekł wnicznik obracając się do naturalisty jeszcze bez ruchu i oniemiałego: czém się to dzieje, że ty, którego rzemiosłem jest zapisywać w książkach imiona z kształtami zewnętrznemi źwierząt i powietrznego ptastwa: że ty, mówię, tak przerażony jesteś od stada przechodzącego bawołów? Ale może zaprzeczać mi będziesz prawa dawania im nazwiska, które jest w ustach wszystkich myśliwych i wszystkich kupców krajowych.

Starzec mylił się wszelakoż przypuszczając, iż mógł ożywić władze odrętwiałe doktorskie, wyzywając go do dysputy w przedmiocie, do którego naturalista tak wielką wagę przywiązywał. Od tej epoki raz tylko

jeden wymówił nazwisko wskazujące rodzaj czy gatunek tego zwierzęcia: okazywał wstręt uporczywy i nieprzełamany do mięsa tak posilnego całego rodu wołów, a nawet teraz, kiedy już osiadł spokojnie i z całą dostojnością uczonego filozofa w pewném mieście nadmorskiém, odwraca się ze drżeniem na widok tej wybornej i nieporównanej potrawy, którą dają tak często na biesiadach uczonego zgromadzenia, a która smaczniejszą i delikatniejszą jest nierównie od noszącej toż samo nazwisko w tawernach londyńskich, i u najzawołańszych paryzkich restauratorów. Słowem, wstręt zacnego doktora do wołowiny, podobny był do tego, jaki pasterz wraża częstokroć psu rzucając go pod wrotami owczarni z kagańcem na pysku i z nogami związanemi, ażeby tak trzoda cała po ciele jego przejśdź mogła, co, jak powiadają, zraża go raz na zawsze od baraniny.

Kiedy Paweł ze starcem dosyć się na-

bawili, jeden wesołością głośną śmiejąc się do rozpuku, drugi właściwym sobie sposobem uśmiechając się zcicha, z roztargnionéj miny mądrego ich towarzysza; ten ostatni nakoniec zaczął oddychać, jak gdyby para miechów sztucznych do rozdymania ognia zawieszoną płuc jego czynność odnowiła: i to właśnie był raz ostatni, kiedy on wymówił wyklęte nazwisko źwierząt, o których eśmy tylko co mówili.

— *Boves americani horridi*! zawołał doktor z naleganiem na wyraz ostatni; po czém znowu chował milczenie, jako człowiek zajęty głębokiemi rozmyślaniami natchnionemi przez zdarzenia osobliwsze i nieprzewidziane.

— Precz ztąd! rzekł starzec: otoż już się oddalają. Zgadzam się chętnie, jest to źwierzę mające minę straszliwą, dla tego zwłaszcza, kto nie jest przyzwyczajony do widoków tego wszystkiego, co się w życiu przyrodzoném odbywa; ale bawół nie tak

jest okropny, jak się wydaje. Chciałbym widzieć ciebie wśród gromady niedźwiedzi, jak się to mi zdarzyło z Hektorem, przy wielkiej katarakcie Miss.... Ah! o toż i ostatek trzody bawołów nadciąga, a wraz za niemi wlecze się zgraja wilków zgłodniałych, która pilnuje się ich śladów dla tego, żeby się rzucić na źwierzę chore, utrudzone albo skaleczone, które się w tyle pozostanie. — Ehe! ścigają ich także i jeźdźcy, albo jeśli to nieprawda, prosty jest ze mnie tylko grzesznik. Patrzajcie! czy nie widzicie ich w tamtém miejscu, gdzie wiatr tumany kurzawy rozpędził? — patrzcie! otaczają bawołu którego ranili, chcąc go dokończyć, strzałami.

Middleton i Paweł obaczyli wkrótce gromadę tak prędko wprawném okiem starca dostrzeżoną. Od piętnastu do dwudziestu jeźdźców uwijało się naokoło przepysznego bawołu, bardzo już niebezpiecznie ranionego, ażeby wymknąć się im był w sta-

nie, ale który trzymał się jeszcze, chociaż ogromne ciało jego, secinie już strzał za cel posłużyło. Pchnięcie włócznią zadane mu przez jednego silnego Indyanina dokonało porażki, i bawół upadł wydając ryk straszliwy, którego odgłos obijając się o uszy naszych wędrowników, dał się słyszeć przerażonej trzodzie i ucieczkę jej przyśpieszył.

— Ten młody Pawnijczyk, który tylko co nas porzucił, znał bardzo dobrze filozofią polowania na bawoły, rzekł starzec, popatrzywszy przez czas niejaki na tę ożywioną scenę uradowaném okiem. Widzieliście, iż się zerwał jak wicher na spotkanie stada. Ale dla tego, żeby się samemu nie dadź zwietrzyć, potém zaś musiał się zwrócić i poskoczył połączyć się ze swoimi.... Ale cóż to znaczy? Te Czerwone-Skóry nie są to Pawnijczyki! mają widzę na głowach sowie pióra. Biedny wniczniku! ledwo połowę tylko masz swojego da-

wnego wzroku! Jest to chałastra tych potępieńców Tetonów! — Skryjmy się przyjacielu, skryjmy się! — Gdyby jeden zpomiędzy nich rzucił okiem w tę stronę, najmniejszego łachmana nie zostawiliby nam na przykrycie nagości, a nawet staćby się mogło, że nasze życie w niebezpieczeństwieby się znalazło.

Middleton już się był odwrócił od tego widoku, szukając przyjemniejszego w oczach swojej najmilszej żony. Paweł porwał za ramie doktora, a wnicznik najśpieszniej udał się za nimi, i tak się znaleźli wkrótce zasłonieni przed wzrokiem Tetonów w małym lasku. Starzec opowiedziawszy w niewielkiej liczbie wyrazów, co myślał o niebezpieczeństwie zagrażającém nanowo wędrownikóm, których dowodztwo, przez wzgląd na długie doświadczenie, jemu było poruczone, tak dalej rzecz swoję prowadził.

— Jesteśmy, jak to dobrze sami powinniście wiedzieć o tém, w krainie, gdzie

siła górę bierze nad prawem, i gdzie ustawy Białych równie mało są znane, jak ich tu mała zachodzi potrzeba. A tak wszystko teraz od rozsądku i siły zależeć powinno. Jéżeliby można było, dodał, wyciągając palce na jednym ze swoich policzków, jak człowiek, który bacznie rozważa z każdej strony położenie kłopotliwe, w jakiém się znajduje. Jeżeliby można było znaleźć jakikolwiek powód, dla któregoby ci Tetonowie z Izmaelem i plemieniem jego wzięli się za łby, moglibyśmy po bitwie nadlecieć jak morskie sokoły, znajdując coś do podebrania. — Z drugiej strony, Pawnijczykowie nie są daleko, rzecz jest niezawodna: albowiem młody ten wojownik nie bez powodu jest tak oddalony od swojego siedliska. Otoż mamy cztery stronnictwa, mogące słyszeć huk wystrzałów, a żadne z nich, jedno drugiemu wzajemnie zaufać nie mogą. Wszystko to poruszenia nasze czyni trudnemi i niebezpie-

cznemi, zwłaszcza w kraju, gdzie schronienia nie są liczne. Lecz jest pomiędzy nami trzech mężczyzn dobrze uzbrojonych, a którym, śmiem powiedzieć, na odwadze i waleczności nie zbywa.

— Mów czterech, zawołał Paweł.

— Jak to powiadasz? zapytał starzec, podnosząc raz pierwszy oczy na swoich towarzyszów.

— Powiadam, że jest nas czterech, powtórzył Paweł, wskazując na doktora.

— We wszystkich wojskach, odpowiedział wnicznik, są włoki ciągnące się za obozem i niepożyteczni zjadacze. — Przyjacielu, potrzeba zabić tego osła.

— Jak to? *Asinus*, miałby zostać zabity? a to jest zbytnie i bezpotrzebne okrucieństwo.

— Ja nie pojmuję twoich nadętych wyrazów, których znaczenie dla mnie jest próżnym tylko dźwiękiem, ale okrucieństwem rzetelném byłoby poświęcenie chrześcjan by-

dlęciu. — Toż samo znaczyłoby uderzyć w trąbę, co pozwolić temu bydlęciu raz jeszcze ryknąć. Byłoby to hasło dla Tetonów napadnienia na nas.

— Ja odpowiadam za jego powściągliwość. *Asinus* rzadko się odzywa bez przyczyny.

— Powiadają, iż można sądzić o człowieku po towarzystwie do jakiego uczęszcza, rzekł starzec do Middletona, a dla czegożby nie można było tegoż samego wyrzec o bydlęciu? Odbywałem razu pewnego pochód nagły, wpośrzód wielkich dosyć niebezpieczeństw z towarzyszem takim, który nigdy inaczej ust nie otworzył jak tylko zawsze i statecznie zaczynając śpiewania (1), przez co przyczyniał mi wiele kłopotu i niespokojności umysłu. Było to właśnie, kapitanie, pod czas wojny, w której dziad twój dokazywał. Ale

(1) Obacz w *Ostatnim Mohikanie*, osobę *Dawida Gammy.*

przynajmniej było to gardło ludzkie, i umiał go właściciel, jak potrzeba, używać w zdarzeniu, chociaż nie wybierał zawsze najprzyzwoitszej chwili. Ah! żebym to ja teraz był tém, czém bywałem wtenczas, nietakich to zgraja złodziejów, jak Tetonowie, wyparowaćby mię z podobnej warowni potrafiła! Ale po co się przechwalać, kiedy na siłach i wzroku zbywać zaczyna? Myśliwy, któremu niegdyś Delawarowie nadali naźwisko Sokole-Oko, dla bystrości wzroku jego, powinienby raczej nazywać się teraz kretem. — Tak więc zdaniem mojém, osieł powinien bydź na śmieć skazany.

— Jest w tém słuszna przyczyna i rostropna ostrożność, rzekł Paweł; muzyka jest zawsze muzyką, i robi hałas, mniejsza o to, czy go skrzypce czy osieł wydaje. A przetoż ja się trzymam zdania starego wniczenika, i mówię: zabić bydlę.

— Moi przyjaciele, odezwał się natura-

lista, przenosząc oczy na przemiany ze starca na pszczelnika, którzy się z tak krwawemi zamysłami oświadczyli, nie zabijajcie go; *Asinus* ten jest prześlicznym wzorem swojego rodu, o którym wiele dobrego a bardzo mało złego można powiedzieć. Pracowity i powolny, oto są epiteta charakterystyczne jego rodzaju; umiarkowany i cierpliwy, epiteta skromne jego gatunku. Długośmy podróżowali razem, i śmierć jego wielkiémby się umartwieniem dla mnie stała. Cobyś pomyślał sobie, szanowny wniczniku, gdyby ci się tak nagle z twoim psem wiernym rozstać potrzeba było?

— Bydlę żyć będzie, zawołał starzec, odkaszlnąwszy w sposób dowodzący, iż całą moc ostatniego zwrotu naturalisty uczuł; ale głos jego potrzeba utłumić. Potrzeba tylko ścisnąć mu paszczę rzemieniem, a z resztą spuśćmy się na opatrzność.

Paweł natychmiast wykonał ten rozkaz, a starzec zdając się zaspokojonym z tej o-

strożności, zbliżył się do lasu, dla lepszego rzeczy rozpoznania.

Zgiełk towarzyszący przechodowi stada bawołów był już ustał, albo, żeby właściwiej powiedzieć, słychać było słaby tylko jego odgłos o milę odległości. Wiatr uniósł już całkowicie mgły kurzawy, i nic więcej nie przeszkadzało wzrokowi w tém miejscu, które, przed dziesięcią minut pierwej, tak straszliwego zamieszania scenę wystawiało.

Tetonowie już byli ofiarę swoję ze skóry odarli; a uradowani z tego łupu, który zapewne był przydatkiem do zdobytego pierwej, nie myśleli o dalszém ściganiu stada. Dwunastu z nich ćwiertowało bydlę, nad którém kilku sępów wahało swoje ociążałe skrzydła z oczyma łakomemi, a drudzy tam i ówdzie się uwijali, jak gdyby szukając w tym niezmiernym rozłogu innej jakiej zdobyczy, po przechodzie tej ogromnej trzody. Starzec przypatrywał się postawie i uzbro-

jeniu tych Tetonów, którzy byli bliżej lasu, i jednego z nich ukazał Middletonowi, nazywając go Wencha.

— Teraz, rzekł starzec potrząsając głową, nie tylko wiemy kto oni są, ale czego chcą nawet. Szukają oni straconych śladów Izmaela. Bawoły te znalazły się na ich drodze, a polując na nie myśliwy naprowadził nieprzyjaciół przed samę skałę zamieszkaną przez tych, których właśnie oni szukają. — Czy widzicie tych sępów oczekujących na wnętrzności zabitych bawołów? zawiera się w tym sens moralny, który daje poznawać sposób życia stepowego. Gromada Pawnijczyków czatuje upatrując chwili uderzenia na Tetonów, jak te drapieżne ptaki czyhają na porę pożarcia tego krwawego łupu: my zaś jak chrześcianie, którzy wszystko mamy do narażenia i stracenia, powinniśmy się mieć na baczności od jednych i od drugich. Ah! po cóż te włóczące się chłystki nagle się tu zatrzy-

mują? Jakem poczciwy, odkryli miejsce, na którém nieszczęśliwy syn Izmaela utracił życie.

Starzec nie omylił się bynajmniej. Wencha i drugi jeszcze dziki, który z nim był razem, przybyli właśnie na rzeczone teraz miejsce, które wszystkie znaki walki uporczywej i krwawej na sobie ukazywało. Niezłażąc z koni, przypatrzyli się pilnie znakom dobrze im wiadomym z bystrością zwykłą, która charakteryzuje Indyan. Przypatrywanie się to ich było długie i zdawało się z pewném niedowierzaniem bydź połączone. Nakoniec obadwaj wydali razem krzyk ogromny i prawie tak żałobliwy, jak było dwóch psów wycie, kiedy to fatalne miejsce odkryli, a na krzyk ten cała zgraja Tetonów ich otoczyła; powiadają, że podobnym sposobem szakal przyzywa swoich towarzyszów dla ścigania wraz z niemi zwietrzonej zdobyczy.

ROZDZIAŁ II.

Witajże stary Pistolu!
SZEKSPIR.

NIE UPŁYNĘŁO wiele czasu, kiedy starzec zwrócił uwagę Middletona na okazałą postawę, jaką się odznaczał Mahtoree, w którym mu wskazał naczelnika Tetonów; ostatni on był z nadbiegających na krzyki przeraźliwe, które podniósł Wencha; ale jak się tylko dostał na miejsce, gdzie się wszyscy towarzysze jego wtenczas znajdowali skupieni, zeskoczył z konia i zaczął się przypatrywać bacznie tym nadzwyczajnym znakom, z tą dostojną godnością, jaka

przystawała stopniowi jego zajmowanemu pomiędzy swoimi. Jego wojownicy, albowiem aż nadto widoczną rzeczą było, że ci wszyscy, którzy składali jego orszak, należeli do tej klassy ludzi nieustraszonych równie jak zapalczywych, czekali na wypadek tych badań z cierpliwą powściągliwością, i ledwo niektórzy z główniejszych śmieli wzajemnie do siebie kilka słów przemówić, wtenczas, kiedy ich naczelnik tak ważnym przedmiotem był zatrudniony.

Po kilku ledwo minutach Mahtoree zdawał się uczynić pewne postanowienie. Wtenczas idąc śladem krwawym, zatrzymywał się w rozmaitych miejscach, na których Izmael znajdował smutne dowody, że syn jego zamordowany bronił jeszcze własnego życia przed swoim zabójcą. Tym sposobem przybliżyli się razem wszyscy ku laskowi, i tam się zatrzymali o kilka staj od miejsca, gdzie Estera zachęcała opieszałych swoich synów do wejścia w gęstwinę.

Czytelnik wyobrazi sobie z łatwością, że starzec i jego towarzysze, tak zagrażającego poruszenia z obojętnością nie uważali. Starzec skinieniem dał poznać wszystkim, którzy byli uzbrojeni, ażeby się zbliżyli ku niemu, i zapytywał się ich w wyrazach niezupełnie dwuznacznych, chociaż głosem cichym, ażeby nie mógł dolecieć do czujnych uszu ich niebezpiecznych sąsiadów: czy byli skłonni walczyć za swoję wolność, lub też czyli raczej byli gotowi uciec się do śrzodków łagodnieyszych i pojednawczych. Ponieważ był to przedmiot, który wszystkich zarówno obchodził, wnosił swoje zapytanie jak na radzie wojennej, nie bez okazania reszty pychy żołnierskiej, która nie była jeszcze zupełnie w nim wygasła.

Paweł i doktor w zdaniach swoich w brew byli sobie przeciwni: pierwszy domagał się hasła do boju w tejże chwili, drugi gorąco przychylał się do śrzodka politycznego mówiącego za przymierzem. Middleton postrze-

gając, iż należało się lękać, ażeby spór nie zapalił się bardziej i nie stał się zbyt wrzaskliwym, pomiędzy ludźmi, nad którymi sprzeczne z sobą uczucia górowały, osądził za przyzwoitą wziąć na siebie rolę superarbitra, czyli raczej rozwiązać spór: do czego mu dawała prawo jego ranga, czyniąc głos jego przeważnym; oświadczył się przeto za pokojem: widział albowiem oczywiście, że miarkując po znakomitej wyższości liczby ich nieprzyjaciół, wszelki czyn gwałtowny stałby się nierostropnością mogącą zgubę ich przyśpieszyć.

Starzec słuchał wnioskowania młodego wojownika z wielką uwagą, albowiem rozwijał je sposobem dosadnym, jako człowiek, na którego zdanie bojaźń żadnego nie wywierała wpływu, i to bez przyzwoitego wrażenia nie pozostało.

— To jest słusznie, rzekł starzec kiedy Middleton zakończył mówić, i bardzo słusznie: albowiem, gdzie człowiek trafić nie

może do końca przewagą swojej siły, potrzeba ażeby dokazał tego siłą rozumu; przetoż mocniejszym bydź musi od bawołu a rączszym od łosia. Pozostańcie tu wszyscy i trzymajcie się w ścisłém ukryciu. Moje życie i moje zapadnie mało bardzo ważą, kiedy chodzi o bezpieczeństwo tylu chrześcjan. Ja zaś chcę sam jeden udadź się na stepy, i może powiedzie mi się odwrócić oczy Tetonów od tego lasu, a wam czas i sposobność do ucieczki nastręczyć.

Jak człowiek, który postanowił u siebie nie słuchać żadnego przełożenia, oparł na ramieniu karabin, a przebywając las bez żadnego szelestu, wyszedł zeń w stronie przeciwnej, tak, iż mógł się ukazać Tetonom, nieściągając najmniejszego podejrzenia, że opuścił swoich towarzyszów.

Skoro tylko postać człowieka noszącego ubior myśliwski, i mającego w ręku karabin dobrze znajomy i straszny, ukazała się oczom Tetonów, poruszenie jawnej nie-

spokojności, chociaż troskliwie hamowanej, dało się postrzedz pomiędzy nimi.

Przebiegły wnicznik potrafił ich wprawić w wielką wątpliwość, względem tego, czyli przybywał z jakiego miejsca step otwartych, czyli też wychodził z pobliz-kiego lasu, ku któremu dla wszystkiego podejrzliwe oczy Indyan, bezprzestannie się od czasu do czasu, zwracały. Zatrzymali się prawie na rzut strzały od lasu; lecz kiedy starzec znalazł się dosyć blizko, tak, iż mogli postrzegać, iż cera brunatnoczerwona twarzy jego, od niestateczności powietrza, barwę przyrodzoną białej skóry okrywała; cofnęli się powolnym krokiem, aż póki nie stanęli w odległości, do której broń ognista mogła dosięgnąć.

Wszelakoż starzec ciągle się ku nim przybliżał, nim się znalazł w punkcie, z którego mógł bydź słyszanym, wtenczas się zatrzymał, a opierając na ziemi kolbę swojej fuzji, podniósł rękę, dłoń jej na znak

pokoju wystawując. Przemówiwszy kilka wyrazów gromiących do psa swojego, który poglądał na te gromady dzikich oczyma zdającemi się poznawać w nich dawniejszych napastników swojego pana, obrócił do nich mowę w ichże własnym języku.

— Witam braci moich, rzekł, przybierając zręcznie rolę mieszkańca okręgu, w którym się spotkali, i udając, że względem nich dopełnić chciał obowiązków gościnności; — bracia moi oddalili się od swoich siedzib; chcą jeśdź zapewne; aza nie raczą wstąpić do mojego mieszkania, żeby się posilić i wypocząć.

Jak tylko głos jego usłyszano, krzyk radośny, który dwanaście ust podniosło, przekonał pojętnego starca, że był poznany. Czując, iż zapoźno byłoby już myśleć o odwrocie, korzystał z zamieszania pomiędzy nimi powstałego; podówczas zatém, kiedy Wencha objaśniał ich, kim był starzec, on ciągle się przybliżał i nakoniec znalazł się

czoło w czoło ze straszliwym ich wodzem. To powtórne spotkanie się tych dwóch z sobą ludzi, z których każdy niepospolitym był, swoim sposobem, ze wszystkiemi na pograniczu zachowywanemi ostrożnościami było połączone. Pozostali blizko minuty przypatrując się jeden drugiemu, niemówiąc i słowa do siebie.

— Gdzie są twoi młodzi wojownicy? zapytał nakoniec Mahtoree, widząc, iż go napróżno chciał wzrokiem swoim zastraszyć, i że niezmienne rysy twarzy wnicznika, nie obiecywały zdradzenia żadnego sekretu z jego strony.

— Długie-Noże nie przybywają gromadnie zastawiać wniki na bobry. Jestem sam jeden.

— Głowa twoja jest biała, lecz masz język obosieczny. Mahtoree był w waszym taborze. On wie, żeś nie jest sam jeden, gdzie jest twoja młoda żona i wojownicy, których znalazłem na stepie?

— Ja nie mam żony. Powiadam mojemu bratu, iż kobieta i jej przyjaciel byli dla mnie obcemi. Wyrazy siwej głowy powinny bydź słuchane i nie iśdź w zapomnienie. Dahkondahowie natrafili wędrowników uśpionych i pomyśleli, że koni im nie było potrzeba. Kobiety i dzieci Białych-Twarzy nieprzyzwyczajone są do odbywania długich wędrówek pieszo. Szukaj ich tam, gdzieś zostawił.

— Oni się oddalili, odpowiedział Teton, z pałającemi gniewem oczyma; ale Mahtoree jest mądrym wodzem i oczy jego widzieć mogą bardzo daleko.

— Naczelnik Tetonów azali widzi kogo na tych otwartych płasczyznach? zapytał wniczuik z odwagą: ja jestem bardzo stary, wzrok mam osłabiony. Gdzież są oni?

Indyanin chował przez chwilę milczenie, jak gdyby pogardzał sporem dłuższym względem prawdy, o której u siebie był przeświadczony. Pokazując mu wtenczas świeże je-

szcze ślady na ziemi, rzekł do niego przybierając ton i minę łagodniejszą:

— Mój ojciec nauczył się mądrości przez długi lat przeciąg, czy może mi tedy powiedzieć, jakiego obuwia to są ślady?

— Znajdowały się na stepie wilki i bawoły, może kuguary tędy przechodziły także.

Mahtoree rzucił oczyma na lasek, jak gdyby mniemając, że ta myśl ostatnia nie była do prawdy niepodobną. Wskazując nań swoim wojownikom zalecił im, ażeby się udali bliżej go rozpoznać, ostrzegając ich, i razem surowym wzrokiem mierząc wnicznika, ażeby się przed zasadzkami Długich-Nożów mieli na baczeniu. Trzech czy czterech młodzieńców wpół nagich, w wielkim galopie skwapliwie udało się ku laskowi słuchając tego rozkazu: co starca przez chwilę zatrwożyło, lękającego się, ażeby krew zimna Pawła nie uległa temu zamachowi. Tetonowie dwakroć czy trzykroć

las w koło oblecieli, coraz się doń przybliżając; nakoniec powrócili z doniesieniem swojemu dowodźcy, że ta uchrona nie zdawała się żadnego żywego stworzenia ukrywać.

Starzec przez ten czas śledził wzrok wodza, w celu odkrycia poruszeń tajemnych jego umysłu, i zapobieżenia jego podejrzeniom, jeśliby można, a przynajmniej do nadania im fałszywego kierunku; ale cała bystrość człowieka, przywykłego od tak dawnego czasu, badać charakter poważny i zimny Indyan, nie mogła w nim odkryć żadnego znaku, żadnego wyrażenia, któreby okazywało, azali wierzył w prawdę tego doniesienia, albo czyli zachowywał jeszcze jakoweś wątpliwości. Zamiast odpowiedzi na to, co mu donieśli jego wojownicy, zaczął mówić do swojego rumaka i jego głaskać, a skinąwszy na jednego z młodych dzikich, kazał mu wziąć za cugle albo raczej za uzdzienicę służącą do prowadzenia

konia, z którego zsiadłszy, wziął starca pod rękę i oddalił się z nim na kilka kroków od reszty gromady.

— Mój ojciec azali był wojownikiem? zapytał chytry Teton, głosem, który starał się uczynić pojednawczym.

— Liście azali okrywa drzewa w porze owoców? Dajmy pokój! Dahkontahowie nie widzieli tylu wojowników żywych, ilem ja nurzających się we krwi własnej oglądał. — Ale cóż znaczą marne przypomnienia, rzekł zcicha po angielsku, kiedy członki drętwieją a wzrok się osłabia.

Mahtoree spójrzał nań przez chwilę surowie, jak gdyby chciał odkryć kłamstwo; ale znajdując w oku spokojném i w postawie śmiałej wnicznika potwierdzenie tego co powiedział, wziął za rękę starca i ją na swojej głowie położył, na znak uszanowania winnego jego wiekowi i jego doświadczeniu.

— Dla czegoż tedy Długie-Noże obo-

wiązują swoich braci czerwonych do zakopania toporu, rzekł, jeżeli młodzi wojownicy ich kraju nie zapominają nigdy, że są odważnymi, i często jedni drugich napotykają ze skrwawionemi rękami.

— Mój naród jest liczniejszy aniżeli bawoły stepowe i gołębie powietrzne. Stacza on często bitwy, ale wojowników jego jest mało. Nikt tam nie postępuje drogą wojny, niepołączywszy w sobie wszystkich przymiotów dzielnego, ci przeto wiele bitew oglądają.

— To nie jest prawda, mój ojciec się myli, odpowiedział Mahtoree z uśmiechem tryumfu, hamując natarczywość swojego wyzwania, przez szacunek dla wieku i zasług tego, do którego mówił. Długie-Noże mają mądrość, są mężczyznami i wszyscy chcą bydź walecznymi. Chcieliby, ażeby Skóry-Czerwone żyły korzonkami i uprawiały ziemię; ale Dahkontah nie jest do życia niewieściego stworzony, potrzeba, a-

żeby bił Pawnijczyki i Omahawów, albo postradał imie swoich ojców.

— Pan-Żywota ma oko otwarte na swoje dzieci, które w bitwie wydanej za sprawiedliwość umierają; ale jest bez oczu i bez uszu dla Indyanina zabitego na rabowaniu sąsiadów i usiłującego im szkodzić.

— Mój ojciec jest stary, rzekł Mahtoree, poglądając na wnicznika z wyrazem ironji okazującej, iż należał do tych ludzi, którzy potargali więzy wychowania, i którzy są skłonni do nadużycia wolności rozumu, tym sposobem nabytego, mój ojciec bardzo jest stary. Czy nie odbył czasami wędrówki do kraju duchów, i zadał sobie pracę powrotu ztamtąd dla objawienia młodzieży tego, co widział?

— Tetonie, odpowiedział starzec z gwałtownością uderzając ziemię kolbą swojej fuzyi, i poglądając na swojego towarzysza z twarzą poważną oraz wypogodzoną, słyszałem mówiących, że w moim narodzie

znajdują się ludzie, którzy uczą się wielkich xiąg swoich aż do tego punktu, iż się za bogów poczytują, tacy żartują ze wszystkich wyznań religijnych, nietykając nigdy swojej próżności; to bydź może prawdą, powiem nawet, że to rzecz niezawodna, ponieważ sam to widziałem. Kiedy człowiek z własném szaleństwem zamknie się w miastach i szkołach, może dla niego bydź łatwo poczytać się za większego nad Pana-Żywota; ale wojownik przebywający w domu, którego stropem jest firmament, który w każdej chwili może podnieść wzrok do nieba i spuścić go ku ziemi, i który widzi całą Wielkiego-Ducha potęgę, więcej powinien mieć pokory. Dowodźca Dahkontahów powinien mieć nadto mądrości, ażeby się miał natrząsać z tego, co jest sprawiedliwém.

Chytry Mahtoree, widząc, że jego powołanie mocnego ducha, nie zdawało się czynić przychylnego wrażenia na starcu, natychmiast przekonanie odmienił i powrócił

do tego, co było przedmiotem bliższym ich rozmowy. Opierając zlekka dłoń na ramieniu starca, pomknął się z nim aż na pięćdziesiąt blizko kroków ku laskowi. Tam się zatrzymał, a wlepiając swoje przenikliwe oczy w oblicze swojego towarzysza, zaczął mówić w te słowa.

— Jeżeli mój ojciec ukrył swoich młodych wojowników w tém miejscu, niech im każe ztamtąd wyniśdź. Widzisz, iż się Dahkontah nie boi. Mahtoree jest wielkim wodzem. Wojownik, którego głowa jest białą i który jest blizkim udania się do krainy *Duchów*, niepowinien mieć języka podwojnego jak wężowy.

— Dahkontahu, nie wyrzekłem kłamstwa. Od czasu, jak Duch-Wielki uczynił mię człowiekiem, żyłem w lasach i na równinach otwartych, niemając ani mieszkania ni też rodziny. Jestem myśliwcem i sam jeden drogą moją postępuję.

— Mój ojciec ma dobry karabin, nie-

chaj wezmie na cel punkt jaki w lesie i niechaj wypali.

Starzec wahał się przez chwilę, a potém powolnie się przyspasabiał do dania tego delikatnego dowodu prawdy swoich powiadań, a bez którego, widział oczywiście, iż nie potrafi rozproszyć podejrzeń swojego chytrego towarzysza. Pod ów czas, gdy się zmierzał fuzyą, oko jego, chociaż osłabione wiekiem, przebiegało gęstą massę przedmiotów wpół ukrytych liśćmi noszącemi na sobie rozmaite barwy jesienne, nakoniec wycelował do pnia ciemnego niewielkiego drzewa na wstępie do lasu: a niespuszczając tego przedmiotu z oka wypalił. Zaledwie kula wyleciała ze strzelby, ręce jego zdjęło niezwyczajne drżenie, które, gdyby go chwilę wprzód napadło, nie byłby w stanie dadź dowodu takiej zręczności. Milczenie okropne nastąpiło po wystrzale i trwało czas niejaki, przez który spodziewał się krzyki niewiast przerażo-

nych usłyszeć. Jak tylko wiatr uniosł dym prochowy, ujrzał, iż kora drzewa za cel wziętego była nadwerężona, i uczuł przyjemność ztąd, iż całej zręczności swojej jeszcze nie utracił. Opierając fuzyą swoję na ziemi, obrócił się do Indyanina z twarzą spokojną i pogodną.

— Brat mój azali dosyć ma na tém? zapytał.

— Mahtoree jest naczelnikiem Dahkontahów, odpowiedział złośliwy Teton, przykładając rękę do piersi, na znak, iż wierzył w szczerość starca; wie on, że wojownik, który kurzył fajkę przy ognisku tylu obrad, aż póki głowa jego nie zbielała, nie znajdowałby się w złém towarzystwie. Lecz ojciec mój azali nie miałby konia, jako wielki wódz Twarzy-Białych, zamiast wędrowania pieszo jak Konza umierający z głodu.

— Nigdym go nie miał. Wahkondah obdarzył mię nogami, i dał odwagę ich używać. Przez sześćdziesiąt wiosen i zim tyleż, odbywałem podróże w lasach amery-

kańskich, a od lat dziesięciu mieszkam na tych równinach otwartych, a nigdym nie miał potrzeby używać, dla przeniesienia się z miejsca na miejsce, sił żadnego stworzenia bozkiego.

— Jeżeli mój ojciec żył tak długo w cieniu, po cóż przybył na stepy? Słońce go spali.

Starzec rzucił przez chwilę naokoło siebie wzrok melancholiczny, a podnosząc potém oczy na Indyanina, odpowiedział mu z pewnym rodzajem tonu poufałego.

— Przepędziłem pod drzewami wiosnę, lato i jesień mojego życia; zima nakoniec nadeszła i mnie znalazła tam, gdziem lubił przebywać, w zaciszu; tak jest, i w niewinności lasów. Tak więc Tetonie, zasypiałem spokojnie, a zpomiędzy gałęzi i liści drzew, oczy się moje, ku przybytkom Wielkiego-Ducha mojego ludu, podnosiły. Jeżelim czuł potrzebę odkryć przed kim moje serce, pod czas, gdy jego światła,

po nad moją głową, jaśniały, jego podwoje, otwarte były przed mojemi oczyma; ale siekiery niszczące lasy mię rozbudziły. Przez czas długi, uszy moje runienie tylko walących się drzew słyszały. Znosiłem tę klęskę jak wojownik i jak człowiek: miałem bowiem do tego pobudkę: lecz kiedy ta pobudka zniknęła, pomyśliłem o usunieniu się przed tym łoskotem przeklętym; było to ciężkie doświadczenie dla mojego męztwa i dla moich przywyknień; alem zasłyszał o tych przestronnych rowninach, i przybyłem tu dla uniknienia spustoszeń, których się lud mój w lasach dopuszczał. Powiedz mi Dahkontahu, azalim niedobrze uczynił?

Kończąc mówić, starzec oparł swoje długie wychudłe palce na obnażoném Indyanina ramieniu, zdając się wymagać od niego powinszowań męztwa i powodzenia, z uśmiechem przymuszonym, w którym się żałość, w osobliwszy sposób z tryumfem jednoczyła. Towarzysz jego słuchał go

bacznie, i odpowiedział mu tonem sentencyonalnym swojego pokolenia.

— Głowa mojego ojca jest osiwiała. Żył on zawsze z ludźmi, i wszystkie widział rzeczy; to co uczynił, jest dobrze, a co wyrzekł jest mądrością. Teraz niech mi powie, azali to rzecz pewna, że jest obcy Długim-Nożom szukającym wszędzie trzód swoich rozproszonych po stepie, a których poznachodzić nie mogą?

— Dahkontahu, odpowiedział starzec, to com wyrzekł jest prawdą. Żyję samotny, i nigdy nie mam społeczeństwa z ludźmi skórę białą mającymi, jeżeli....

Usta mu zawarła przerwa, równie zasmucająca jak niespodziewana. Wtenczas, gdy mówił jeszcze, szelest nagły dał się słyszeć w krzakach zasłaniających pobrzeże lasku, i ujrzano z niego wychodzących tych wszystkich, których tam był zostawił, a na których ocalenie dokładał całej usilności, ażeby pogodzić miłość swoję

dla prawdy, z potrzebą maskowania jej w części. Milczenie wynikłe z tego niespodziewanego wypadku, trwało przez czas niejaki. Mahtoree, który nie dopuścił, ażeby choć jeden muskuł jego twarzy wydał jego zdumienie, przybrał minę uprzejmą, i skinienie swoje obrócił ku gromadzie, która się przybliżała: twarz jego dumna bronzowej barwy, ożywiona była uśmiechem podobnym do świetnych promieni zachodzącego słońca oświecającego obłoki obciążone płynem elektrycznym gotowym do wybuchnienia. Nie raczył ani mówić, ni też okazać w inny jaki sposób, swoich zamysłów; wezwał tylko swych towarzyszy pozostałych w pewnej odległości, a cała zgraja pomknęła się ku niemu, z pośpiechem dobrze wyćwiczonych żołnierzy.

Przez ten czas, przyjaciele starca przybliżali się ciągle. Middleton był na ich czele, utrzymując kibić lekką i powietrzną Inezy, na której niespokojne i pełne wyrazu

oblicze, rzucał od czasu do czasu wejrzenia wyrażające interes tak tkliwy, jakimby się tylko mógł przejąć, w podobném zdarzeniu ojciec dla swojej córki. Paweł postępował tuż za nim, podając rękę Helenie: ale chociaż oczy pszczelnika zwracały się często na swoję towarzyszkę, wejrzenie jego ponure, czyniło go raczej podobnym do niedźwiedzia zmuszonego do odwrotu, aniżeli do kochanka cieszącego się wzajemną miłością i szczęściem. Obed z osłem tylną straż składali: bo i doktor prowadził swojego towarzysza, z miną czułości, równej prawie uniesieniu kochanka ku swojej lubej.

Chód naturalisty mniej był śpieszny aniżeli czterech osób które go poprzedzały. Rzekłbyś, że nogi jego wzbraniały się równie postąpić na przód, jak zostać na miejscu. Jego położenie wielkie miało podobieństwo z truną Mahometa, tylko z tą różnicą, że tu siła odpychania a nieprzy-

ciągania, utrzymywała go w pewnym rodzaju równowagi. Wszelakoż siła odpychająca, która działała z tyłu, zdawała się przeważać, i przez osobliwszy wyjątek, jakby on sam powiedział, od wszystkich prawideł fizyki, zdawała się, zamiast osłabienia, natężać się przez odległość. Ponieważ oczy naturalisty zwracały się statecznie ku stronie przeciwnej tej, ku jakiej zmierzali, poruszenia tych nowych przybylców zwracały się w tęż stronę, i to jest właśnie, co nam daje nić w ręce, po której dojśdź możemy do wywikłania powodów tajemnych, które ich do tak niespodziewanego wyjścia z uchrony zmusiły.

Inna gromada ludzi krzepkich i dobrze uzbrojonych dała się widzieć w pewnej odległości, okrążając rog lasu i przybliżając się w linii prostej, chociaż z ostrożnością, ku miejscu, na którém się Tetonowie zatrzymali, jak widzieć można eskadrę krążącą, pod pełnym żaglem, przybli-

żającą się ku bogatemu i dobrze bronionemu ładunkowi. Słowem, cała rodzina Izmaela, tojest cała jej część zdolna do noszenia broni, ukazała się na stepie, widocznie żądzą zemsty prowadzona.

Mahtoree ze swoją gromadą oddalił się od lasku, krokiem powolnym, jak tylko spostrzegł tych przybyszów, i zatrzymali się na wzgórku panującym nad rozległą płasczyzną, na której się znajdowali. Dowodźca Tetonów zdawał się bydź skłonnym do bronienia tego stanowiska i sił swoich doświadczyć. Pomimo ten odwrot, podczas którego zmusił starca do towarzyszenia sobie, Middleton ciągle się przybliżał i nie zatrzymał się, aż się dostał na toż samo wzgórze, które waleczni Tetonowie zajmowali, w odległości dostatecznej, ażeby mógł bydź słyszanym. Izmael ze swojej strony zatrzymał się w położeniu, jakie za najkorzystniejsze uznał, ale w odległości nierównie większej; te trzy gromady mogły

bydź wtenczas porównane do tyluż flot znajdujących się na pełném morzu, gotowych do rozwinienia wszystkich swoich żaglów, ale zachowujących pierwéj chwalebną ostrożność rozpoznania, kogo za przyjaciół a kogo za nieprzyjaciół uważać należy.

W tej chwili niepewności, oko czarne i groźne wodza Tetonów, przenosiło się szybko z jednej gromady przybyszów na drugą, przypatrując się im dorywczo, ale bacznie. Rzucając wtenczas spójrzenie surowe na starca, rzekł doń z tonem najgrawania się gorzkiego i dumnego:

— Długie-Noże mało mają baczenia. Łatwiej jest zachwycić kuguara uśpionego, aniżeli ślepym znaleźć Dahkontaha. Czy głowa osiwiała mniema, iż dosiadła konia Tetona?

Starzec, który miał czas zebrać w jedno wszystkie swoje myśli, dorozumiał się natychmiast, że Middleton postrzegł Izmaela, i że wolał powierzyć się gościnności dzi-

kich, aniżeli narazić Inezę na dostanie się powtórne w ręce jej porywców; starał się więc wynaleźć sposób do zjednania swoim przyjaciołóm łaskawego przyjęcia, ponieważ widział, że to przymierze przeciwne przyrodzeniu, stało się potrzebném dla zabezpieczenia ich wolności a może i życia.

— Brat mój azali postępował kiedy drogą wojny, walcząc z moim narodem? zapytał, tonem spokojnym, dowodźcy rozgniewanego, który na jego odpowiedź oczekiwał.

Groźne spójrzenie wojownika Tetonów straciło nieco ze swojej surowości, a jego wyraz dziki ustąpił miejsca uśmiechowi i tryumfu.

— Jakież pokolenie, jaki naród, zawołał, opisując koło ręką, nie doznał ciosów Dahkontahów? Mahtoree jest ich włócznią.

— Jakże doświadczył; czy Długie-Noże były mężami czy niewiastami?

Tłum namiętności gwałtownych, w jednej i tejże samej chwili zdawał się malować na czerwonej twarzy Indyanina, jak tylko to zapytanie usłyszał. Nienawiść niewygasła zdawała się na niej panować przez chwilę; ale wyraz szlachetniejszy i który lepiej przystał na dzielnego wojownika, w tąż po nim nastąpił i utrzymał się statecznie. Odsłaniając wtenczas skórę danielową okrytą malowidłami, a która jedyném jego była odzieniem, ukazał bliznę rany, bagnetem zadanej sobie w piersi.

— Patrz na tę bliznę; pierś w pierś zadałem i odebrałem ranę.

— Dosyć na tém. Mój brat jest walecznym naczelnikiem. Niech uważy: czy to jest wojownik Twarzy-Białych? i czy podobny jemu wojownik zadał ranę naczelnikowi Dahkontahów?

Oczy naczelnika poszły w kierunku wyciągnionej ręki starca, i zatrzymały się na delikatnej kibici Inezy. Jego wzrok długo

się w nię z podziwieniem wpatrywał; ale równie, jak w młodym wojowniku pawnijskim, było to raczej podziwienie, które na śmiertelnym wzbudza jakiś obraz niebieski, a nie to uczucie, z jakiém zwykle mężczyzna zapatruje się na powaby niewieście. Wzdrygnąwszy nagle, jak gdyby sam siebie o zapomnienie się obwiniał, dowodźca przeniósł potém oczy na Helenę, gdzie się one zatrzymały chwilę, z wyrazem podziwienia wyraźniejszego. Rzucił nakoniec przebiegiem wzrok na każdą z osób składających tę małą gromadę.

— Mój brat widzi, że nie mam języka podwójnego, rzekł starzec przenikając wszystkie wzruszenia wodza, z bystrością nieustępującą w niczém przebiegłości Tetona. Długie-Noże nie wiodły żon swoich na prowadzenie wojny. Niech Dahkontahowie kurzą tytuń z cudzoziemcami!

— Mahtoree jest wielkim naczelnikiem. Radzi jesteśmy Długim-Nożom, rzekł In-

dyanin, opierając rękę na piersiach swoich, z miną godności uprzejmej, któraby mu zjednała poszanowanie w każdej klassie towarzystwa w jakiejby się tylko znalazł. Strzały moich młodych wojowników pozostaną w ich kołczanach.

Starzec skinieniem dał znak Middletonowi, ażeby się przybliżył i za chwil kilka, dwie gromady składały jednę, witając się nawzajem z oświadczeniami serdecznemi, jakie się pomiędzy wojownikami step używają. Ale nawet uiszczając się z tych obowiązków gościnności, naczelnik Dahkontahów nie zaniedbał czuwać bacznie nad gromadą białych, którzy byli w pewném oddaleniu, jak gdyby się jeszcze jakiego podstępu obawiał, albo jak gdyby żądał objaśnienia.

Starzec uczuł również potrzebę wytłumaczenia się jaśniej, jeżeliby chciał zachować słabą i dwuznaczną korzyść, którą już otrzymał. Udając, iż się przypatrywał gro-

madzie zajmującej stanowisko, na którém się zatrzymał, jak gdyby chciał rozpoznać, co za jedni byli, którzy ją składali, dostrzegł oczywiście, że Izmael miał zamiar przystąpić do kroków nieprzyjacielskich. Wypadek bitwy na płasczyźnie, pomiędzy tymi ludźmi odważnymi i dwudziestu źle uzbrojonymi Indyanami, chociaż wspieranymi przez białych, którzy się z nimi połączyli, zdał się bydź dosyć niepewnym rachubie jego doświadczenia, i chociaż dalekim był od lękania się wypadku względem siebie samego, myślił, iż lepiej na wiek jego przystało i na jego charakter, starać się raczej o uniknienie waśni, aniżeli o narażanie się na nię. Jego uczucia pod tym względem gruntowały się na powodach słusznych, zgodnych z uczuciami Middletona i Pawła, którzy powinni byli zasłaniać i bronić dni droższych dla nich, nad własne.

W tym kłopocie, złożyli radę we trzech nad sposobami uniknienia następstw okro-

pnych, jakieby za sobą jeden czyn gwałtowny Izmaela mógł pociąguąć. Starzec usiłując, ażeby ich rozmowa nie stała się podejrzaną w oczach tych, którzy nad niemi z nieufnością czuwali, starał się udadź, iż ta nie była niczém więcej, tylko rozwagą pobudek, które tak daleko tę gromadę wędrowników zaprowadziły.

— Wiem, że Dahkontahowie są wielkim ludem, ludem mądrym, rzekł nakoniec starzec, obracając się nanowo do naczelnika, ale brat mój czyliż nie zna choć jednego Tetona, którvby na wzgardę nie zasługiwał?

Oko wodza zwróciło się przelotem dumnie na wszystkich jego współtowarzyszów i zatrzymało się w tém miejscu, na którém się znajdował Wencha.

— Pan-Żywota utworzył wodzów, wojowników i niewiasty, odpowiedział, wyobrażając sobie, iż zawarł w tych niewielu wyrazach wszystkie stopniowania rodzaju lu-

dzkiego, od najwyższego aż do najniższego.

— Stworzył on także Twarze-Białe pełne niegodziwości, a takiemi są, których brat mój oto tam ogląda.

— Zaliż na wyrządzanie złości wystąpili pieszo? zapytał się Teton; a radość złośliwa, która błyszczała w jego wzroku, dawała poznać jawnie, iż wiedział dla czego do tej upakarzającej ostateczności byli przywiedzeni.

— Potracili oni swoje konie; ale mają jeszcze proch, kule i przykrycia.

— Czy oni noszą swoje bogactwa w ręku, jak nędzni Konzasowie? albo czy są waleczni, i zostawują je przy swoich kobietach, jako ludzie wiedzący gdzie swojej straty szukać?

— Mój brat czy postrzega ten punkt błękitny w końcu stepu? Patrzaj, słońce pada nań ostatni raz dzisiaj.

— Mahtoree nie jest ślepy.

— Jest to skała, na niej się znajdują bogactwa Długich-Nożów.

Wyraz pociechy dzikiej zajaśniał na twarzy Tetona, kiedy te słowa usłyszał. Obrócił się do starca, jak gdyby chciał czytać w głębi jego duszy i przeświadczyć się, że go nie oszukiwał. Zwracając wtedy oczy na gromadę Izmaela, porachował liczbę wszystkich, którzy ją składali.

— Braknie tam jednego wojownika, rzecze.

— Brat mój czy widzi sępów? one ponad grobem jego ulatują. Mój brat czy znalazł krew na stepie? krew ta była jego.

— Dosyć na tém! Mahtoree jest mądrym dowodźcą. Powsadzajcie wasze niewiasty na konie Dahkontahów, a potém obaczymy, jesteśmy albowiem mężczyznami.

Starzec nie stracił ani jednego wyrazu na wytłumaczenia się bezpotrzebne. Znając rączość, jakiej dokładali Indyanie w swoich działaniach, objawił pokrótce swoim towarzyszóm treść odbytej z dzikim rozmowy.

W chwili Paweł był na koniu, mając przy sobie Helenę. Middleton potrzebował nieco więcej czasu, ażeby umieścić Inezę wygodnie na koniu, którego wybrał, był to właśnie rumak naczelnika, i zaledwo Inez umieszczoną na nim została, kiedy Mahtoree zbliżył się, ażeby go dosiąśdź. Middleton porwał go za cugle, a każdy z nich rzucił na drugiego wzrok dumny i gniewliwy.

— Nikt prócz mnie nie dosiądzie tego rumaka! zawołał Middleton po angielsku.

— Mahtoree jest wielkim wodzem, odpowiedział Indyanin; a żaden z nich nie pojmował co drugi mówił.

— Dahkontahowie przybędą zapoźno, rzekł starzec do Tetona. Patrzaj Długie-Noże trwożą się i sposobią się do ucieczki.

Mahtoree nie myślał więcej o swoim rumaku, i wskakując na pierwszego, który mu się nadarzył, rozkazał jednemu ze swoich wojowników oddadź swego starcowi. Wo-

jownicy pozostali bez koni, powsiadali razem z niektórymi ze swoich towarzyszów. Doktor Battius dosiadł swojego osiełka, i pomimo tę krótką sprzeczkę, w połowie czasu, którego nam potrzeba było na opowiadanie, cały zastęp już do ruszenia był gotowy.

Jak tylko spostrzegł, że wszyscy wojownicy jego byli w pogotowiu, Mahtoree dał hasło do pochodu. Ci, których konie były lepsze, wystąpili na przód, mając wodza na czele, i grozili jak gdyby mieli zamysł natarcia na przybyszów. Izmael, który rozpoczął już był odwrot, zatrzymał się natychmiast i okazał się skłonnym do stawienia czoła natarczywości. Lecz zamiast przybliżenia się na strzał broni niebezpiecznej mieszkańców zachodnich, chytrzy dzicy okrążyli ich, zostawując w tém rozumieniu, że od czasu do czasu będą nacierali. Nakoniec opisawszy około nich półkole, Tetonowie pewni, iż przybędą do swojego celu,

wydali wrzask wielki i przebyli step, zmierzając ku skale, w linii tak prostej i prawie z taką szybkością, jak strzała wypuszczona z cięciwy.

ROZDZIAŁ III.

Nie mieszkaj, jedź najprędzej. Jedź — a w każdej dobie,
Gdy chcesz, za przewodnika służyć będę tobie.

Szekspir.

Zaledwo Mahtoree dał poznać swojemu zastępowi prawdziwy swój zamysł, kiedy wystrzał powszechny, Izmaela i jego dzieci, dowiódł, iż oni dobrze go pojęli; ale rączość biegu i odległość, jaka ich oddzielała od Tetonów, bezskutecznym ten ogień uczyniła. Dla udowodnienia wzgardy, jaką miał ku temu okazowi nieprzyjaźni, dowódzca Dahkontahów odpowiedział nań tylko krzykiem przeraźliwym, a potrząsając

swoją fuzyą ponad głową, obleciał okrąg na równinie z wyborem swoich wojowników, jak gdyby urągając się z niedołężnych usiłowań swoich nieprzyjaciół. Ponieważ główny zastęp ciągle w linii prostej postępował, Mahtoree i jego szczupły orszak, po tym czynie odwagi, złożyli straż tylną, z szykowną zupełnością, która dowodziła, że obrot ten z góry był ułożony.

Wiele wystrzałów nastąpiło jeden po drugim, lecz wkrótce Izmael, ze wściekłością w sercu, postrzegł, iż powinien był wyrzec się nadziei zatrzymania w biegu swoich nieprzyjaciół śrzodkami tak niedołężnemi; porzucając zatém kuszenia się bezpożyteczne, zaczął biedz z całej siły ze swoją rodziną, ograniczając się wystrzałem od czasu do czasu, dla dania hasła trwogi swojemu garnizonowi, który rostropnie, pod rozkazami straszliwej Estery zostawił. Dwie strony odbywały tym sposobem swój pochód przez czas niejaki, ale nieznacznie

jezdni daleko na przodzie stanęli, chociaż ci, którzy ścigali za nimi, biegli ciągle z chyżością niepodobną prawie do wiary.

W chwili, kiedy postrzeżono skałę, która wydawała się tylko punktem błękitnym wśrzód obłoków; krzyk tryumfalny wszyscy dzicy podnieśli; ale mgły wieczorne rozciągnęły się już były nad całą wschodnią częścią stepu, i pierwej, niż Tetonowie przebyli połowę odległości przedzielającej ich od fortecy Izmaela, obwody szarawe skały zmięszały się z mgłami ich otaczającemi. Mahtoree obojętny na tę okoliczność, która zamiast sprzeciwiania się jego zamysłom sprzyjała im jeszcze, stanął na czele swojej kolumny, i postępował na przód z zapałem i wytrwałością psa dobrego gniazda, zwalniając tylko bieg swój niekiedy, ażeby dał odetchnąć koniom swojej gromady. W tej chwili starzec zbliżył się do Middletona i rzekł do niego po angielsku; — Rozumiałbym, że tu przyjdzie

do rabunku, a to jest rzecz, o którą się ja bynajmniej nie troszczę.

— Cóż chcesz czynić? odpowiedział Middleton; byłoby z niebezpieczeństwem dla nas wpaśdź znowu w ręce niedowiarków, k (rzy nas ścigają. — Niech nas Bóg uchowa od niedowiarków, czy ich skóra byłaby czerwoną czy białą! ale mój synu ostrożności tu są potrzebne; patrzaj przed siebie, jak gdybyśmy rozmawiali o naszych wielkich lekarzach; albo raczej udajmy, iż się dziwujemy koniom Tetońskim, albowiem ci nędznicy tak są czuli na pochwały swoich rumaków, jak matka ogłupiała w osadach, na uwielbienie swojego rozwydrzonego synala; przeto gładź tego na którym siedzisz i dotykaj się ręką cacek błyskotnych, któremi Skóry-Czerwone grzywę jego przyozdobiły, dzieląc, kiedy tak można powiedzieć, wzrok i rozwagę pomiędzy dwa różne przedmioty. Słuchaj, jeżeli rzeczy zostaną prowadzone z baczeniem i

rostropnością, na początku nocy możemy opuścić tych Tetonów.

— Pochlebna nadzieja! zawołał Middleton, który z przykrością przypomniał wzrok podziwienia, jaki Mahtoree zwracał na Inezę, i tę zarozumiałość, która uniosła dzikiego wodza, zaprzeczania mu prawa do jej obrony.

— Wielki Boże! jakże człowiek jest słabém stworzeniem, jeśli dary przyrodzone są w nim zepsute przez umiejętność xiążek i przez powaby niewiast. Drugie wykrzyknienie w tym samym rodzaju ostrzegłoby wyraźnie tych niegodziwców, że my knujemy przeciwko nim spiski, równie jak gdyby takową wiadomość mowa tetońska do uszu im przyniosła. Tak jest, tak, znam ja tych szatanów, mają oni minę tak niewinną, jak trzoda ochocza danieli, ale nie masz z nich żadnego, któryby nie otwierał oka na najmniejsze nasze poruszenie. Tak więc to, co mamy uczynić, potrzeba uczynić

mądrze, ażebyśmy chytrość ich omylić potrafili. Oto tak wyśmienicie, gładź po karku twojego konia, uśmiechaj się, jak gdybyś jego chwalił, a trzymaj ucho z mojej strony otwarte, ażebyś słów moich nie tracił. Staraj się nie utrudzać swojego rumaka, albowiem chociaż się ja nie znam dobrze na tej rzeczy, rozum mię naucza, iż potrzeba siły do długiego biegu, i że nogi utrudzone nie dźwigają daleko. Uważaj pilnie na hasło; kiedy posłyszysz wycie mojego starego Hektora; pierwsze ostrzeże ciebie, ażebyś się miał w pogotowiu, drugie ażebyś odłączył się od tłumu, a trzecie ażebyś ruszał. Zrozumiałżeś mię dobrze?

— Bardzo dobrze, bardzo dobrze, rzekł Middleton drżąc z niecierpliwości przyprowadzenia co najprędzej tego planu do skutku, i przyciskając do swojego serca malutką rączkę która go obejmowała, — bardzo dobrze, spiesz się, spiesz się.

— Tak jest tak, źwierzę to nie ma nóg

odrętwiałych, rzekł starzec w języku Tetonów, jak gdyby ciągnąc dalej rozmowę, potém wciskał się z ostrożnością pomiędzy tłuszczę, aż póki się znalazł obok Pawła, któremu plan swój powierzył z podobnemiż ostrożnościami. Pszczelnik zawsze wesoły i nieustraszony, słuchał go z uniesieniem zapewniając, iż gotów był walczyć przeciwko całej bandzie, jeżeliby tego wymagała potrzeba, dla przywiedzenia do skutku ich przedsięwzięcia. Zostawując tę drugą parę, starzec rzucił naokoło siebie oczyma, ażeby dostrzedz, w jakiém miejscu może znaleźć naturalistę.

Z niezmierną trudnością dla siębie, a nadewszystko dla osła, doktor potrafił utrzymać się w śrzodku Tetonów, przez tak czas długi, przez jaki miał najmniejszy powód do lękania się, ażeby kule wystrzelone przez Izmaelą i jego dzieci nie zetknęły się z jego osobą: ale, skoro tylko to się niebezpieczeństwo zmniejszyło, albo raczej

skoro zniknęło zupełnie, w doktorze zaczęła odzywać się odwaga, wtenczas, kiedy męztwo jego rumaka zmniejszało się w tym samym postępie. Wypadło z tej odmiany zobopolnej i niezależącej od woli, że jeździec i osieł, składali w tej chwili część tego, co my tylną strażą naźwiemy, tam to właśnie starzec potrafił z nim się połączyć, nieściągający na siebie najmniejszego podejrzenia swoich towarzyszów przebiegłych.

— Przyjacielu, rzekł starzec skoro się tylko przybliżył do doktora, czy życzyłbyś sobie przepędzić lat ze dwanaście wśrzód dzikich, z głową ogoloną, z ciałem w rozmaite barwy pomalowaném, mając parę żonek i pięciu lub sześciu dziatwy, mieszańców, którzyby ciebie ojcem swoim mianowali?

— Niepodobieństwo! zawołał naturalista ze drżeniem; nie jestem miłośnikiem małżeństwa w ogólności, a nade wszystko

żadnego pomieszania i rozmaitości gatunków, które dąży tylko do zepsucia piękności i przerwania harmonii przyrodzenia. Wreszcie, jest to nowość, która miesza w sposób najnieprzyjemniejszy, porządek wszelkiej nomenklatury.

— Tak jest, tak, masz słuszny powód do wstrętu ku takiemu życiu; ale, jeżeli ci Tetonowie uprowadzą ciebie do swojej osady, podobna szczęśliwość oczekuje ciebie tak, jakem tu opisał, co jest tak prawdziwą, jak to, że słońce wschodzi i zachodzi na skinienie Przedwiecznego.

— Miałżebym się ożenić z kobietą bez wdzięków jej gatunkowi właściwych? zawołał doktor; jakąż popełniłem zbrodnią, dla którejbym na tak straszliwą karę zasługiwał? żenić człowieka przeciwko jego woli, jest to wyrządzać gwałt przyrodzeniu.

— Ponieważ mówisz o przyrodzeniu, spodziewam się, że dar rozumu nie odbiegł jeszcze zupełnie twojej mozgownicy, odpo-

wiedział starzec, wtenczas, kiedy wyraz złośliwości, dowodzący, iż nie utracił zupełnie swego rozweselenia, malował się wśrzód zmarszczków głębokich, któremi wiek oczy jego oprowadził. — Tak jest, tak, powiadam ci to rzetelnie, a nawet powziąć mogą ku tobie tyle przychylności, iż ci żonek pięć lub pół tuzina dadzą: znałem w mojej młodości naczelników ulubionych, którzy liczbę nieprzerachowaną żon mieli.

— Lecz za cóż knowaliby taką zemstę? zapytał się doktor, któremu włosy jeżyły się na głowie, jak gdyby uczuciem obdarzone; cóżem wreszcie złego wyrządził?

— Jest to ich sposób okazania swej czułości; skoro się tylko dowiedzą, że jesteś wielkim lékarzem, pokolenie wcieli ciebie do swojego łona i któryś z potężnych dowodźców wyda za ciebie swoję córkę, a nawet jednę lub dwie z żon swoich, które długo żyły w jego budzie i których on przez doświadczenie zna całą wartość.

Niech rządca i założyciel harmonii przyrodzonej raczy mię zachować! wymruknął doktor. Nie mam żadnego w małżeństwie upodobania; jednej żony jużby zanadto było dla mnie; a mniejbym się jeszcze kłopotał, ażeby dwie ich lub trzy za mną się wlokło. Gatunek, Tetonowie, rysy, wybitne, im właściwe, skóra, czerwona! Pokusiłbym się zapewne uciec raczej z ich siedlisk, wprzód, niżbym został ofiarą związku tak przeciwnego naturze.

— Jest słuszność w twoich wyrazach, ale czemuż nie pokusić się natychmiast o ucieczkę, o której zamyślasz?

Naturalista rzucił naokoło siebie wzrok bojaźliwy, jak gdyby żądał natychmiast przywieśdź do skutku swoje przedsięwzięcie zrospaczone; ale twarze posępne, które go otaczały, zdawały się potrajać w oczach jego, a ciemności, które zaczynały okrywać stepy, zdawały się mu tak jasnemi, jak światłość słoneczna w pełném południu.

— Byłby to krok zawczesny, rozsądek nawet odważyć mi się nań zabrania, odpowiedział; pozwól mi zacny wenatorze, ażebym się chwilkę zastanowił, a jak tylko uklassyfikuję moje plany przyzwoicie, objawię tobie moje postanowienia.

— Jego postanowienia! powtórzył starzec potrząsając głową z miną pogardliwą, a popuszczając wodzów swojemu koniowi, pozwolił mu się wmieszać pomiędzy rumaki dzikich; — postanowienie, jest to wyraz o którym wiele mówią w osadach i który w użyciu jest na pograniczu. — Mój brat czy zna bydlę na którém siedzi ta Twarz-Biała? rzekł w języku Tetonów do jednego wojownika o ponurej twarzy, wskazując na naturalistę i na jego dobrodusznego osiełka.

Teton spójrzał chwilę na źwierzę, ale wstrzymywał się od okazania najmniejszej zdumiałości, której doznał, równie jak i jego towarzysze postrzegając raz pierwszy

źwierzę tak rzadkie. Starzec wiedział, iż wtenczas, kiedy osły i muły zaczęły bydź znane u pokoleń mieszkających blizko Mexyku, niewiedziano o nich bynajmniej w stronie północnej, w tak znakomitej odległości, jak wody Platty. Rozumiał więc, iż odkrył nieme zadumienie, które dzicy umieli tak dobrze swojemi ogorzałemi rysami twarzy maskować, plan zatém swój do tego zastosował.

— Czy mój brat rozumie, że ten jeździec jest wojownikiem Twarzy-Białych? zapytał, kiedy mu się zdawało, iż dosyć czasu zostawił dla przypatrzenia się spokojnej naturalisty postawie.

Blade światło gwiazd dozwoliło starcowi dostrzedz wyrazu pogardy, jaka się malowała na twarzy Tetona, wtenczas, kiedy mówił:

— Alboż Dahkontah jest głupcem?

— Jest to naród mądry, którego wzrok nigdy się nie zamyka; dla tego mi dziwno

iż nie poznajecie wielkiego lekarza Długich-Nożów.

— Wagh! zawołał jego towarzysz, i wnetże wyraz podziwienia przebiegł rysy jego twarzy ponure i śniade, jak błyskawica, która się z łona chmur, wśrzód nocnej pomroki wydobywa.

— Dahkontah zna, iż język mój nie jest dwoisty; niechaj otworzy większe oczy, azaliż nie widzi wielkiego lekarza?

Światło nie było potrzebne, ażeby po cudackim ubiorze rozpoznać doktora Battiusa. Teton równie jako i jego towarzysze, stosowniedo Indyanów obyczaju, wtenczas, kiedy się starał nie okazać próżnej ciekawości, niegodnej swojego męztwa, nie wydał najmniejszego rysu wyraźnego, któryby wszystkiego po szczegółach śledzenie okazywał. Z tych wszystkich, których napotykał sposobem tak osobliwszym, ani jednego nie było, któregoby nie znał twarzy, postawy, ubioru, a nawet barwy oczu i włosów, i

dojrzale się zastanawiał nad przyczynami, któreby mogły sprowadzić gromadę, w tak osobliwszy sposób złożoną, aż w pośrzód kryjówek mieszkańców pustyni. Już każdego z nich siłę fizyczną ocenił, i starał się odkryć, stosownie do tego zgłębienia, jakie mogły bydź ich zamysły. Nie byli to wojownicy: albowiem Długie-Noże, równie jak Tetonowie, zostawowali swoje żony w mieszkaniach, kiedy na drogę boju występowali. Nie mogli to bydź myśliwcy, ani nawet kupcy, jedyny powód, pod którym Twarze-Białe ukazywały się zwykle w ich wioskach: też same zarzuty przeszkadzały to przypuszczać.

Słyszał on o wielkiej radzie, na której Menahachahsowie, albo Długie-Noże, i Waschkomantykwowie, albo Hiszpani, razem kurzyli tytuń, kiedy ci ostatni przedali pierwszym swoje prawo urojone do tych krajów rozległych, po których się naród jego błąkał swobodnie, od niepamię-

tnych czasów. Rozum jego ograniczony, nie był zdolny pojąć powodów, jakieby skłonić mogły lud jeden do przywłaszczania sobie prawa do dzierżawy drugiego, i niewiele wyrazów, które mu starzec powiedział, dostatecznemi dla niego były do wmówienia, że ten, który niewiedząc o tém, był przedmiotem ich rozmowy, przychodził tu bez wątpienia wywierać wpływ jakiś czarodziejski, który według jego niewzruszonej wiary, miał utwierdzić te prawa niedocieczone; zrzekając się przeto całego udawania, i tylko mając gorzkie swojej niewiadomości uczucie, obrócił się do starca, i rzekł wyciągając ku niemu ręce, jak gdyby błagał jego miłosierdzia:

— Niech mój ojciec spójrzy na mnie: jestem człowiek dziki ze stepu, mam ciało nagie, ręce próżne a skórę czerwoną. Walczyłem z Pawnijczykami, z Konzasami, z Omahawsami, z Owagesami a nawet z Długiemi-Nożami. Jestem wśród wojowników

mężem; ale wśrzód czarodziejów jestem niewiastą. Niech mój ojciec mówi: Tetona uszy są otwarte; słucha on jak daniel mniemający słyszeć kroki kuguara.

— Takie są drogi mądre i niedocieczone tego, który sam tylko różnicę pomiędzy złem a dobrem położyć umie, zawołał starzec w języku angielskim. Jednym udziela on siły, drugim przebiegłości. Upokarzającą i smutną jest rzeczą, widzieć tak szlachetny, jak ten, utwor, który się odznaczył w tylu bitwach krwawych, czołgający się pod jarzmem zabobonu, jak żebrak który błaga o kość psóm się wyrzucić mającą. Najwyższy mi przebaczy, że igram z nieumiejętnością dzikiego, wie albowiem, że to czynię, nie dla urągowiska z jego położenia, ni też dla szukania próżnej chluby z mojego, ale w nadziei ratowania życia śmiertelnych, i bronienia nieszczęśliwego, przez omylenie knowań złośliwych. — Tetonie, mówił dalej w jego języku, pytam się

ciebie, azaliż nie jest to wielki lekarz? Jeżeli Dahkontahowie są obdarzeni mądrością, nie będą wspólném z nim powietrzem oddychali, ani się dotkną jego szaty. Widzę bowiem, że Wahkonshecheh (zły duch) lubi swoje własne dzieci, i że się nie odwróci od tych, którzy im jakąkolwiek szkodę wyrządzą.

Starzec wymówił te słowa tonem posępnym i sentencyonalnym i oddalił się nieco w stronę, jak gdyby myślał, że dosyć już powiedział. Skutek usprawiedliwił jego nadzieję. Wojownik, do którego się obrócił, nie omieszkał udzielić innym ważnej wiadomości, którą odebrał, a w niewielu chwilach naturalista stał się przedmiotem ciekawości a nawet uszanowania powszechnego. Starzec, który wiedział, że dzicy czcili często złego ducha, w celu zjednania sobie jego przychylności, oczekiwał na skutek swojego podstępu, ze spokojnością człowieka którego to bynajmniej nie obchodzi. Nie upłynęło

wiele czasu, kiedy się te wszystkie czarne postaci pooddalały jedna za drugą zacinając swoje konie i lecąc w zawody, aż póki się nie połączyły z resztą zgrai. Wkrótce przy doktorze pozostał sam tylko srogi Wencha. Obecność tego dzikiego, który ciągle poglądał na mniemanego czarownika, z pewnym rodzajem osowiałego podziwienia, była teraz jedyną przeszkodą, która zawadzała całkowitemu i zupełnemu powodzeniu podstępu.

Znając przecudnie charakter tego Indyanina, starzec nie tracił bynajmniej czasu, ażeby się go pozbydź; przymykając się więc ze swoim konikiem do niego, rzekł mu do ucha, z mocném na każdej sy'labie przyciskiem:

— Czy pił Wencha dzisiaj mleko Długich-Nożów.

— Wagh! zawołał dziki zdumiony, którego myśli tępe, to zapytanie, z nieba na ziemię strąciło.

— Ponieważ wielki naczelnik, który prowadzi kolumnę, ma krowę co nigdy nie jałowieje; a wiem, iż długi czas nie upłynie kiedy on powie: — Czy który z braci moich czerwonych nie ma pragnienia?

— Zaledwo tych słów dokończył, kiedy Wencha również pobudzając swojego konia do galopu, wmieszał się wkrótce pomiędzy gromadę tych, którzy jechali w pewnej odległości krokiem umiarkowanym. Starzec, znający dobrze, jak jest niestateczny i lekki umysł dzikiego, nie utracił chwili bez korzystania z tej sposobności. Popuścił wodzów swojemu niecierpliwemu rumakowi i w jednej chwili znalazł się obok Obeda.

— Czy widzisz gwiazdę jasną która jest prawie na cztéry strzały karabinowe ponad stepem — oto tam.... ku stronie północnej?

— Tak, tak, konstellacya.

— Kto ci człowieku mówi o konstellacyach? Czy widzisz gwiazdę, którą ci u-

kazuję? Powiedz mi po angielsku, tak, czy nie.

— Tak.

— Jak się tylko ja odwrócę, puszczaj się w galop na swoim ośle, aż póki nie stracisz z oka dzikich. Wtenczas połóż twoję nadzieję w Bogu i w gwiazdzie, którą ci daję za przewodnika. Nie zbaczaj ani na lewą ani na prawą, ale kwap się z chwil korzystać: albowiem bydlę twoje nie ma dosyć rączego biegu, a każda piędź gruntu którą zyszczesz, stanie się dniem dodanym do twojej wolności, a może i do twojego życia.

Niesłuchając zapytań które naturalista gotował mu się zadawać, starzec oddalił się w największym galopie i znalazł się wkrótce na czele gromady.

Obed sam jeden pozostał. *Asinus* posłuszny był hasłu ruszenia wydanemu przez swojego pana z rospaczy bardziej, aniżeli przez pewną pamięć rad które odebrał. Po-

nieważ Tetonowie ciągle lecieli w zawody, osieł zaledwo ubiegł sto kroków, w kierunku przeciwnym, i już z panem swoim zniknął z oka jeźdźców. Że zaś, nie miał ani planu, ani zamiaru, ani żadnej nadziei, oprócz chęci wymknienia się swoim niebezpiecznym nieprzyjaciołóm, pierwszém uczuciem jego było zapewnienie się, azali worek z ciekawościami i ostatkiem notat, był zawsze na swojém miejscu; wtenczas zwrócił głowę swojego osła w kierunku, który mu był wskazany, a zacinając go z pewnym rodzajem wściekłości, przecież dokazał, że kroki tego źwierzęcia ruszyły się do powolnego kłusu. Zaledwo miał czas spuścić się do wąwozu, i wdrapać się na pagórek, kiedy usłyszał, albo raczej zdawał się słyszeć, imie swoje, w dobrej angielszczyźnie, wychodzące z paszczęk dwudziestu Tetonów. To omamianie nowej pobudki zapałowi jego dodało, i żaden tancmistrz nie okazałby więcej zręczności, jak doktor, używając pięt swoich

na wybijanie taktu o boki biednego siwosza. To gwałtowne i ponawiane młócenie trwało przez wiele minut bez przerwy, a według wszelkiego podobieństwa przeciągnęłoby się jeszcze dalej, gdyby charakter spokojny osła, nie został tą niesłusznością przywiedziony do ostateczności. Unosząc się zemstą tyle, ile pan jego okazywał niecierpliwości, podskoczył razem wszystkiemi cztérema nogami, co natychmiast zwycięztwo na jego stronę przeważyło, i w tejże chwili napełnił powietrze przeraźliwym odgłosem, który jego zagniewanie wraz z tryumfem obwieścił. Obed przymuszony został pożegnać się nagle ze swojém siodłem, atoli nie przestał w tymże samym kierunku zmykać, wtenczas, kiedy *asinus*, jak zwycięźca, który zajmuje w posiadanie pole bitwy, zaczął ścinać zeschłą trawę, plon swojego tryumfu.

Jak tylko doktor dobrze się na swoich nogach umocował, i przyszedł do przytomności rozproszonej nieco przez nagły

sposób rozstania się z siodłem, pierwszą jego myślą było, swojego worka i swojego siwosza poszukać. *Asinus* okazał dosyć wspaniałomyślności, widzenie się to po przyjacielsku odbywając, naturalista zaś odprawował dalej swą podróż, z gorliwością arcy chwalebną, ale krokiem nieco umiarkowańszym.

Przez ten czas, starzec nie utracił z oka poruszeń ważnych, którym przewodniczyć przedsięwziął. Obed nie omylił się przypuszczając, że się na jego nieobecności postrzeżono i że go szukano, chociaż jego imaginacya wzięła wrzaski dzikie za odgłos dobrze znajomy imienia zlatynizowanego. Owoż po prostu co zaszło. Wojownicy tylnej straży nie zaniedbali tych, którzy byli na czele uwiadomić o charakterze tajemniczym, jakim się podobało starcowi niewinnego naturalistę oznaczyć. Toż samo uczucie podziwienia dzikiego, pomieszane z trwogą, które ich nakłoniło do połączenia się ze

swoimi współtowarzyszami, było pobudką tamtym do żądzy sądzenia przez siebie o człowieku tak nadzwyczajnym; udali się zatém na miejsce, na którém Wencha zostawił doktora: lecz go już tam nie było, a ten zawód, którego doznali dzicy, wyrazili oni przez ryczenia okropne, które aż do uszu doktorskich doleciały.

Ale powaga wodza, pomogła wkrótce starcowi uspokoić to zaburzenie. Skoro tylko porządek został przywrócony, a naczelnik dowiedział się o przyczynie rozruchu wszczętego pomiędzy wojownikami, starzec, który go uważał pilnie, postrzegł z niespokojnością widoczny wyraz niedowierzania odmalowany na jego śniadej twarzy.

— Gdzie jest twój czarownik? zapytał Mahtoree obracając się nagle do starca, jak gdyby nań chciał odpowiedzialność za zniknienie Obeda włożyć.

— Mogęż powiedzieć mojemu bratu, jaka

jest liczba gwiazd na niebie? drogi wielkiego lekarza, nie są drogami innych ludzi.

— Słuchaj mię głowo osiwiała, i zważaj moje słowa, rzekł Mahtoree, pochylając się na siodło, z tą prawie snadnością co najbieglejszy jeździec narodu cywilizowanego, i mówiąc tonem nakazującym człowieka, nawykłego do władzy; nie kobietę tu Dahkontahowie wybrali za wodza: kiedy Mahtoree uczuje wpływ wielkiego lekarza, wtenczas zadrżyj; aż do tej doby patrzeć on będzie własnemi swojemi oczyma niepożyczając ich od Twarzy-Białej; jeżeli twojego czarownika nie będzie jutro na świtaniu przy jego towarzyszach, moi wojownicy pójdą go szukać. Uszy twoje są otwarte, dosyć na tém.

Starzec słyszał z uniesieniem, iż tak długa zwłoka była dozwolona. Miał już on sposobność przeświadczenia się, że naczelnik Tetonów był jednym z tych mocnych du-

chów, którzy przekroczyli wszystkie zakresy jakiemi zwyczaj i wychowanie ogranicza opinje człowieka, w każdym społeczności stanie, a teraz się ostatecznie przekonał, że dla podejścia go, powinien był użyć podstępu winnym wcale rodzaju, aniżeli był ten, który mu się z drugimi tak doskonale powiódł. Tymczasem nagłe ukazanie się skały, która zdawała się podnosić swój wierzchołek nagi i najeżony z pośrzód cieniów ją otaczających, koniec na chwilę roznowie tej położyło: Mahtoree bowiem wszystkie swe myśli ku wykonaniu zamiarów swoich obrócił. Radośny szmer przenosił się z szeregu w szereg, w miarę, jak każdy z wojowników cel swojego zawodu postrzegał: po czém wszystko do milczenia powróciło, i ucho najwprawniejsze nie mogłoby dosłyszeć innego szmeru, oprócz szelestu nóg w wysokiej trawie stepowej.

Ale nie łatwo było trafić na nieprzygotowaną czujność Estery. Słuchała ona od-

dawna z niecierpliwością tych odgłosów nieoznaczonych, które się coraz przybliżały, a szmer nagły chociaż przytłumiony, którego Tetonowie na widok skały pohamować nie mogli, nie wymknął się uszom nieustraszonej amazonki. Dzicy, którzy pozsiadali z koni w pewnej odległości, nie mieli jeszcze czasu uszykować się około podnoża skały ze swojém baczeniem i ostrożnością zwykłą, kiedy się głos Estery rozległ wśrzód powszechnego milczenia.

— Kto tam jest na dole? zawołała nieustraszenie. — Odpowiadajcie na wasze życie. — Tetonowie, czy djabli, ja się was nie lękam!

Nikt nie odpowiedział, i każdy wojownik zatrzymał się na miejscu, na którém się znajdował, przeświadczony, że jego ciało ogorzałe mieszało się z cieniami stepu. W tej się to chwili starzec postanowił wymknąć. Zostawiony on był z resztą swoich przyjaciół pod strażą tych, którzy pilnowali

koni: a ponieważ wszyscy byli na siodłach, czas zdawał się bardzo przyjazny do uskutecznienia jego zamiarów: strażnicy ich mieli oczy wlepione w opokę; a gęsty obłok przechodząc w tej chwili ponad ich głowami, zaćmił resztę światłości jaką rzucały gwiazdy. Tym czasem pochylony na kark swojego konia starzec pomrukiwał przez zęby:

— Gdzie jest mój pies? gdzie on jest; Hektorze? — Gdzie mój piesek?

Pies usłyszał głos bardzo znajomy swojego pana, i odpowiedział przez wycie przyjaźne, które od chwili do chwili groziło przemianą w szczekanie głośne. Starzec się podniósł przyklaskując już tajemnie powodzeniu swojego wybiegu, kiedy poczuł, iż Wencha ręką ujął go za gardło, jak gdyby miał zamiar utłumić głos jego przez proces prosty i stanowczy strangulacji. Korzystaiąc z tej okoliczności, starzec wydał nanowo głos bardzo cichy, jakby natural-

nie przez trudność odetchnięcia, wnet powtórne wiernego Hektora odezwanie się dało się słyszeć. Wtenczas Wencha porzucił pana chcąc zemstę swoję na psa obrócić. Ale właśnie w tej chwili dał się słyszeć głos Estery, a wszelki inny zamiar zawieszono dla słuchania.

— Tak, tak, wyjcie jak się wam podoba zbrodniarze, potwory ciemnoty, zawołała ze straszliwym uśmiechem; dajcie pokój, znam ja was bardzo dobrze: czekajcie czekajcie, będziecie mieli światło do waszych łupieztw. Zapal ogień Febe, zapal ogień; ojciec twój i jego chłopaki spostrzegą się, że potrzeba powrócić do domu dla przyjęcia gości.

W chwili, gdy to mówiła, światło jasne, podobne do gwiazdy, zabłysnęło na wierzchołku skały; płomienie podnosiły się wężykiem, wśrzód niezmiernego stosu gałęzi, potém wzbijając się w tysiącznych kagańcach ku niebu, i migając z powiewem

wiatru, jasność nagłą na wszystkie przedmioty otaczające rozlały. Śmiechy głośne i szydercze, rozlegając się z wierzchołka skały, a w których głosy rozmaitych wieków zdawały się z sobą mieszać, w tymże czasie nastąpiły, jak gdyby garnizon tryumfował, że z takiém powodzeniem wystawił na światło zdradzieckie zamysły Tetonów.

Starzec rzucił okiem naokoło siebie, ażeby rozpoznać, w jakiém położeniu mógłby znaleźć swoich przyjaciół. Wierni hasłu Paweł i Middleton, ustronili się nieco, i zdawali się bydź gotowymi do ucieczki, skoro tylko głos umówiony da się słyszeć po raz trzeci. Hektor uniknął przed ściganiem dzikiego i znowu się u stop swojego pana położył. Ale okrąg światła coraz się bardziej rozszerzał, a starzec, którego rostropność rzadko się zawiodła, czekał cierpliwie na chwilę przyjaźniejszą dla swojego przedsięwzięcia.

— Teraz to Izmaelu, jeżeli twoja ręka i wzrok twój tak są pewne, jak były zawsze, teraz to mój mężu, najsposobniejsza chwila garbować te Skóry-Czerwone, które przybywają zabrać tobie ostatni twój dobytek, aż do twoich dzieci i żony. Dalejże mój waleczny małżonku, pokaż charakter i dowiedź z jakiej krwi pochodzisz!

Krzyki rozległy się w oddaleniu; a sądząc po kierunku, musiały one wyniśdź z gromady Izmaela, skąd się garnizon dowiedział, iż mu posiłek nadciąga. Estera odpowiedziała na to wrzaskiem przeraźliwym i w pierwszém uniesieniu swojego uradowania, ukazała się na brzegu skały, tak, iż wszystko, co się działo na dole mogła oglądać. Nieprzestając na ukazaniu w taki sposób swojej osoby, jeszcze wzięła ją chętka machać rękami, z miną tryumfalną, kiedy się Mahtoree znagła obok niej ukazał i ująwszy podniesione jej ręce z tyłu je związał. Trzech innych wojowników ukazało

się na wierzchołku, a oświeceni przez stos gorejący zdawali się bydź tylą szatanów nagich wstrząsających na powietrzu swoje pochodnie. Niebo napełnione było cząstkami czarnawemi, które ze wszystkich stron spadały; a skoro się tylko materje palne wyczerpały, nastała ciemność taka, jaka się zdaje ciążyć ponad ziemią, kiedy ostatnie promienie słoneczne pogasną. Dzicy wtenczas ze swojej strony krzyk tryumfalny podnieśli, któremu towarzyszyło raczej, nie zaś postępowało za nim wycie Hektora.

W chwili starzec znalazł się pomiędzy końmi Pawła i Middletona, z wyciągnionemi rękami na każdego z nich cugle, dla miarkowania porywczości obu.

— Powoli, powoli! rzekł do nich zcicha; ich oczy tak są ukształcone, że w tej chwili zdają się bydź dotknięci ślepotą, z dopustu bożego, ale ich uszy są otwarte. Powoli, powoli! Przez pięćdziesiąt stai przy-

najmniej, prędzej jak krok za krokiem nie możemy postępować.

Pięć minut niespokojności, które nastały, zdawały się dla wszystkich wiekiem oprócz starca. W miarę jak wzrok ich zaczął się oswajać z nocą, zdawało im się, że ciemność głęboką, która po zgaśnieniu ognia nastała, zastąpiło światło równie jasne, jak słoneczne. Tym czasem starzec dopuszczał koniom przyspieszać nieco kroku, aż póki się nie znalazły wśród parowu stepowego; wtenczas się zacząwszy śmiać ze swoją zwykłą spokojnością, popuszczał wodze mówiąc:

— Teraz pozwólcie im skakać, ale trzymajcie się zawsze na tej linii, na której zielsko jest najgęstsze, ażeby stłumić tenten.

Nie masz potrzeby mówić, z jaką skwapliwością rozkazy jego wypełnione zostały. W kilku minutach wstąpili na wyniosłość nieforemną płaszczyzny i ją przebyli; po

czém ciągle zmykali w pełnym galopie, w kierunku wskazanej gwiazdy, jak łódka kołatana wiatrem, zwraca się ku latarni morskiej, która jej drogę ocalenia wskazuje.

ROZDZIAŁ IV.

Te posępne obłoki, te świetne promienie,
Już ćmiąc, już rozjaśniając niebieskie sklepienie,
Czy znikną, czy się objawią,
Śladów swoich nie zostawią.

MONTGOMERY.

Milczenie ponure, podobne temu, które panowało w pustyniach, przed naszemi zbiegami rozciągających się, zdawało się ciążyć, w niejaki sposób, nad miejscami które oni opuścili. Naprożno sam starzec skupił w jedno wszystkie swoje zdolności, żeby schwycić najmniejszy łoskot, któryby zwiastować mogł rozprawę tak ważną dla nich,

przy rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich pomiędzy wojownikami Tetonów a rodziną Izmaela. Konie uniosły ich daleko od teatru tych krwawych zakłóceń, wprzód nim można się było domyślić, azali cokolwiek zaszło. Starzec zdawał się bydź markotny i pomrukiwał zcicha, ale z resztą niczém więcej nie wyjawiał swojej niespokojności, tylko nagleniem kroków swoich towarzyszy. Przejeżdżając, wskazał palcem na miejsce puste, na którém familja Izmaela popasywała tego samego wieczora, kiedyśmy ją przedstawili czytelnikowi; ale potém chował milczenie, którego współtowarzysze nie mogli za złowrogie nie uważać, albowiem znali wtenczas dostatecznie jego charakter, ażeby się domyślić z pewnością, że stan rzeczy musiał bydź krytyczny, kiedy mieszał spokojność duszy starca, zwykle niezachwianą.

— Czy nie dosycieśmy już zrobili? rzekł Middleton po kilku godzinach, lękając się,

ażeby Inez i Helena nie znajdowały się w stanie niemożności opierania się utrudzeniu; już od dawnego czasu galopujemy w zawody, i wielkąśmy rozległość stepu przebyli: czas jest poszukać miejsca na spoczynek.

— Szukaj więc go w niebie, jeżeli nie jesteś zdolny dalej postąpić, mruknął starzec. Gdyby Tetonowie z Izmaelem przyszli do rozprawy, co z porządku rzeczy wyniknąćby powinno było, wtenczas moglibyśmy używać chwil do oglądania się naokoło siebie, i rachować, nie tylko niebezpieczeństwa, ale nawet niestosowność podróżowania; ale w położeniu, w jakiém jesteśmy, oświadczam, iż byłoby to jedno czy się wystawić na śmierć niechybną lub na wieczne więzienie, czy na chwilę zamrużyć oczy, i oddadź się spoczynkowi, wprzód nim głowy nasze, w pewnej jakiej uchronie, bezpieczne nie zostaną.

— Nic ja tego nie wiem, odpowiedział

młodzieniec niecierpliwy, na którym uwagi mądre starca mniej czyniły wrażenia, jak widok cierpień mdłej istoty którą utrzymywał: — nic nie wiem, zupełnie nic. Przebyliśmy, powiedzieć trudno, mil wiele, i nie widzę żadnego pozoru niebezpieczeństwa blizkiego. Jeżeli się boisz o siebie mój dobry przyjacielu, wierzaj mi, bardzo się mylisz, albowiem....

— Twój dziad, żeby żył jeszcze, i żeby się tu znajdował, rzekł starzec, przerywając mu, i przyciskając rękę swoję mocno do ramienia Middletona, twój dziad, nie byłby tego powiedział. Miał on niektóre powody do rozumienia, iż w wiośnie dni moich, kiedy wzrok mój bystrzejszy był niż sokoli, a nogi rączsze od danielich, nie nadtom się przywiązywał do życia; dla czegożbym dziś miał powziąć upodobanie dziecinne w rzeczy, której znam całą znikomość, i o której wiem, jak wielkiemi cierpieniami jest otoczona? Niech

Tetonowie czynią co się im podoba; jakieżkolwiek miałbym wytrwać srogości, stary wnicznik nie podniesie wyżej głosu ani dla narzekań, ani dla błagania.

— Przebacz mi mój godny, mój wyborny przyjacielu! zawołał młodzieniec skruszony, ściskając z żywością rękę starca, którą ten cofnąć się sposobił; nie wiedziałem com mówił, albo raczej, myśliłem tylko o tych, które nam z tylu pobudek są drogie.

— To dobrze. Owoż język przyrodzenia i twój dziad byłby toż samo powiedział Ah! ileż to pór zimnych i skwarnych, suchych i słotnych przeszło ponad moją biedną głową od tego czasu, jakeśmy razem polowali wpośrzód Huronów nad wodami jezior, po za temi górami najeżonemi starego Yorku! ileż to sarn położyła od tego czasu ta ręka wychudła, tak jest, i niejednego także niegodziwego Mingo. Powiedz mi mój chłopcze, jenerał, dowiedziałem się bowiem, iż on potém został był jenera-

łem, czy mówił kiedy o danielu, któregośmy zabili w nocy, kiedy ci potępieńcy Mingowie wparli nas aż do jaskini, na wyspie, i o roskosznej uczcie którąśmy sprawili razem?

— Słyszałem go często rozprawiając o najmniejszych wypadkach nocy o której powiadasz, ale...

— A muzykże, i jego otwarta gęba, i jego wrzaski w zamieszaniu? dodał starzec, śmiejąc się głośno w miarę jak mu jego przypomnienia nawijały się do głowy.

— Wszystko, wszystko — Nic nie opuszczał najdrobniejszej nawet okoliczności. Nie...

— Jakto! czyliż ci opowiadał o niegodziwcach ukrytych poza pniem drzewa, — i o nieboraku zawieszonym nad kataraktą?

— Tak jest o wszystkiém, i o wszystkiém co się do niego ściągało. Rozumiałbym....

— Ah! tak jest, mówił dalej starzec głosem dowodzącym, jak głębokie wrażenie widoki te zostawiły na jego umyśle, żyłem w lasach i wśród pustyń przez lat dziewięćdziesiąt, i jeżeli ktokolwiek może się pochlubić znajomością świata i oglądaniem scen rozdzierających serce, to ja niewątpliwie! Zważże tylko! ani od tego czasu, ani przed tém, nie, nigdy nie widziałem jestestwa ludzkiego, w stanie rospaczy takim, w jakim się znajdował ten dziki; a wszakże pogardzał przemówieniem, wezwaniem na pomoc, albo wystawieniem swojego niebezpiecznego stanu! Owoż jakimi są dzicy, jest to jeden z ich przywilejów, który oni godnie utrzymują!

— Powiedz mi wniczniku odezwał się Paweł, który uradowany z uczucia, iż ramie Heleny trzymało się jego ramienia, milczał aż dotąd, co nie było dlań rzeczą zwyczajną: we dnie mam ja oczy ostrowidza, ale przyznam się, że w nocy i przy świetle

gwiazd, niewiele moje oko warte. Coby się to przecie tam czołgało w parowie? czy to jest bawół, czyli raczej bydlę jakie obłąkane, ze trzody dzikich?

Zatrzymali się wszyscy, dla przypatrzenia się przedmiotowi, na który Paweł zwrócił ich uwagę. Postępowali oni, ile można było małemi dolinami, ażeby się łatwiej przed cudzemi oczyma uchronić; ale w tej okoliczności, wstąpili na jeden ze wzgórków, zkąd wzrok nad miejscem wskazaném zdołał panować.

— Zstąpmy, rzekł Middleton; czy to jest człek czy bydlę, dosyć jesteśmy silni, ażebyśmy się mieli obawiać.

— Do licha! jeśliby rzecz moralnie była niepodobną, rzekł starzec, który, jak wiadomo czytelnikowi, co już nie jednokrotnie uważał, mało się troszczył o używanie wyrazów we właściwém ich znaczeniu, jeżeliby rzecz moralnie była niepodobną, rzekłbym, że to jest człowiek który lata szu-

kając płazów i owadów, nasz towarzysz podróży, nasz doktor.

— Dla czegożby miała bydź niepodobną? albożeś nie powiedział mu, ażeby się trzymał tego kierunku dla połączenia się z nami?

— Tak, ale nie powiedziałem jemu, ażeby osła pędził prędszym galopem, niż mogą wystarczyć konie. — Doprawdy, macie słuszność, rzekł wnicznik przerywając samemu sobie, im bardziej oczy go przeświadczały za zmniejszeniem się odległości, że to był Obed i *asinus* których widział przed sobą, macie słuszność, lubo rzecz na cud zakrawa. Mój Boże! jak to bojaźń jest rzeczą osobliwszą! Tam do kata, mój przyjacielu, kwapiłéśże się nielada, kiedyś nas w krótkim czasie o tyle uprzedził. Wieszże, iż twój osieł cudów dokazał!

— *Asinus*, już się podbił, i ani rusz dalej, rzekł naturalista, z miną zasmuconą: zapewne biedne bydlątko nie próżnowało od

czasu, jakeśmy się rozstali; ale niestety! pomimo wszelkie moje napominania, daremnie się wysilam, nie chce iśdź dalej. Spodziewam się, że nie masz bojaźni bezpośrzednich względem zbliżenia się dzikich.

— Nie mogę za to zaręczać, prawdziwie, nie mogę za to zaręczać. Rzeczy pomiędzy Izmaelem i Tetonami nie tak się, jak potrzeba, odbyły, i nie odpowiadam za to jeszcze, ażeby zpomiędzy naszych której głowy nieodarto ze skóry. Osieł się podbił, boś go zażył więcej niż mu dary przyrodzone dozwalały. Trzeba mieć miłosierdzie i baczenie w każdej rzeczy, nawet wtedy, kiedy idzie o życie!

— Ukazałeś mi gwiazdę, odpowiedział doktor, i jam się najbardziej kwapił, jak to jest przyzwoita, ażeby zmierzać we wskazanym kierunku.

— Zły to jest sposób dojścia do celu! Porzuć, porzuć! rozprawiasz zuchwale o stworzeniach bozkich; ale ja widzę dosta-

tecznie, że jesteś dziecięciem w tém wszystkiém, co się tylko ściąga do instynktu. Owoż daleko postąpiłeś! cóżbyś począł teraz, gdyby wypadła potrzeba podwoić chyżości dla uniknienia ścigań?

— Wina jest w konformacyi czworonoga, rzekł Obed, którego charakter spokojny zaczął się oburzać na tyle zarzutów potwarczych. Gdyby jedna para nóg składała się z drągów cyrkularnych, utrudzenie byłoby mniejsze, *ergo*....

— Mimo wszystkie twoje *ergo* człowieku, osieł podbity jest osłem podbitym, a ten któryby temu zaprzeczał, byłby chyba bratem siwosza. Owoż kapitanie jesteśmy zmuszeni do wyboru pomiędzy złém a gorszem; potrzeba, albo zostawić człowieka który przez czas długi nasze dobre i złe losy podzielał, albo poszukać miejsca, gdzieby porzucić osła.

— Zacny wenatorze, zawołał Obed zatrwożony, zaklinam ciebie na wszystkie

związki współczucia które jednoczą ludzi, na te sprężyny tajemne i niedościgłe....

— Ah! bojaźń nakoniec wydobyła z niego kilka wyrazów w których jest przecież cokolwiek sensu. Powiadasz prawdę, nie jest to w przyrodzeniu człowieka opuszczać brata w niedoli, a Bogu wiadomo, żem się nigdy tej niegodziwości nie dopuścił. Słusznie mówisz, przyjacielu; tak jest, słusznie mówisz; potrzeba ażebyśmy się ukryli wszyscy a to co najprędzej, ale co począć z osłem? Przyjacielu doktorze, jestżeś ty do niego prawdziwie przywiązanym?

— Jest to dawny i wierny sługa, odpowiedział niepocieszony Obed, i byłbym w rospaczy, żeby się jemu nieszczęście przytrafiło: włóżcie nań pęta i zostawcie niech wypoczywa na trawie; a ręczę, że jutro rano znajdzie się na tém samém miejscu.

— A Tetonowie? zawołał pszczelnik. W co się obróci *asinus* jeżeli ci czerwoni niegodziwcy postrzegą uszy jego wystające

zpomiędzy zielska? przeszyją go tylą strzał ile jest szpilek w kłąbku kobiecym, i będą rozumieli, że zabili pradziada wszystkich królików. Ale ręczę za to, iż za pierwszym kąskiem poznają swoję omyłkę.

Middleton, którego spór ten przedłużony zaczął był wprawiać w niecierpliwość, wdał się nakoniec, i dzięki uszanowaniu jakie każdy dla wyższości stopnia jego okazywał, udało mu się doprowadzić rzeczy do przyjęcia pewnego rodzaju układu. Biedne bydlątko zbyt łagodne i bojaźliwe, ażeby mogło jakiś, choćby najmniejszy opór okazać, pozwoliło na siebie włożyć pęta, i usiadło spokojnie na miękkiej trawie, ku wielkiemu pocieszeniu doktora, który był pewny znaleźć je tam po kilku godzinach. Starzec czynił silne przełożenia przeciwko temu rozporządzeniu, i niejednokrotnie dał zrozumieć, że nóż nierównie był pewniejszy aniżeli pęta; ale prośby Obeda wsparte może wstrętem tajemnym, jaki wnicznik miał do

krwi rozlewu, wzięły nakoniec górę, i postanowiono nie targać się na życie siwosza. Po ułatwieniu tego rozporządzenia, zaczęto szukać miejsca, dla znalezienia kilkugodzinnego odpoczynku.

Według rachuby starca, przebyli oni mil dwadzieścia od chwili swojej ucieczki. Delikatna Inez zaczęła się uginać pod brzemieniem trudu, i Helena, chociaż mocniejsza, niemniej jednak była kobieta, uczuła więc także zbytek naglonej podróży; sam Middleton nie gniewał się za popas: słowem nie było nikogo, aż do Pawła, któryby nie przyznał, iż cokolwiek spoczynku za wielkieby dla siebie dobrodziejstwo uznał. Jeden tylko starzec zdawał się nie czuć potrzeby pokrzepienia sił swoich; rzekłbyś, iż nie był podległy słabościom pospolitym naturze ludzkiej; i podobny do starego dębu, którego pień ogołocony, tysiąckroć bity nawalnicą, ze wszystkich stron potrzaskany, pozostał atoli na swojém miej-

scu; to ciało wychudłe, tak blizkie rozprzężenia się, stało wszakże na nogach i samo się tylko nie ugięło. Mało przywykły do tego rodzaju trudów jaki podjął, pierwszy atoli udał się szukać uchrony, okazując tęgość młodzieńczą umiarkowaną doświadczeniem i mądrością starca.

Parów, w którym napotkano doktora, i w którym zostawił on swojego osła, rozpoznany został na pewną odległość, aż do miejsca stepu w którém wzgórki faliste zniżały się stopniami, póki się nie rozciągnęła rozległa płasczyzna niczém nieprzedzielona, i jak okiem zasięgnąć można, okryta jednostajnym trawy gatunkiem.

— Owoż czego nam potrzeba, rzekł starzec, jak tylko stanął nad brzegiem tego morza trawy zeschłej; znam to miejsce i nierazem się w niém ukrywał po dniach całych, wtenczas, kiedy dzicy, w otwartym stepie na bawoły polowali. Potrzeba postępować naprzód z wielką ostrożnością:

ślad albowiem zbytnie szeroki łatwo da się spostrzedz, a ciekawość indyjska jest bardzo niebezpiecznym sąsiadem.

Puścił się sam naprzód i wybrał miejsce, w którém zielsko najbardziej zbujało, i podobne było do łożyska trzciny, tak rosło wysoko i gęsto: wszedł do niego najpierwszy, zalecając swoim towarzyszom, ażeby ile można, postępowali jego torem. Po przebyciu kilkuset kroków w tym niezmiernym oceanie, dał swoje polecenia Pawłowi i kapitanowi, którzy postępowali w tymże samym kierunku, zsiadł z konia i wrócił się pierwszym śladem, aż do wstępu na płaszczyznę dla podniesienia zielska stratowanego, ażeby, jeżeli można, nie zostawić żadnego śladu ich przejścia.

Przez ten cały czas mała gromadka postępowała ciągle na przód, nie bez zawady, a zatém krokiem powolnym, o milę odległości znalazła wreszcie miejsce stosowne; każdy zsiadł z konia, i na resztę nocy

potrzebne przygotowania czynić zaczęto. Starzec niezadługo powrócił i znowu objął kierunek postępowania.

W kilku minutach, przestrzeń dostateczna ogołocona została z okrywającej ją trawy, a nieco na ustroniu przysposobiono dla Inezy i Heleny posłania, które co do miękkości, pościeli puchowej nie dawały się uprzedzić. Dwie przyjaciołki, posiliwszy się zapasami, w jakie się Paweł i starzec mieli przezorność opatrzyć, udały się do spoczynku, którego tak wielką czuły potrzebę; wnet Paweł i Middleton poszli za ich przykładem zostawując starca i naturalistę siedzących jeszcze naokoło wybornej sztuki garbu bawolego, który był na dawniejszym jeszcze popasie upieczony, a według zwyczaju jedziono go na zimno.

Świeże przypomnienia, które nie były bez goryczy, spędzały sen z powiek Obeda: co się zaś tycze starca, potrzeby jego zupełnie zdawały się zależeć od woli, i on,

równie jak jego towarzysz, nie myślał o śnie bynajmniej.

— Żeby dzieci tego świata, którzy żyją spokojnie, opływając we wszystkie wygody w swoich domach, wiedziały, na jakie niebezpieczeństwa, i na jakie niewczasy, badacz przyrodzenia, naraża się dla nich, rzekł Obed, po chwili milczenia, kiedy się Middleton oddalił, kolumny srebrne i posągi miedziane wzniesionoby, dla uwiecznienia nazawsze ich sławy!

— Nic ja tego nie wiem, nic ja tego nie wiem, odpowiedział jego towarzysz; wiele do tego braknie, ażeby srebro było pospolite mianowicie w pustyniach; twoje zaś bałwany srebrne są zabronione w przykazaniach Pańskich.

— Takie rzeczywiście było zdanie wielkiego prawodawcy Hebrajczyków; ale Egipcjanie i Chaldejczycy, Grecy i Rzymianie, mieli zwyczaj okazywać tym sposobem swoje, dla wielkich ludzi podziwie-

nie. A iluż to wielkich ludzi w starożytności, za pomocą talentu i nauki, przewyższyło nawet dzieła przyrodzenia, i nadało formom ludzkim piękność i doskonałość, która się nigdy nie napotyka, w najbardziej uprzywilejowanych indywiduach rodzaju ludzkiego, *genus homo!*

— Chodząż wasze bałwany? mogąż mówić, mająż dar uwielbiony rozumu? zapytał starzec podnosząc głos z niejakimsiś zapałem. Chociaż się ja nie kocham w rozruchu i w zgiełku osad, był atoli czas, w którymem do miast uczęszczał, dla zamiany skór na proch i ołów, tam widziałem często wasze lalki woskowe, w ich ubiorach szychowych i ze szklanemi oczyma.

— Lalki woskowe! rzekł mu Obed, przerywając, w rzeczy sztuk pięknych, to się nazywa zniewagą, porównywać nędzne probki i modele z wosku, do górnych i nieśmiertelnych wzorów sztuki, uczonej starożytności.

— Albożto nie jest bluźnierstwem w oczach Stworzyciela, odpowiedział starzec, porównywać roboty stworzenia z dziełami jego prawicy.

— Zacny wenatorze, odpowiedział naturalista odkaszlnąwszy, dla oczyszczenia swojego głosu, jak ten co się do ważnej dysputy zabiera, postępujmy porządkiem i zrozumiejmy się dobrze. Mówisz o brudzie nieumiejętności wtenczas, kiedy się moja pamięć odnosi do tych klejnotów nieocenionych, które miałem szczęście rozważać, wśrzód wsławionych skarbów Dawnego-Swiata.

— Dawnego-Swiata! powtórzył starzec, jest to wrzask wszystkich niedowiarków zgłodniałych, którzy przybywają do tej błogosławionej krainy od chwili mojego dzieciństwa: tego tylko mają pełną gębę: Dawnego-Swiata! Jak gdyby Pan-Najwyższy nie miał władzy i woli stworzyć świat cały jednem skinieniem, i jak gdyby nie rozdzie-

lił równie darów swoich, chociaż te nie były przyjęte wszędzie jednakim umysłem, ani użyte z jednostajną mądrością: gdyby ci ludzie zamiast dawnego, nazwali go światem zużytym, skażonym i świętokradzkim, nie rozminęliby się tak dalece z prawdą!

Doktor Battius, któremu ciężko bardzo było wciągnąć swojego przeciwnika do dysputy regularnej, ten bowiem za każdą nową okolicznością odmieniał przedmiot rozprawy, odkaszlnął powtórnie i zamiast zaprzestania, zaczął ścigać starca na tém nowém polu, i znowu do walki wystąpił.

— Przez dawny i Nowy-Swiat, mój zacny przyjacielu, rzekł, nie trzeba rozumieć gór i dolin; skały i rzeki tej połowy globu, nie noszą, fizycznie mówiąc, daty tak starożytnej, jak miejsca na których się znajdowały ruiny Babilonu. Mówimy tylko po prostu, że jego exystencja moralna, nie jest współczesna jego utworowi fizycznemu albo geologicznemu.

— Co! rzekł starzec patrząc w oczy filozofowi, jak gdyby żądał od niego wytłumaczenia się jaśniej.

— To jest, że pod względem cywilizacji i uobyczajenia, kraj ten nie jest od tak dawna znany, jak inne kraje chrześciańskie.

— Tém lepiej, zaprawdę, tém lepiej. Ja nie jestem wielkim stronnikiem waszych dawnych obyczajów, jak je tam nazywacie: albowiem zawszem się przekonał, a żyłem długo w samém sercu przyrodzenia, tak jest, zawszem się przekonał, że wasze dawne obyczaje nie są jedne z najlepszych. Ludzie gmatwają i przekręcają prawa bozkie według swojego upodobania, i takim sposobem złość czartowska igra z przykazaniami Najwyższego.

— Zaiste, zacny wenatorze i tak się nie mogę dadź zrozumieć, jeśli rzekę uobyczajenie nie biorę tego w znaczeniu literalném *circumscripte;* rozumiem zwyczaje

ludu takie, jakie są wypadkiem jego codziennych stosunków jego instytucjj i jego praw.

— I toż jest właśnie co ja nazywam wołającém o pomstę nadużyciem i obrzydłą przewrotnością, zawołał, przerywając mu, uporczywy przeciwnik.

— Dobrze więc! niech i tak będzie, odpowiedział doktor, odstępując explikacji, zrospaczony o sprawie. Możem zbyt obszerną uczynił koncessją, dodał po chwili, w nadziei przyłączenia niektórych argumentów scientyficznych, do innego łańcucha rozmowy; możem zbyt obszerną uczynił koncessją, pozwalając, że to półsferze, jest literalnie, tak dawném, bacząc na jego utwór materyalny, jak i tamte drugie które obejmuje w sobie czci godne części Europy, Azyi i Afryki.

— Łatwo jest powiedzieć, że wiąz mniej jest wyniosły od sosny; ale byłoby trudno tego dowieśdź. Mógłżebyś naznaczyć

jakową przyczynę tak przewrotnemu wierzeniu?

— Przyczyny są liczne i niezaprzeczone, odpowiedział doktor, puszczając się z roskoszą gościńcem, który przed nim został otwarty. Patrz na płasczyzny Egiptu i Arabji; ich pustynie piasczyste napełnione są pomnikami dowodzącemi ich starożytności, podania zaś autentyczne pozostały dla nas jako pamiątki ich sławy, z czego się przeświadczamy, że chociaż dzisiaj dotknięte są jałową niepłodnością, mamy wszakże dowody niewątpliwe tego, czém kiedyś były: ale na tym lądzie, daremnie szukamy śladów, któreby świadczyły, ażeby w jakimkolwiek bądź czasie, człowiek tu doścignął szczytu cywilizacji, i nie jesteśmy bardziej szczęśliwi, jeżeli usiłujemy odkryć drogę, którą zstąpił w swoim postępie wstecznym, do stanu obecnego, powtórnego dzieciństwa.

— I cóż w tém wszystkiém widzisz?

zapytał starzec, który chociaż nieco zbity z toru przez wyrażenia dziwaczne naturalisty, schwycił atoli nić jego wyobrażeń.

— Co ja w tém widzę? demonstracją mojego problematu, tojest: że przyrodzenie nie utworzyło krainy tak rozległej, na to, ażeby ona przez tyle wieków była tylko pustynią niezamieszkaną. Uważam tu przedmiot z punktu widzenia, *pure* tylko moralnego; co się zaś stosuje do części geologicznej....

— Porzuć, porzuć! dosyć mi będzie twojej *moralności*, odpowiedział poważnie starzec, albowiem w niej nawet znajduję *pychę* głupstwa. Niewiele ja znam się na tych bajkach, które ty nazywasz Dawnym-Swiatem, ponieważem największej części mojego czasu zażył na patrzenie w oblicze natury, tudzież rozprawianie o tém, czegom się ze słyszenia nauczył. Ale nigdy nie zamknąłem uszu moich na słowo Dobrej-

Xięgi, i przepędziłem niemało długich wieczorów w wigwamach Delawarów, na słuchaniu poczciwych Morawów, kiedy wykładali historją i nauki pierwszych czasów ludowi Lenapu. Słodko było słyszeć tyle mądrości po mordujących łowach! Tak jest, było to dla mnie bardzo słodko, i częstom powtarzał to, co oni opowiadali, z Wielkim-Wężem Delawarów, w spokojniejszych zasadzek naszych godzinach, czy to szliśmy śladem za jaką hordą Mingów, czy też polowaliśmy na daniele w Yorku. Przypominam sobie, jakem słyszał, że Ziemia-Swięta, była niegdyś żyżna równie jak brzegi Missisipi, że zboże i owoce rodziły tam w obfitości; lecz gdy Najwyższy usunął swą prawicę, z niczego ona więcej nie słynie, tylko ze swojej niepłodności.

— Jest to prawda, ale Egipt i większa część Afryki dostarczają dowodów, bardziej jeszcze uderzających tego wycieńczenia natury.

— Powiedz mi, rzekł starzec, czy to jest prawda, że w tej Faraona ziemi znajdują się jeszcze gmachy, których ogróm budowy porównany bydź może do gór ziemskich?

— Tak, to jest niezawodna, jak, że natura nigdy nie odmawia zębów przednich źwierzętom, *mammalia genus.*

— To jest cudo! a cudo udowadniające jak On jest wielkim, kiedy jego nędzne stworzenia dzieł podobnych mogą dokonywać. Wieleż to ludzi musiało kosztować, ażeby wznieść podobne budowy; a ludzi obdarzonych siłą i biegłością razem. Azali ziemia żywi podobne pokolenie teraz?

— Bynajmniej: większa część kraju jest pustynią; i bez wielkiej rzeki, reszta jego nie byłaby zamieszkaną.

— Tak jest, rzeki mają dar rzadki dla tych, którzy uprawują ziemię, jak to może widzieć, ktokolwiek odbywa długą podróż między Górami-Opoczystemi i Mississipi. Ale jakże tłumaczą te odmiany, które się

zdarzają na powierzchni ziemi, i ten upadek narodów wasi ludzie szkolni?

— Potrzeba go przypisać moralnie....

— Dobrze mówisz: ich to moralność, tojest przewrotność i pycha, a najbardziej ich szalone marnotrawstwo które to wszystko sprawiło. Teraz posłuchaj czego się starzec ze swojego doświadczenia nauczył. Oto już od dawnego czasu jestem na ziemi, jak to zaświadczają te włosy siwe i te ręce wywiędłe, lubo mój język często krzywdzi mądrość lat moich. Mogę powiedzieć, żem widział szaleństwo człowieka we wszystkich jego postaciach: albowiem przyrodzenie jego zawsze jest toż samo, czy się on rodził w osadach, czyli w pustyniach. Cóż ztąd? oto, ile sądzić może moja słaba pojętność, zdawało mi się zawsze, że jego dary nigdy żądzom jego nie wyrównywały. Zapatrując się na wysilenia ustawiczne, jakie podejmuje na ziemi, rzekłbyś, że zamierza dosięgnąć nieba z całym orszakiem swo-

ich niedołężności, byleby tylko znalazł tam drogę. Ale, jeżeli jego potęga nie wyrównywa jego woli, snać, iż mądrość Najwyższa osądziła, że potrzeba położyć granice jego kuszeniom się przewrotnym.

— Jest rzeczą aż nazbyt prawdziwą, że niektóre fakta zdawałyby się zmierzać do udowodnienia deprawacji naturalnej rodzaju; lecz gdyby umiejętność mogła działać kiedyś na cały gatunek razem, edukacja wykorzeniłaby łatwo *principium vicii.*

— Pięknaż to rzecz ta wasza edukacja! Był czas, kiedym rozumiał, że jest podobieństwem ugłaskać dzikie źwierzę. Wielka liczba jest niedźwiadków i młodych danieli, których te dłonie pielęgnowały z taką troskliwością, iż nawet przychodziło mi nieraz pochlebiać sobie, żem z nich uczynił istoty rozumne. Lecz cóż ztąd wynikało. Podroślejszy niedźwiedź kąsał i drapał, a daniel uciekał w lasy, pomimo moję głu-

pią zarozumiałość w mniemaniu, iż mogę przeistoczyć charakter, którego Stwórca sam udzielić im za przyzwoitą osądził. Jeżeli więc człowiek dosyć jest zaślępiony, iż ciągle od wieku do wieku źle czyni, prawie zawsze z własną szkodą; nie ma przeto powodu mniemać, ażeby jego złość nie wywarła się tu również jak w krajach, które ty nazywasz Starym-Swiatem. Patrzaj człowieku naokoło siebie; gdzież są tłumy, które zaludniały niegdyś te stepy; królowie i pałace; przepych i bogactwa tych pustyń.

— Pozwól mi naprzód zrobić sobie zapytanie, gdzież są pomniki, któreby dowodziły prawdy tak niepewnej teorji?

— Ja nie wiem co ty rozumiesz przez pomniki.

— Dzieła ludzkie, cuda Teb i Balbeku, kolumny, katakomby i piramidy, ktore stoją wśrzód piasków wschodnich, jak szczątki okrętów u niebezpiecznego brzegu, ażeby dały świadectwo o nawałnicy wieków.

Nie masz ich; dla nich czas trwał za długo: a dla czego? Albowiem czas utworzony został przez Najwyższego, one zaś były dziełami człowieka. To miejsce nawet okryte całe zielem i trzciną, na którém siedzimy w tej chwili, może było niegdyś ogrodem jakiego wielkiego króla. Ze wszystkiém się tak dzieje na tym padole; wszystko dojrzewa, potém zaś niszczeje. Drzewo kwitnie, wydaje owoc, owoc ten opada, gnije, wysycha, i nasienie samo nawet się traci. Idź, policz słoje dębowe, albo figowego drzewa; pomnażają się one jedne naokoło drugich, aż do takiej ilości, że się oko mięsza siląc się je porachować; a przecież całego potrzeba roku, ażeby jeden z tych cienkich kręgów utworzył się naokoło dawnego. Cóż tedy z tego wszystkiego wypada? To drzewo, które jest piękniejsze, większe, okazalsze, trudniejsze do naśladowania aniżeli którakolwiek z waszych nędznych kolumn, wznoszących się tak dumnie w pu-

szczy, od lat tysiąca; czas przybywa atoli, i drzewo to zginąć powinno, a czas ten, sam Stworzyciel wytknął: wtedy, powiew wiatru, kiedy się nawet nie postrzega tego, dziurawi jego korę; spadają deszcze i rozmiękczają jego miąższość; następuje zgnilizna, która nań naciera z każdej strony, która upakarza jego pychę i wali o ziemię. Od tej chwili piękność się jego zmienia ode dnia do dnia, wkrótce jest to tylko pień niekształtny; wiek jeszcze, a wszystko będzie prochem: smutny obraz grobu ludzkiego! Jest to pomnik okazały, nie z waszych kamieni ciosanych, ale taki, jakim go ręka wszechmocna go utworzyła. Obaczmy dalej; czatownik najbieglejszy z całego narodu Dahkotahów, mógłby przepędzić całe swoje życie na szukaniu miejsca, z którego wzrok swój wznosił na powietrze, i nie znajdzie go kiedy wzrok ten osłabieje, i stanie się równie niepewnym, jak wtedy, kiedy oczy na światło poraz pierwszy otworzył, jak

gdyby to wszystko nie wystarczało do przeświadczenia człowieka o jego niewiadomości; dodając więcej do jego stłumienia: sosna z korzenia dębowego wyrasta, jak niepłodność następuje po obfitości, albo jak te pustynie, miejsce może ogrodu jakiego zastąpiły. Nie mów mi o twoich światach które są dawne: jest to bluźnierstwo, zakreślać tak granice i pory dziełom Najwyższego, jak niewiasta, która lata swoich dzieci przelicza.

— Przyjacielu myśliwcze lub wniczniku, odpowiedział naturalista odkaszlnąwszy, żeby przyjśdź do siebie z omroku umysłowego, jakim go dzielne wnicznika natarcie ogarnęło; jeśliby twoje dedukcje były przyjęte, określiłyby nieskończenie usiłowania rozumu, i zmniejszyłyby mocarstwo umiejętności.

— Tém lepiej, tém lepiej! albowiem, zawszem uważał, że ten, który chce wszystko umieć, nigdy nie jest kontent. Dla

czegoż nie mamy skrzydeł gołębia, oczu orlich, a nóg jelenia, jeżeli mądrość najwyższa chciała, ażeby człowiek wszystkie swoje żądze uiszczał.

— Są pewne uchybienia fizyczne mój zacny przyjacielu, które jak mówiłem zawsze, mogą bydź naprawione w sposób najszczęśliwszy. Naprzykład w moim nowym porządku *Phalangocru*....

— Ty stanowisz porządki na odmianę przyrodzenia! a palec twój możeż dotknąć jakiejkolwiek rzeczy, ażeby jej nie skalał? Porzuć, porzuć! Bóg nie potrzebuje szaleństwa ludzkiego do uzupełnienia swoich zamiarów. Nie masz proporcji, nie masz piękności, nie masz postawy ani barwy, którejby można udzielić człowiekowi, a którą go już Stwórca nie obdarzył.

— Jest to przystępować do drugiej ważnej kwestyi, zawołał doktor, który się łakomie rzucał na każde wyobrażenie oddzielne, jakie starzec, ledwie co niedogmatycz-

ny, gorącej jego imaginacyi podsuwał, w próżnej nadziei rozpoczęcia disputy logicznej, w którejby on mógł urządzić batterją syllogizmów, zdolną grube argumenta jego przeciwnika w proch obrócić.

Nie pójdziemy za nimi dalej w ich rozmowie, która od czasu do czasu stawała się rozwloklejszą. Starzec umykał się straszliwym swojego przeciwnika ciosom, jak żołnierz, uzbrojony lekko, uchodzi napaści wojownika bijącego się z reguł, a który sam zawsze prawie ciasno bywa przypierany. Godzina upłynęła, a w żadnym z licznych przedmiotów, których dotknęli, nie przyszło do wypadków zaspakajających. Ztémwszystkiém, argumenta sprawiły na systemacie nerwowym doktora skutek lekarstw usypiających, i w chwili, kiedy się starzec sposobił do oparcia głowy na swoim tłomoku, Obed, z łaski zapasów umysłowych, które wytrzymał, a które bieg jego wyobrażeń zmieniły, był w stanie oddadź się spo-

czynkowi, nie lękając się, ażeby mu o niczém się więcej we snach nie marzyło jak tylko o groźnych Tetonach i o tomahawkach zakrwawionych.

ROZDZIAŁ V.

Ratujże się, Mości Panie!
SZEKSPIR.

Sen z utrudzenia trwał przez kilka godzin. Starzec był pierwszym, który się otrząsł z jego wpływu równie jak był ostatnim z szukających jego słodyczy. Rozbudziwszy się wtenczas, kiedy rodzącego się dnia brzask bladawy zaczął oświecać tę część firmamentu gwiaździstego, która krańce, tej niezmiernej płasczyzny, od strony wschodniej zasłaniała, przerwał natychmiast spoczynek, którym się pokrzepiali jeszcze jego towarzysze, dając im uczuć potrzebę zabie-

rania się do podróży bez odwłoki. Podczas, kiedy Middleton czynił przygotowania potrzebne, ażeby Inez i Helena, ile tylko można, najwygodniej mogły odbywać długą i przykrą wędrówkę, którą mieli rozpocząć. Starzec z Pawłem zajęli się przygotowaniem śniadania, którém pierwszy radził pokrzepić się swoim towarzyszom, nim wsiądą na koń. Wszystkie te przygotowania nie zabrały wiele czasu, i gromadka naszà wkrótce zasiadła naokoło posiłku: który, chociaż nie tak był kosztowny, jak te, do jakich małżonka Middletona przywykła; zalecał się wszakże posilnością i smakiem, co właśnie było rzeczą najważniejszą.

— Kiedy przybędziemy tam niżej na płaszczyzny, gdzie polują Pawnijczycy, rzekł starzec, stawiąc przed Inezą zraz delikatny źwierzyny na małym talerzyku rogowym, który on zrobił dla siebie, znajdziemy bawoły nierównie tłustsze i soczystsze, daniele, w większej obfitości, tudzież wszystkie

dary Stworzyciela przygotowane na zaspokojenie naszych potrzeb. Może nawet uda się nam zabić bobra, a jego ogon da nam kawałek przysmaku wyśmienity.

— Jaką się drogą zamierzasz udadź, zapytał Middleton, kiedy wytropisz tych ogarów krwi niesytych?

— Jeśliby mi wolno było radzić, rzekł Paweł, byłbym za podróżą wodną, i jak najprędzej życzyłbym udadź się z biegiem rzeki. Znajdźcie mi drzewo bawełniane, a we dwudziestu czterech godzinach zrobię wam czółno, zdolne unieść nas wszystkich, oprócz siwosza. Helenie, którą widzicie, nie zbywa na chyżości; ale w wyścigach nie otrzyma nagrody: a byłoby nierównie wygodniej przebydź sześć do siedmiuset mil na łodce, aniżeli hasać po stepach jak trzoda jeleni. Wreszcie woda nie ukazuje żadnego na sobie śladu.

— Nie przysiągłbym za to bynajmniej, odpowiedział starzec; ja częstokroć my-

śliłem, że oczy Skóry-Czerwonej odkryją ślady na powietrzu nawet.

— Obacz Middletonie, zawołała Inez z żywością młodemu wiekowi właściwą, idąc za uniesieniem roskoszy, które jej dało zapomnieć na czas o położeniu obecném, jak to niebo jest piękne! ono nam zapewne szczęśliwsze czasy obiecuje.

— Rzeczywiście rozjaśnione, odpowiedział jej małżonek: ta wstęga żywej różowej barwy ma coś w sobie niebieskiego: owoż karmazyn świetniejszy jeszcze. Rzadko mi się zdarzyło wschód słońca w bogatsze barwy przybrany oglądać.

— Wschód słońca! zawołał starzec podnosząc głowę z niespokojnością, wtenczas, kiedy oczy jego zwracały się na rozmaitość barw rzeczywiście pięknych, które się na stropie niebieskim malowały. Wschód słońca! nie lubię ja takiego wschodu słońca oglądać. Niegodziwcy nas otoczyli sposobem straszliwym. Stepy są w płomieniach!

— Niech władca niebios nas zachowa! zawołał Middleton przytulając do serca Inezę, uderzony nagle wyobrażeniem zagrażającego niebezpieczeństwa. Nie mamy czasu do tracenia starcze, każda chwila jest dniem. Uciekajmy!

— Dokąd? zapytał się go starzec z dostojną spokojnością, dając mu znak, ażeby się zatrzymał. W tej zarosłej zielskiem i trzciną pustyni jesteś, jak okręt bez igły magnesowej, na rozległém jeziorze. Jeden krok tylko dany w stronę niebezpieczną, może nas doprowadzić do zguby. Rzadko się zdarza, młodzieńcze, niebezpieczeństwo tak natarczywe, ażeby rozumowi nie dozwoliło podnieść swojego głosu. Posłuchajmy zatém jego porady.

— Co do mnie, rzekł Paweł Hower, poglądając naokoło siebie z wyrazem niespokojności, która nic w sobie dwuznacznego nie zawierała, wyznaję, że gdyby to łoże zielska suchego było w płomieniach,

pszczoła czułaby potrzebę wyżej nadzwyczaj ulecieć, ażeby nie spalić skrzydeł; dla tego więc starcze ja trzymam z kapitanem, na koń, i ruszajmy.

— Mylicie się rzekł starzec, mylicie się. Człowiek nie jest bydlęciem; niepowinien spuszczać się na instynkt, ale czerpać swoje pojęcia w zapachu, który mu powietrze przynosi, albo w odgłosie jaki słyszy. Potrzeba, żeby widział, rozważał, a następnie czynił postanowienie. Udajcie się za mną na tę wyniosłość po lewej ręce, a ztamtąd będziemy mogli rzeczy rozpoznać.

Dał znak skinieniem ręki, z twarzą oznaczającą powagę, i nie mówiąc nic więcej, udał się na miejsce wskazane przez siebie, wraz ze wszystkiemi swojemi towarzyszami pełnemi przerażenia. Oko mniej wprawne aniżeli starca, z trudnościąby odkryło tę małą wyniosłość, która ledwo co zdawała się wystawać nad powierzchnią stepu. Jednakże, kiedy tam przybyli, po

zielsku wyschłém znać było, iż mu brakło tej wilgoci, która zasilała jeszcze trawy inne części równiny okrywające, i to im wytłumaczyło, jakim sposobem starzec mógł zgadnąć, że grunt, którego nie widział, był wynioślejszy w tém miejscu. Kilka chwil upłynęło na łamaniu łodyg trawy najwynioślejszych, które ich otaczały, a które przewyższały nawet głowy Pawła i Middletona, pomimo korzystne ich stanowisko. Wtenczas mieli sposobność przypatrzyć się oceanowi płomienia który ich otaczał.

Widok ten przerażający, dodawał jeszcze więcej trwogi tym, którzy tak zgubnego niebezpieczeństwa blizkimi byli. Chociaż dobrze już świtać zaczęło, firmament atoli ciągle jaśniał ognistemi barwami, jak gdyby żywioł nieubłagany chciał się bezbożnie ubiegać o pierwszeństwo z bogiem światłości. Widziano, w oddaleniu tam i ówdzie, wznoszące się słupy płomieniste podobne do zorzy północnej, ale straszliwsze

i groźniejsze w swoich barwach i w ich odmianach. Niespokojność odmalowana na surowej twarzy starca, zdała się bydź powiększoną znacznie, kiedy się przypatrywał tym skutkom pożogi rozciągającej się jak przepaska, i która nakoniec naokoło nich rozległy obwód utworzyła.

Potrząsając potém głową, i poglądając znowu z oczyma wlepionemi na punkt, z którego niebezpieczeństwo zdawało się bydź najbliższém, i najprędsze czyniło postępy, starzec powiedział: — Myliliśmy się rozumiejąc, żeśmy utaili ślady nasze przed Tetonami; owoż dowód dostateczny, nietylko, że im wiadomo gdzie jesteśmy, ale że mają zamiar nas podwędzić, jak gdybyśmy byli drapieżnemi źwierzętami. Patrzcie! w jednymże czasie ze wszystkich stron ognie podłożyli, i my jesteśmy otoczeni płomieniem, tak dostatecznie jak wyspa wśrzód morza wodą.

— Siadajmy na koń i uciekajmy, zawo-

łał Middleton. Albož to życie niewarte jest przedsięwzięcia jakiejś usilności do zachowania jego?

— I kędyż chcesz uciekać? Albož to konie Tetonów są salamandry, ażeby przebydź mogły płomienie bez spalenia się. Rozumieszże, iż Bóg dla ciebie okaże potęgę swoję, jak to czynił niegdyś, i wyprowadzi cię bez niebezpieczeństwa z rozżarzonego pieca, którego się płomienie odbijają na firmamencie? Wreszcie, Tetonowie czekają na nas ze swojemi strzałami i ze swojemi włóczniami; oni wszyscy nas oblegają, albo ja się nie znam na ich zamiarach morderczych.

— Przebijemy się przez całe ich pokolenie, odpowiedział młody oficer z odwagą, i wystawim ich męztwo na probę.

— Piękne to są słówka, lecz jaki z nich skutek wyniknie? Oto jest pszczelnik, który ci może dadź lekcyą mądrości w podobném zdarzeniu.

— Co się tycze tego, stary wniczniku, rzekł Paweł pociągając się, jak brytan, który chce siły swe okazać, ja trzymam z kapitanem. Moje zdanie jest nieporuszone, uciekać od ognia, chociażby ucieczka moja prosto mię do wigwamu Tetonów zaniosła. Helena oto....

— I po cóż ta wasza odwaga, do czego ona posłuży, kiedy chodzi o pokonanie żywiołu Przedwiecznego, równie jak jego stworzeń? Patrzajcie naokoło siebie, moi przyjaciele: wianek dymu, który się ze wszystkich stron podnosi, daje widocznie poznać, że nie masz sposobu wymknienia się ztąd jak przebywając obwód płomienisty. Przypatrzcie się tylko sami, przypatrzcie się, i jeżeli odkryjecie wolne przejście, ja wam przyrzekam pójśdź za wami.

Badanie, które jego towarzysze wykonali, z równém baczeniem jak prędkością, posłużyło raczej do zapewnienia się o ich położeniu zrospaczoném, aniżeli do uspoko-

jenia ich trwogi. Niezmierne słupy dymu wznosiły się z równiny, i zgęszczały się w massach ponurych naokoło horyzontu. Światłość czerwona, która jaśniała w ich niezmiernych zagięciach, raz objaśniała ich massy zupełnie całym blaskiem pożaru, to znowu żarzyła się tylko w punkcie jednym, stosownie do kierunku jaki przybierał płomień, dozwalając zasępiać gęstemi ciemnościami wszystko, co było pod spodem, i zwiastując przeraźliwiej, niż jakikolwiek głos mógłby zdołać, rodzaj i nagłość niebezpieczeństwa, które się z szybkością przybliżało.

— To widowisko jest okropne! zawołał Middleton, ściskając w objęciach swoich Inezę całą drżącą. W podobnej chwili! Takim sposobem!....

— Bramy niebieskie są otwarte dla wszystkich, którzy wierzą w szczerości serca, rzekła Inez, szukając pocieszenia w religii.

— Ta rezygnacya pozbawi mię rozumu,

zawołał Middleton; ale jesteśmy mężczyźni, i nie wyrzeczemy się życia niedoświadczywszy śrzodków ocalenia jego. Cóż będzie mój odważny i dzielny przyjacielu, czy wsiądziemy na koń i pokusimy się o przebycie płomieni, czy pozostaniemy tu, ażebyśmy widzieli ginące tak okropną śmiercią nam lube, nie probując nawet ich ocalić.

— Moje zdanie jest, żebyśmy się wyroili i ulecieli wprzód nim się ul ogrzeje do tego stopnia, że w nim wytrzymać niepodobna będzie, odpowiedział pszczelnik, do którego, jak widzimy, przemówił Middleton prawie w rospaczy. Nuże stary wniczniku, mówił dalej, zgodzić siępowinieneś, że to nie jest sposób wydobycia się z niebezpieczeństwa. Jeżeli się zabawimy tutaj dłużej, staniemy się jak pszczoły leżące około słomy opalonej, której używano dla podkurzenia ula, ażeby miód podebrać. Możesz już słyszeć huk płomieni, a mnie z doświadczenia dobrze wiadomo, że kiedy trawa

stepowa raz się dobrze zapali, potrzeba mieć bardzo dobre nogi, ażeby biedz prędzej od ognia.

— Alboż sądzisz, rzekł starzec ukazując z gorzkim uśmiechem na łożysko wielkich ziół zeschłych, które ich otaczały, że stopy ludzkie mogą pobiedz szybczej, aniżeli płomień po takim gruncie? gdybym wiedział przynajmniej, w której stronie są ci poganie!

— A tyż, co na to, doktorze? zawołał Paweł prawie nie swój, obracając się do naturalisty z tym rodzajem rospaczy, która sprawuje, że mocniejszy zasięga rady słabszego, kiedy władza ludzka jest wstrzymana prawicą potężniejszej istoty: co masz do powiedzenia? czyż nie usłyszymy z ust twoich żadnej rady, wtenczas, kiedy o życie lub o śmierć chodzi.

Naturalista, z pugillaresem w ręku, przypatrywał się temu widowisku okropnemu, z taką krwią zimną, jak gdyby pożoga była

rozniecona dla rozwiązania jakiego trudnego zagadnienia w umiejętnościach. Roztargniony w swoich myślach zapytaniem Pawła, obrócił się do swojego drugiego towarzysza wnicznika, którego twarz była również spokojna, chociaż myśli jego inne wcale rzeczy zaprzątały.

— Zacny wniczniku, rzecze, musiałeś widywać często podobne doświadczenia pryzmatyczne.

Nagle mu przerwał Paweł, wytrącając z ręku pugillares z gwałtownością dowodzącą, że jego umysł wyszedł z karbów zwykłej jednostajności. Pierwej niż doktor znalazł czas na to się uskarżać, starzec, który przez cały przeciąg tego czasu stał nieruchomy, jak człowiek który nie wie co co ma począć, lecz którego mina bardziej jest skłopotana niż zatrwożona, przybrał nakoniec postawę oznaczającą pewność, jak gdyby już nie wątpił bynajmniej o tém, jak ma dalej sobie postąpić.

— Czas jest działać, rzecze, uprzedzając spór, który się miał pomiędzy naturalistą a pszczelnikiem rozpocząć; czas zapomnieć o xiążkach i o narzekaniach a przystąpić do czynności.

— Zapoźnoś się upamiętał nieszczęśliwy starcze! zawołał Middleton; płomienie są tylko już o ćwierć mili od nas, a wiatr je z szybkością przerażającą pędzi!

— Bah, płomienie! o to się ja bynajmniej nie troszczę.

— Gdybym ja tak wiedział o sposobie oszukania chytrości Tetonów, jak potrafię uchronić się od pożaru stepowego; nicby nam więcej nie pozostawało, jak tylko dziękować Bogu za nasze oswobodzenie. Wy to nazywacie pożarem? a gdybyście to widzieli, com ja oglądał w prowincyach wschodnich, gdzie niezmierne góry tak były rozpalone jak piece w hucie, wtenczasbyście poznali, co to jest lękać się płomieni, i nauczylibyście się dziękować Bogu za ich

uniknienie. Dalej moi przyjaciele, dalej, czas jest działać a zaprzestać rozmowy, albowiem te wiry płomieniste prosto ku nam zmierzają, jak jeleń który sadzi. Wyrywajcie te zielska zeschłe, które nas otaczają i ogołoćcie z nich ziemię.

— Czy przez ten dziecinny sposób, spodziewasz się wydrzeć płomieniowi jego ofiary? zawołał Middleton.

— Lekki uśmiech błysnął przez chwilę na twarzy starca, i odpowiedział z powagą.

— Twój dziad byłby powiedział, że kiedy nieprzyjaciel nadciąga, żołnierzowi nic lepszego nie pozostaje, jak tylko ślepe posłuszeństwo.

Kapitan uczuł sprawiedliwość tej wymówki, i naśladował natychmiast przykład Pawła, który powolny rozkazom starca, wyrywał zielsko zeschłe z męztwem na rospacz zakrawającém. Helena także przyłożyła ręki do roboty, i Ineza zatrudniła się podobnież, chociaż nikt nie wiedział

jaki był cel, i jaki skutek z tej roboty wyniknie. Rzadko zbywa na odwadze, kiedy się spodziewamy, iż podjętych trudów życie stanie się nagrodą. Kilka chwil wystarczyło na ogołocenie z zielska przestrzeni okrągłej około dwudziestu stop śrzednicy. Starzec umieścił obie kobiety na jednym końcu tego koła, i rzekł Pawłowi z Midletonem, ażeby kołdrami obwinęli suknie ich lekkie i zapalne. Skoro tylko tej ostrożności dopełniono, starzec przybliżył się do drugiego końca tego koła, gdzie wysokie trawy otaczały go jeszcze niebezpieczeństwem, a urywając garść tych, które były najsuchsze, umieścił je przy zapale fuzji, spuściwszy kurek zażegł prochem od panewki, i tak płonące cisnąwszy wśrzód ogromne zielska, cofnął się do swoich towarzyszów oczekiwać na skutek tego obrotu.

Żywioł pożerczy chwycił się widocznie pastwy która mu się nastręczyła, i w chwili ujrzano jak się rozległ po dolinie płomień

widłowaty, podobny do języka źwierząt przeżuwających, który szuka w swoim pokarmie, ażeby najsmaczniejszą jego cząstkę mógł wybrać.

— Teraz, rzekł starzec, podnosząc palec i śmiejąc się pocichu, swoim sposobem, obaczycie walkę płomienia z płomieniem. Ah! nierazem sobie wypalał ściezkę, jedynie przez leniwstwo, ażeby nie torować drogi wśrzód traw zbujałych.

— Ależ ten sposób czy się nie stanie dla nas samych zgubnym? zawołał Middleton z podziwieniem; zamiast unikania nieprzyjaciela, czy nie bliżej go ku nam sprowadzasz?

— Czy masz tak skóreczkę wypieszczoną? zapytał starzec. Dziad twój miał twardszą i hartowniejszą. Ale czekaj skutku, będziemy wszyscy żyli dla oglądania jego.

Doświadczenie starca nie omyliło go bynajmniej. W miarę, jak się płomień wzmagał i z dwóch stron na przód postępował,

gasnął z tyłu dla braku pastwy. Wtenczas, kiedy się powiększał, i kiedy szum płomieni świadczył o jego gwałtowności, niszczył wszystkie zielska przed sobą, zostawując ziemię czarną i dymiącą, bardziej nagą niż po przejściu kosy. Położenie wędrowników naszych byłoby wszelakoż jeszcze niebezpieczném; gdyby okrąg, w którym się znajdowali, nie rozszerzał się od przodu w miarę jak płomienie tył im zajmowały. Lecz przenosząc się na to miejsce, w którém starzec zapalił trawę, uniknęli płomieni, które, w końcu chwil niewielu, zaczęły się oddalać z każdej strony, zostawując ich w gęstym dymu tumanie, ale zupełnie bezpiecznych od potoku płomieni, które się ze wszystkich stron wokoło ich toczyły.

Widzowie zapatrywali się na ten obrot bardzo prosty, użyty przez starca, z tém samém podziwieniem, z jakiém dworzanie Ferdynanda widzieli Krzysztofa Kolumba,

który jajko ostrzejszym końcem postawił; ale ich podziwienie z wdzięcznością a nie z zawiścią było połączone.

— Jest to cud! zawołał Middleton, jak tylko postrzegł powodzenie zupełne tego śrzodka, który ich oswobodził z niebezpieczeństwa poczytywanego za nieuchronne. Myśl ta była darem niebios, a ręka, która ją przywiodła do skutku, powinna bydź nieśmiertelną.

— Stary wniczniku, rzekł Paweł, ponurzając swoje palce w gęstych włosach, ścigałem niejednę pszczołę obciążoną swym łupem aż do pnia drzewa, które jej za ul służyło; znam się cokolwiek na naturze lasów, ale to, coś uczynił, jest jedno jak gdybyś wyrwał żądło osie nie dotykając się jej zgoła.

— To się uda, to się uda, rzekł starzec, który po pierwszej powodzenia chwili nie zdawał się więcej myśleć o swojém dziele. Teraz siodłajcie konie; pozwólmy jeszcze

pół godzinki płomieniom dla zakończenia swojej roboty, a wtenczas pojedziemy. Potrzeba tego czasu, ażeby ziemia ochłodła, albowiem konie tych Tetonów, będąc niepodkute, mają nogi tak delikatne jak młoda dziewczyna bez pończoch i trzewików.

Middleton i Paweł, którzy obecne swoje bezpieczeństwo za zmartwychwstanie poczytywali, czekali cierpliwie na czas wskazany przez starca, z większém zaufaniem, aniżeli kiedykolwiek w nieomylności jego sądu. Doktor podjął swój pugillares nieco uszkodzony, albowiem upadł był do zielska, które się potém zapaliło, i pocieszył się z tej przygody zapisując w nim rozmaite przemiany cienia i światła, które mu się podobało uważać mądrze za fenomena natury.

Tymczasem weteran, którego doświadczenie każdy uważał za najpewniejszą dla siebie opiekę, zajmował się rozpoznawaniem przedmiotów w oddaleniu, przez o-

twory, które wiatr w massach niezmiernych dymu, okrywających wtenczas płaszczyznę, sprawował.

Uważajcie dobrze w tę stronę moi przyjaciele, rzekł starzec przypatrzywszy się sam naokoło we wszystkie strony z pilną bacznością, wasze oczy są młode jeszcze i lepiej dojrzą aniżeli wzrok mój biedny: chociaż był ten czas, kiedy naród tak mądry jak dzielny, uznał za słuszną przyznać mi zaszczyt oka sokolego; ale ten czas przeszedł, a z nim widziałem przemijających także przyjaciół moich wiernych i doświadczonych. Ach! gdybym zdołał zrządzić odmianę w rozporządzeniach opatrzności. Ale tego nie zdołam, i byłoby bluźnierstwem nawet napierać się o to, zwłaszcza, że wszystkie rzeczy rządzone są przez mądrość wyższą od słabości ludzkiej. Gdyby jednakże dozwolono mi było żądać odmiany, pragnąłbym jej na to, ażeby ci, którzy żyli razem w pokoju i przyjaźni długo, i do-

wiedli, iż stworzeni byli do towarzystwa z sobą wystawując się na niebezpieczeństwa i cierpienia jeden za drugiego, ażeby ci mówię, mogli porzucić życie współcześnie: albowiem śmierć jednego niewiele zostawuje pobudek drugiemu do żądzy przebycia dłużej na tym świecie.

— Jestże to Indyanin, którego tam oto widzisz? zapytał Middleton z niecierpliwością.

— Skóra-Czerwona, czy Skóra-Biała, mniejsza o to! Przyjaźń i korzyści zobopolne mogą przywiązywać ludzi jednych do drugich, w lasach, tak mocno jak i w miastach: a co się tycze tego, powiem nawet że mocniej; patrz na młodych wojowników stepu, często oni we dwóch tylko towarzystwo składają: poświęcają swoje życie na dopełnianie obowiązków przyjaźni, i nie uchybią nigdy działać zgodnie ze swojemi obietnicami. Śmierć jednego z nich częstokroć staje się powodem śmierci dru-

giego. Przepędziłem znaczną część mojego życia samotny, jeżeli można nazwać samotnikiem tego, który przez siedmdziesiąt lat żył na łonie przyrodzenia, mogąc każdej chwili duszę swą przed Bogiem otworzyć, bez przenikania tej powłoki niegodziwości i przewrotności, która go w osadach otacza: ale usunąwszy ten wzgląd byłem prawdziwym samotnikiem, a wszelakoż przeświadczyłem się, że zawsze było przyjemną rzeczą mieć stosunki z równemi sobie, i że przykro jest zrywać takowe, byleby tylko przyjaciel mojego wyboru był odważny i uczciwy: odważny, albowiem lękliwy w lasach (i wymawiając te słowa, starzec nie myśląc nawet o tém, zwrócił swe oczy na roztargnionego naturalistę) zdolny jest tylko do przedłużenia drogi krótkiej; i uczciwy: chytrość albowiem jest instynktem bydlęcym raczej, aniżeli darem właściwym rozumowi człowieka.

— Ale przedmiot, który widziałeś, czy nie był to czasem Teton?

— W co się obróci świat amerykański, na czém się zakończą knowania i wynalazki tych, którzy go przyszli zamieszkać, samemu Bogu wiadomo. Widziałem w moim wieku młodym naczelnika, który w swoim czasie oglądał pierwszego chrześcianina stawiącego przeklętą swą stopę na brzegach Yorku. Ileż to pustynie przez trwanie tych dwóch pokoleń z piękności swojej nie utraciły. Oczy się moje otwarły nad brzegami morza wschodniego, i przypominam sobie bardzo dobrze jakem doświadczył donośności fuzjj, której rzadko widzieć podobną nachodziwszy się od domu rodzicielskiego aż do lasu, tyle ile chłopak lat moich wychodzić może między jednym a drugim wschodem słońca, nieobrażając nikogo coby sobie prawo do własności źwierząt leśnych przywłaszczał. Przyrodzenie było wówczas w całej swojej świe-

tności na pobrzeżu, zostawując chciwości osadników wązki pas gruntu pomiędzy morzem i lasami. A gdzież jestem teraz? Gdybym skrzydła miał orle, i teby się utrudziły pierwéj, niżby mię zaniosły o dziesiątą część odległości od morza. Miasta, miasteczka i wioski, kościoły i szkółki, folwarki i wielkie gościńce, słowem wszystkie wynalazki szatańskie człowieka okrywają całą krainę. Widziałem czasy, w których kilka Skór-Czerwonych, podniósłszy wrzaski na brzegu lasu, rozsiewało po całej prowincyi trwogę; mężczyźni brali się do broni: albo wojsko z osad odleglejszych sprowadzali, uciekano się do modlitew, niewiasty przerażała trwoga i niewiele ludzi zasypiało spokojnie: ponieważ Jrokanie wzięli się do broni, albo kilku Mingów podniosło topory. Cóż się dzisiaj dzieje? Kraj wysyła swoje okręty prowadzić wojnę w stronach dalekich, więcej teraz widać armat niż dawniej było fuzjj, a znajduje się żołnierzy wyćwiczo-

nych dziesiątkami tysięcy, na przypadek żeby przyjśdź miało do wojny. Taka jest różnica pomiędzy Prowincją i Stanem moi przyjaciele, i choć tak zgrzybiały, tak biedny jestem, żyłem przecież, ażebym się patrzał na te wszystkie odmiany.

Żeś widział tyle rzeczy, i podebrał miód przyrodzenia stary wniczniku, rzekł Paweł, o tém nikt bynajmniej nie wątpi, ani też rozsądnie wątpić powinien. Ale oto Helena, którą Tetonowie wprawują w niespokojność: i teraz kiedyś już nam otwarcie wyłożył sposób swój milczenia o wszystkiém, czy nie chciałbyś nakoniec wskazać kierunku w jakim udadź się mamy, a rój zaraz się zerwie do lotu.

— Co powiadasz?

— Ja powiadam, że Helena jest niespokojna, że dym unosi się ponad doliną, i że byłoby rzeczą rostropną ruszać w pochód.

— To jest sprawiedliwie. Zapomniałem,

że jesteśmy wśrzód pożerczego ognia, i że Tetonowie nas otaczają jak wilcy zgłodniali czatują na trzodę bawołów. Lecz kiedy pamięć w moim starym zacznie pracować mozgu, i nawijać mi zdarzenia upłynione od dawnego czasu, skłonny bardzo jestem do zapomnienia rzeczy obecnych. Macie słuszność moi przyjaciele, czas jest mieć się do podróży, a to najtrudniejsza. Łatwo jest omylić zapalczywość płomienia, bo to jest tylko żywioł; nie jest rzeczą niepodobną zatracić ślad przed niedźwiedziem rozjadowiconym, albowiem jest to stworzenie które instynkt równie może zaślepić jak oświecić: ale zamknąć oczy Tetonom rozbudzonym, jest to sprawa wiele rozwagi wymagająca: złośliwość ich albowiem, opiera się na chytrości i na rozumie.

Chociaż starzec zdawał się uczuwać całą trudność przedsięwzięcia, zajął się nim atoli czyniąc potrzebne przygotowania z ró-

wną tęgością jak z pośpiechem. Skończywszy uważanie stron okolicznych, które przerwały pamiątki prowadzące wstecz jego imaginacją, dał swoim towarzyszom hasło do wsiadania na koń. Konie, które przez czas niebezpieczeństwa drżące i nieruchome stały na miejscu wśrzód otaczającego ich ognia, przyjęły na siebie ciężary jeźdźców z widoczną pociechą, która była wróżbą szczęśliwą ich przyszłej czynności. Starzec oświadczył, iż pójdzie pieszo, i zaprosił doktora do wzięcia jego rumaka.

— Nie przywykłem, rzecze, do używania nóg cudzych, i czuję, że moje własne bezczynność utrudziła. Wreszcie, jeżeli wpadniemy natychmiast w zasadzkę, co nie jest rzeczą niepodobną, koń mający tylko jeden ciężar do dźwigania łatwiej pobieży. Co się mnie tycze, mało na tém zależy, czy się nić mojego życia pzzeciągnie, czy się skróci dniem jednym? Niech mi Tetonowie zdejmą skórę z głowy, jeżeli taka

jest wola boża: znajdą moję głowę okrytą włosami siwemi, a nie jest w mocy chytrości ludzkiej, pozbawić mię doświadczenia i wiadomości, które je ubieliły.

Żaden, ze słuchających go z niecierpliwością, nie zdawał się skłonnym do czynienia uwag nad rozporządzeniami przezeń uczynionemi: słuchano go w milczeniu. Doktor wymruknął kilka słów żałobliwych nad stratą siwosza, ale był pocieszony czując, że szybkość pochodu jego będzie przyśpieszona, czterema, zamiast dwóch nogami, nie tracił zatém ani chwili na daremnych zarzutach. Przeto pszczelnik, który nigdy nie był ostatni do mówienia w podobnych okolicznościach, nie opoźnił się obwieścić wielkim głosem, iż był gotów do podróży.

— Teraz patrzajcie w stronę wschodnią, rzekł starzec idąc na ich czele po płasczyźnie zczarniałej i dymiącej; nie masz niebezpieczeństwa przeziębienia nóg, na podo-

bnej drodze; ale patrzajcie dobrze w stronę wschodnią: jeżeli ujrzycie pas biały błyszczący wśrzód otworów w dymie, jak gdyby z blachy srebrnej, wiedzieć macie, że to będzie woda. Jest piękna, rzeka w tamtej stronie. Zdawało mi się żem ją widział niedawno, ale inne mię zajęły myśli, które w pamięci mojej zatarły jej kierunek. Jest to rzeka szeroka i bystra jak podobnych Pan wiele sprawił w tych pustyniach. Albowiem, tu to można widzieć przyrodzenie w całém jego bogactwie; braknie tylko lasów, które tém są dla ziemi, czém drzewa dla ogrodu; bez nich nic nie może bydź przyjemném ani użytecznéem w zupełności. Otwórzcie zatém oczy i szukajcie tego pasa wody błyszczącej. Albowiem wtenczas prawdziwie będziemy bezpieczni, kiedy woda nas od Tetonów, którzy nie mają bardzo bystrego wzroku, przedzieli.

To ostatnie oświadczenie, aż nadto dostateczną było pobudką dla wszystkich to-

warzyszów starca do szukania rzeki tak pożądanej. Mając ten przedmiot na widoku, postępowali na przód w głębokiém milczeniu, ponieważ starzec dał im uczuć potrzebę rostropności, wtenczas, kiedy się przebijali przez tumany dymu, który się toczył w kłębach czarnej chmury, a nade wszystko w miejscach, w których ogień napotkał jakiekolwiek bagno wody stojącej.

Ujechali tym sposobem blizko mili niepostrzegając rzeki, która wszystkich żądz ich była przedmiotem. Ogień żarzył się jeszcze w oddaleniu, a kiedy wiatr, sprawione mgły przez pożar rozpraszał, nowe kłęby dymu przybywając bez przestanku, zasłaniały widok horyzontu. Nakoniec starzec, który zaczął był okazywać pewne symptomata niespokojności, tém zdolniejsze pomnożyć trwogę jego współtowarzyszów, że dotąd nic nie mogło zmienić jego krwi zimnej, zatrzymał się nagle, opierając na ziemi kolbę swojej fuzji, zdawał się przypatrywać z ba-

czeniem jakiejś rzeczy, która u stop jego leżała. Middleton i drudzy postąpili ku niemu pytając się tego zatrzymania się przyczyny.

— Patrzajcie, odpowiedział starzec ukazując im w miejscu wklęsłém, szczątki ciała końskiego na wpół spalone, widzicie tu siłę ognia stepowego. Ziemia jest wilgotna w tém miejscu, i trawy także wyższe bydź musiały niż gdzieindzej. To źwierzę nieszczęśliwe, zachwycone zostało jak na własnej pościeli. Widzicie te kości, które sterczą przez spaloną skórę, i zęby jego jeszcze ściśnięte. Tysiąc zim nie mogłoby go przywieść do tak opłakanego stanu, do jakiego przywiódł go w jednej minucie ogień.

— I takiém mogłoby się stać nasze przeznaczenie, rzekł Middleton, gdyby nas w czasie snu ogień zachwycił.

— Nie mówię ja tego. Nie przeczę, ażeby człowiek nie mógł się równie palić jak hubka, lecz mając więcej od konia rozumu, le-

piej znać może, jak uniknąć niebezpieczeństwa.

— Może koń ten życia już był pozbawiony; inaczej mógłby uciekać.

— Czy widzicie te znaki na ziemi wilgotnej? wyrył on je swojemi kopytami; a tak rzetelnie jakém grzesznik, oto ślady mokassinu! Pan tego źwierzęcia czynił wszystko, ażeby mógł je ocalić, lecz w instynkcie konia jest bojaźliwość i upór, skoro tylko ogień zobaczy.

— Jest to rzecz dostatecznie wiadoma; lecz jeżeli rumak miał pana, w cóż się tedy jeździec obrócił?

— Tak, jest to tajemnica, odpowiedział starzec, schylając się dla obejrzenia śladów zblizka. Tak, tak, rzecz oczywista, że się odbyła walka pomiędzy niemi. Pan niezaniedbał niczego dla ocalenia swojego konia, i możeby lepiej swojego dokazał, gdyby płomienie tak łakome nie były.

— Słuchaj, stary wnieznika, rzekł Pa-

weł, pokazując mu w pewnej odległości miejsce, w którém ziemia była suchszą, a zatém wzrost trawy nie tak bujny; mów o dwóch koniach, albowiem oto tam drugi.

— Prawdę mówi młodzieniec, czy to podobna, ażeby Tetonowie, samiż we własne wpadli sidła! nie jest to bez przykładu, a służyć może za naukę dla tych, którzy cudzego pragną nieszczęścia. Ale patrzaj dobrze tutaj, oto podkowa, był jakiś wynalazek białych w osiodłaniu tego konia. Tak, musiało to bydź zapewne. Niektórzy z chłystków tych mogli hasać po stepie, wtenczas, kiedy ich towarzysze podłożyli ogień, i skutki tego widzicie. Potracili swoie konie, sami zaś bardzo muszą bydź szczęśliwi, jeżeli ich dusze nie są w tej chwili na drodze, do nieba Indyanów prowadzącej.

— Mogli oni użyć tegoż samego co i ty sposobu, rzekł Middleton, zbliżając się zwolna ku miejscu, na którém się koń drugi znajdował.

— Nic o tém nie wiem. Nie wszyscy dzicy opatrzeni są w skałki i w karabin równie dobry, jak oto mój stary przyjaciel. Długiego potrzeba czasu, ażeby zapalić ogień z dwoma kawałkami drzewa, a nie masz go zgoła na rozmyślanie i na wahanie się niepewne, której się chwycić strony w podobném zdarzeniu, jak to możecie miarkować po tych pasach płomienia, które oto tam wiatr popędza, jak gdyby to była mina prochowa. Ledwo kilka minut upłynęło od tego czasu jak ogień tędy przeszedł, i dobrze uczynimy, jeżeli opatrzym zapały naszych fuzjj, nie dla tego, żebym żądał walczyć z Tetonami, niech mię Bóg od tego uchowa! lecz nakoniec jeśliby potrzeba tego wypadła, jest zawsze nie bez korzyści mieć strzał pierwszy.

— Co to za osobliwsze źwierzę, stary wniczniku? rzekł Paweł ciągnąc za uździenicę, albo raczej za powód swojego konia, w celu zatrzymania się przy szczątkach dru-

giego źwierzęcia, wtenczas, kiedy jego towarzysze z niespokojnością jechali na przód nazywasz to koniem, ale ja tu nie widzę ani głowy ani kopytów.

— Ogień tu swoje dzieło sprawił, odpowiedział starzec, którego wzrok jedynie zatrudniony był patrzaniem przez najmniejszy otwór, jaki tylko wiatr w dymie uczynił. Niewiele jemu potrzeba czasu, ażeby upiec bawołu całego, a rogi jego i kopyta w popioł obrócić. Cóż tam mój stary Hektorze! a pfe! pfe! Co do młodego psa kapitańskiego nic dziwnego, że w nim się wydaje brak doświadczenia: lecz taki pies jak ty, który tak długo żył w lasach nim przybył na stepy, wstydziłby się pokazywać zęby i warczeć przed padłem końskiém, jak gdybyś chciał mię ostrzegać, żeś odkrył ślad niedźwiedzi.

— Mówię ci stary wniczniku, że to nie jest koń: nie końska to skóra, nie masz przy niej ani głowy ani kopytów.

— Jako? powiadasz, że to nie koń? oczy twoje są dobre kiedy chodzi o odkrycie pszczoły i o rozpoznanie drzewa dziuplowatego, mój chłopcze; ale... Oh! ma on słuszność zaprawdę! — Otoż, wziąłem bawolą skórę całą opieczoną za skórę końską! Były czasy, w którychbym powiedział wam imie źwierzęcia z tak daleka jak tylko zasięgnąć okiem można; mógłbym jeszcze dodadź szczegóły o jego barwie, a nawet o płci i wieku.

— W takim razie zacny wniczniku, odezwał się naturalista, cieszyłeś się korzyścią nieocenioną. Człowiek zdolny czynić podobne dystynkcje w pustyni, może się uwolnić od wielu kursów mordujących, i od poszukiwań, których rezultat częstokroć do niczego nie doprowadza. Powiedz mi proszę ciebie, czy excellencja twojego radjusa wizualnego posuwa się aż do postawienia cię w stanie wyrzeczenia jaki jest *ordo* i jaki *genus* źwierząt.

— Czego tam chcesz ode mnie ze swoim geniuszem?

— Nie rozumiesz jego? rzekł pszczelnik z pewną wzgardą, która mu nie była zwykłą, kiedy do swojego starego przyjaciela przemawiał: jest to przyznać się do nieumiejętności swojego języka, stary wniczniku, i to jest właśnie, czegom się ja nigdy nie spodziewał po człowieku mającym tyle doświadczenia i pojętności. Przez *ordo* przyjaciel nasz chce powiedzieć, czy to źwierzęta idą w gromadzie, jak rój który leci za matką, albo sznurem, jak często widzimy bawoły przesuwające się przez stepy: co się zaś tycze geniuszu, jest to wyraz każdemu znajomy dostatecznie i który jest w ustach wszystkich ludzi. Znajduje się w naszym kantonie jeden członek kongressu, i redaktor dziennika oba mający języki, jak to mówią, dobrze w gębie zawieszone; i dla tego obu im dają to nazwizko, chcąc przez nie oznaczyć ich biegłość. Owoż, co chciał powiedzieć uczony

doktor, jak mi się zdaje, zwłaszcza, że on rzadko się odzywa, ażeby nie chciał zawsze czegoś powiedzieć.

Jak tylko Paweł skończył to mądre objaśnienie, rzucił wzrok poza siebie, z wyrazem, który właściwie wytłumaczony, toby znaczył: — A widzicie, chociaż ja się często w podobne rzeczy nie wdaję, wszelakoż nie jestem nieukiem.

Nie w nauce to Pawła Helena się kochała; jego charakter szczery, otwarty, serdeczny, i nieustraszony połączony z powierzchownością miłą, wystarczył do pozyskania serca młodej panienki, która się nawet ani troszczyła o przymioty jego umysłu. Zarumieniła się gdyby róża, kiedy się w ten sposób odezwał, piękne jej paluszki gmerały w pasie Pawła, za pomocą którego utrzymywała się na koniu, i pokwapiła się co najprędzej przemówić, jak gdyby chciała przeszkodzić innym towarzyszom podróży do zwrócenia ich uwagi

na słabość, od której własną chciałaby oddalić.

— Tak więc, jedno z drugiém, nie jest to koń, rzekła.

— Jest to ani mniej ani więcej, tylko skóra bawola, rzekł starzec, który, nie lepiej kommentarz Pawła, jak text doktorski pojął. Ponieważ pilść była pod spodem, ogień przeszedł po wierzchu; zwłaszcza, że źwierzę niedawno zabite zostało, płomień zatém nie mógł się chwycić. Może nawet jeszcze jaka ćwiartka mięsa pod tą się skórą znajduje.

— Podnieś jej róg, stary wniczniku, rzekł Paweł tonem człowieka, który dowiódł, że ma prawo zabrać głos w radzie: jeżeli tam pozostała część garbu, musiała się dobrze upiec, i nie będziemy się gniewali za tę korzyść.

Starzec śmiał się serdecznie z wyobrażenia swojego towarzysza. Trącił skórę nogą i z podziwieniem ujrzał ją ruszającą się: ale

w tymże samym czasie, wojownik indyjski, który się pod nią ukrywał, zrzucił ją z siebie i podniósł się z chyżością dowodzącą, że za rzecz niezbędną potrzebę ukazania się poczytywał.

ROZDZIAŁ VI.

Lecz powiedz Halu, czyś się nie przeląkł straszliwie?

Szekspir.

Powtórny rzut oka dostateczny był do przeświadczenia starca i towarzyszów jego mocno zadziwionych, że młody Pawnijczyk, z którym się już mieli zdarzenie spotkać, był wojownikiem stojącym teraz przed nimi. Zadziwienie to zrazu, powszechnego milczenia było przyczyną i więcej minuty upłynęło na poglądaniu po sobie zobopolném, ze zdumiałością jeżeli nie z niedowierzaniem. Zdumiałość wszakże młodego

16**

wojownika zdawała się bardziej bydź umiarkowaną, i więcej w niej się zawierało godności aniżeli w podziwieniu chrześcian, z którymi już on zabrał był znajomość. Wtenczas, kiedy Middleton i Paweł czuli jak po ich członkach przebiegało drżenie udzielające się od ich bojaźliwych towarzyszek, iskrzące się oko Indyanina przenosiło się szybko z jednych na drugich, którego największe niebezpieczeństwo, do spuszczenia na dół zmusić nie mogło. Przypatrzywszy się dorywczo wszystkim tym twarzom europejskim, na których się pewny rodzaj osłupienia malował, wzrok jego zatrzymał się nakoniec z całą dumną spokojnością na twarzy również spokojnej starego wnicznika.

Doktor Battius przerwał najpierwszy milczenie mówiąc: — *Ordo*, primates; *genus*, homo; *species*, Stepy.

— Tak jest, tak, tajemnica odkryta, rzekł starzec potrząsając głową, jak czło-

wiek winszujący sobie, iż rozwiązał ciężkie do odgadnienia problema. Młody wojownik przepędził noc w trawie; ogień go zachwycił w czasie spoczynku, a utraciwszy konia, schronił się pod skórę bawołu świeżo zabitego: nie zły to jest wynalazek, jeżeli kto nie ma ani prochu, ani fuzji, dla odpędzenia ognia ogniem. Ręczę, że to jest młody Indyanin, któremu nie zbywa na pojętności, i że to jest człowiek, z którym bezpiecznie podróż odprawować można. Chcę do niego przemówić łagodnie, unoszenie się bowiem do niczego nie posłuży. — Witamy znowu mojego brata, rzekł tłumacząc się językiem, który Indyanin rozumiał, Tetonowie go podkurzyli nieco.

— Młody Pawnijczyk rzucił okiem na to miejsce, z którego tylko co powstał, jak gdyby chciał rozpoznać całą rozległość niebezpieczeństwa, na które był wystawiony; ale to przypatrywanie się nie wydobyło z niego najmniejszego znaku wzruszenia; zmar-

szczył brwi wszelakoż, odpowiadając na zapytanie starca.

— Tetonowie są psami, rzecze. Kiedy ich uszy usłyszą krzyki wojenne Pawnijczyków, cały naród wyć zaczyna.

— Jest to prawda, rzecze starzec. Niegodziwcy idą za nami śladem, i miło mi jest bardzo, żem napotkał wojownika uzbrojonego tomahawkiem, który ich nie lubi. Mój brat czy będzie chciał dzieci moje zaprowadzić do swojej wioski? Jeżeli napotkamy Tetonów po drodze, moi młodzi wojownicy pomogą mu do walczenia z nimi. Młody Pawnijczyk rzucił wzrokiem na każdego cudzoziemca składającego tę gromadę, i przypatrywał się każdemu z uwagą pierwéj, nim co stanowczego na to pytanie miał odpowiedzieć. Przypatrywanie się mężczyznóm nie trwało długo i zdawało się go zaspakajać; lecz oczy jego, jak za pierwszém widzeniem się, równie i teraz, zostały przez czas długi

wlepione z podziwieniem w powaby Inezy, do której nigdy zbliżającego się nic nie widział. Wzrok ten jego na chwilę się odrywał dla przypatrzenia się powabóm Heleny, które chociaż nadzwyczajne, były wszakże w pewném znaczeniu zrozumialszemi dla niego; lecz powracał prędko zgłębiać istotę, która oku jego mało wprawnemu, i jego imaginacji bez przewodnika, zdawała się wystawiać wszystkie doskonałości, w jakie młody poeta przybiera świetne obrazy wylęgłe w jego mozgu rozżarzonym. Nigdy nic tak pięknego, tak idealnego, tak godnego wynagrodzić męztwo i poświęcenie się wojownika, nie wystawiło się oczom jego, na stepach, a młody Indyanin zdawał się uczuć głęboko i jakby instynktowie, wpływ tak rzadkiego wzoru lubości płci niewieściej. Postrzegając atoli, że jego wejrzenia sprawowały jakąś mitręgę tej, w którą były wlepione, odwrócił je dla dania odpowiedzi starcowi.

Mój ojciec będzie mile przyjęty, rzekł skromnie, przykładając rękę do piersi z twarzą pełną wyrazu. Młodzi wojownicy mojego narodu polować będą z jego dziećmi, naczelnicy kurzyć będą tytuń z głową osiwiałą, dziewczęta pawnijskie zanucą swoje piosnki uszom jego córek.

— A jeżeli napotkamy Tetonów? zapytał starzec, który żądał, ażeby najważniejsze warunki tego nowego przymierza doskonale były ułożone.

— Nieprzyjaciele Długich-Nożów poczują ciosy Pawnijczyków.

— To dobrze: teraz niechaj brat mój radę ze mną społem odbywa, w celu, żebyśmy nie postępowali drogą krętą, i żeby ona doprowadziła nas do jego osady lotem gołębia.

Młody Indyanin dał znak zgody, a starzec odprowadził go dalej o kilka kroków, ażeby czasem swobodność Pawła, albo roztargnienia naturalisty nie zrządziły jakiej

przerwy; ich porozumienie się było krótkie, lecz ponieważ odprawiło się lakonicznie i sentencyonalnie w sposobie indyjskim, wystarczało dla uwiadomienia stron obu o tém, co każdej wiedzieć należało. Kiedy powrócili do swoich współtowarzyszów, starzec uznał za potrzebną wyłożyć przed nimi w części, co między nim a Indyaninem zaszło. — Tak, tak, rzecze, nie omyliłem się; ten młody wojownik, nadobnego oblicza — albowiem twarz jego jest przystojna i szlachetna, chociaż to malowidło może ją nieco szpecić. — Ten waleczny młodzieniec jednem słowem, powiedział mi, że on dybie na tych łotrów Tetonów; jego gromada nie była dosyć mocna, ażeby mogła uderzyć na nich, ponieważ oni wyszli w wielkiej liczbie ze swoich mieszkań na łowy bawole; wyprawiono zatém gońców do pawnijskich osad, ażeby ztamtąd przyprowadzić posiłki. Zdaje się, że ten młody Indyanin jest nieustraszony: sam albowiem

jeden śledził za nimi, i był równie, jak my przymuszony ukryć się w wysokiém zielsku: ale on mówił mi jeszcze rzecz inną, o której dowiedziałem się z gniewem: a tą jest, że ten chytry Mahtoree zamiast wzięcia się do broni przeciwko Izmaelowi, zawarł jeszcze z nim przyjaźń, i że teraz mamy przeciwko sobie dwa rody, Czerwony i Biały, które czatują naokoło płomienistego obwodu, ażeby wpaśdź na nas, skoro tylko go przekroczym.

— Jakimże sposobem wie on o tém? zapytał Middleton.

— Co powiadasz?

— Zkąd się on i jakiemi śrzodkami dowiedział tego wszystkiego?

— Jakiemi śrzodkami? zaliż rozumiesz, że szpieg Indyanin potrzebuje gazet i woźnych publicznych, jak w Stanach, ażeby się dowiedzieć o nowinach stepowych? Żadna kmoszka, biegając z domu do domu ogadywać sąsia-

dów, nie może rozsiać nowinki językiem swoim tak prędko, jak te pokolenia mogą znać wszystko, czego się dowiedzieli przez znaki i śrzodki samym im tylko wiadome. To jest ich umiejętność; a co więcej waży, iż jej nabywają pod gołém niebem, nie zaś pomiędzy czterema ścianami szkoły: zapewniam cię kapitanie, że to, co on powiedział, jest prawdą.

— Co, za to, to niewątpliwie wykonałbym nawet przysięgę, rzekł Paweł; to jest zgodne z rozumem, a zatém bydź musi i prawdziwe.

— Możesz ją wykonać dobrém sumnieniem mój przyjacielu i nic nie narazisz: powiedział mi potém jeszcze, że tą razą stare moje oczy mię nie omyliły, i że o pół mili od tego miejsca, płynie rzeka w kierunku który wam wskazałem. Widzicie, że ogień z tej strony już prawie ukończył robotę swoję, i że dym okrywa naszę ścieszkę: myśli on zgodnie ze mną, iż nie od rzeczy będzie

utopić ślady nasze w wodzie: tak jest, potrzeba, ażebyśmy pomieścili tę rzekę pomiędzy sobą i oczyma Tetonów, a wtenczas, przy łasce bozkiej, nie zapominając na własną naszę usilność, będziemy mogli dostać się do osady Wilków.

— Rozprawiania nie pomkną nas ani o jeden krok na przód, rzekł Middleton; ruszajmy!

Starzec zgodził się na to, i przysposobiono się do ruszenia w dalszą podróż. Pawnijczyk zarzucił na swe ramie bawolą skórę, i szedł na czele, oglądając się często i rzucając okiem na powaby Inezy nadzwyczajne i niepojęte dla niego, która się na tém nie postrzegała.

Godzina wystarczyła na doprowadzenie naszych zbiegów na brzeg tej wody pożądanej, która była jedną ze stu rzek, co przez niezmierne nurty Missuri i Mississipi, wody tych rozległych i niezamieszkanych krain wlewają do Oceanu. Koryto jej nie

było zbyt głębokie, ale wody mętne i bieg bardzo bystry. Ziemia od płomieni aż po same brzegi, ogorzała, a pary wodne, napełniając świeże ranne powietrze i mieszając się z dymem pożaru, który jeszcze w oddaleniu srogość swoję wywierał, jak gdyby płaszczem ruchomym, okrywały jej powierzchnią.

Starzec, z przyjemnością zwrócił uwagę na tę okoliczność, i rzekł, pomagając na brzegu rzeki, zsiąśdź Inezie z konia:

— Chytrość tych łotrów przeciwko nim się obróciła, nie wiem albowiem czylibym sam nie podpalił trawy stepowej, ażeby dym ukrył przed nimi wszystkie nasze poruszenia, gdyby mi tej nie oszczędzili pracy. Widziałem jak podobne rzeczy robiono za moich czasów i sam je często robię z powodzeniem. — Nuże postaw na ziemi swoję delikatną nóżkę: miałaś do przepędzenia bardzo złe chwile, jak na młodą damę twojego wychowania; ah! ileż to ja nie wi-

działem cierpiących młodych kobiet, skromnych i cnotliwych, wśrzód okropności i podstępów wojny z Indyanami! Ale pójdźmy, ćwierć mili tylko jest ztąd na brzeg drugi, a skoro się tylko tam dostaniemy, ślad nasz będzie zatracony.

Paweł pomógł Helenie zeskoczyć z konia i zwrócił, na brzegi rzeki, smutne wejrzenia, ani jedno drzewo ani jedna krzewina nie rosła na tych brzegach, oprócz kilku krzaków gdzie niegdzie rozsianych, a w których niełatwo byłoby znaleźć dziesiątka prętów do zrobienia laski.

— Słuchaj stary wniczniku, rzekł, z miną zawiedzionego, łatwo jest mówić o drugim brzegu rzeki, tego potoku, tego ruczaja, tej strugi, tego strumienia, mniejsza o to, jakie jej nadasz naźwisko; ale mojém zdaniem, potrzebaby dobrej fuzji, ażeby wystrzeliwszy kulę dadź ją poczuć na tamtej stronie danielowi, lub też Indyaninowi.

— Zapewne, że potrzebaby dobrej, a

wszelakoż ta, którą noszę, nie pudłowała w zdarzeniu, na podobną odległość.

— I masz zapewne teraz zamiar użyć jej, dla przerzucenia na drugą stronę Heleny i małżonki kapitana, albo może mniemasz, że one przebędą rzekę, jak pstrągi z głowami pod wodą?

— Rzeka ta, czy nie jest nazbyt głęboka, ażeby ją w brod przebydź było można? zapytał Middleton, który podobnież jak Paweł, rozmyślać zaczął nad niepodobieństwem przeniesienia na brzeg drugi tej, której życie droższe mu było nad własne.

— Kiedy góry wewnętrzne podsycają jej nurty, jest to, jak widzicie, rzeka szeroka i bystra; a wszelakoż przebywałem w swoim czasie łoże jej piaszczyste, niezamoczywszy kolan. Ale mamy konie Tetonów, i ręczę, że te, jak daniele, pływać będą.

— Stary wniczniku, rzekł Paweł ponurzając palce w swoich gęstych włosach, jak to było u niego we zwyczaju, kiedy

filozofija jego doznawała jakiej trudności; pływałem ja niejednokrotnie jak ryba; i jeszcze toż samo uczynić mogę, jeżeli wypadnie mi potrzeba, niezważając bynajmniej na pogodę: ale wątpię, ażeby Helena mogła się trzymać na koniu, kiedy ujrzy toczące się przed sobą wody tej rzeki, tak szybko, jak gdyby koło młyńskie chciały obracać. Prócz tego rzeczą jest jawną, że nie potrafi przebydź rzeki nóg niezamoczywszy.

— Prawdę powiada, rzekł starzec, i potrzeba koniecznie, ażebyśmy wymyślili inny jaki sposób dostania się na drugą stronę, albo odstąpili całkowicie tego przedsięwzięcia. Przerywając potém tę rozmowę obrócił się do Pawnijczyka, i wyłożył mu kłopot jakiego doznawał, dla trudności przeprawienia dwóch kobiet na drugą stronę rzeki. Młody wojownik słuchał go z powagą, a biorąc potém skórę bawolą, którą niósł zarzuconą na ramie, zaczął przy-

gotowania potrzebne, będąc dobrze wśpierany przez pojętność swojego towarzysza.

Skóra przybrała wkrótce formę parasola wywróconego; za pomocą pasów z rzemieni danielich, w które na szczęście pracownicy nasi byli opatrzeni, tudzież kilku kijów wyrąbanych w krzakach, tak ją urządzili, iż brzegi nie mogły ani opadać, ani się przybliżać do siebie. Skoro ta łódka prosta była już gotowa, pomieścili ją na brzegu rzeki, a Indyanin dał znak Inezie i Helenie, ażeby do niej wsiadły.

Obiedwie wahały się z powierzeniem życia tak słabemu statkowi; a Middleton z Pawłem zgodzić się nie mogli, ażeby nań usiadły pierwej aż się sami osobiście przeświadczyli, że łódka ta nierównie znaczniejszy ciężar ponieść może, aniżeli był ten, który jej przeznaczano: wtenczas pokonały bojaźń, która je wzruszała jeszcze, a maleńka barka przyjęła swój szacowny ładunek.

— Teraz kiedy Indyanin pełni obo-

wiązki sternika, rzekł starzec; moja ręka nie jest tak silna jak niegdyś, a on ma członki podobne żelaznym. Zostawcie pieczę o wszystkiém Pawnijczykowi.

Małżonek i kochanek, nie mieli nic lepszego do zrobienia, nad poddanie się tej radzie i zmuszeni byli pozostać widzami bezczynnymi, chociaż mocno interesowanymi tej przeprawy przez rzekę. Zpomiędzy trzech koni Indyanin wybrał rumaka wodza Tetonów, z pośpiechem dowodzącym, że znał się na zaletach tego źwierzęcia, a dosiadłszy jego grzbietu, wjechał do rzeki. Przytwierdziwszy koniec swojej włoczni do skóry łodki, kierował w taki sposób jej biegiem, a popuszczając wodzów rumakowi, puścił się odważnie w nurty. Middleton i Paweł, na dwóch drugich koniach rzucili się w pław za nim, trzymając się tak blizko tego słabego statku, ile tylko rostropność im dozwolić mogła. Młody wojownik przeprawił takim sposobem ten skład nieoceniony

na przeciwny brzeg rzeki, na który Inez i Helena wysadzone zostały w bezpieczeństwie, niedoświadczywszy najmniejszej przygody, a przeprawa ta odbyła się spokojnie i szybko, co dowodziło, że nic w sobie nowego ani dla konia, ani dla jeźdźca nie zawierała. Młody Indyanin, skoro się tylko znalazł na brzegu, rozebrał swoje czółno, zarzucił skórę bawolą na ramie, kije wziął pod pachę, i wsiadając powtórnie na koń, wjechał do rzeki, żeby przewieźć dwie pozostałe osoby na drugiém jej brzegu, na stronę uważaną za najbezpieczniejszą.

— Teraz, przyjacielu doktorze, powiedział starzec, kiedy ujrzał Indyanina wjeżdżającego do rzeki, uznaję, że pod tą Skórą-Czerwoną dobra wiara przebywa. Jest to młodzieniec przystojny, bez wątpienia, i który ma minę uczciwą, ale powiewy wiatrów nie są omylniejsze, jak dzicy, kiedy ich djabeł raz opęta. Gdyby ten Pawnijczyk był Tetonem, albo jednym z tych łotrów

Mingów, którzy się wałęsali po lasach Yorku przed sześciądziesiąt lat, ujrzelibyśmy i grzbiet i twarz jego odwrócone od nas. Nie byłem bez pewnej niespokojności, kiedym ujrzał, iż najlepszego wybrał rumaka, albowiem na tym koniu, tak mu łatwo było oddalić się od nas, jak lekkiemu gołębiowi odłączyć się od gromady kruków wrzaskliwych, utrzymywanych na powietrzu ciężkiemi skrzydłami. Ale widzisz, że w tym młodzieńcu jest szczerość. Zjednaj sobie raz przyjaciela w Skórze-Czerwonej, a możesz polegać na jego dobrej wierze póty, póki względem niego będziesz ją zachowywał.

— Jaka może bydź odległość do źrzódeł tej rzeki, zapytał doktor Battius, którego oczy toczyły się za biegiem wód jej, z wyrazem szczególniejszym powątpiwania i ciekawości: czy daleko cofać się potrzeba, ażeby odkryć źrzódła jej utajone.

— To jak do czasu. Dzisiaj ręczę, że bardzobyś utrudził nogi wprzód, nimbyś

się cofnął do Gór-Opoczystych ; ale są pory, w które przekroczyć można jej koryto niezamoczywszy stopy.

— A w jakich przedziałach szczególnych roku, pory te peryodyczne przypadają?

— Kto się znajdzie w tém miejscu za kilka, od dziś dnia, miesięcy, napotka pustynię piasczystą na miejscu tego gwałtownego potoku.

Naturalista zamyślił się głęboko. I podobnież jemu postąpiłoby wielu ludzi, którzy zbytku męztwa fizycznego od przyrodzenia nie odebrali: powiększył on tak prędko i do takiego stopnia niebezpieczeństwo przebywania rzeki sposobem tak prostym, iż widząc zbliżającą się chwilę, w której się na tak niepewne szwanki narazić należało, zaczął myśleć doprawdy, o cofnieniu się aż ku źrzódłom rzeki, dla uniknienia tak niebezpiecznej przeprawy. Nie masz potrzeby zatrzymywać się nad ledwo podobném do wiary wysileniem, jakie sprawuje bojaźń,

ażeby oprzeć na jakichsiś dowodach determinacją do której skłania. Zacny Obed roztrząsał ten przedmiot z bacznością i z wymową znakomitą, i przyszedł nakoniec do wniosku pocieszającego, iż równie chlubną będzie rzeczą odkryć źrzódła nieznane wielkiej rzeki, jak przydać roślinę albo owada do katalogu historji naturalnej; a w tym właśnie czasie Pawnijczyk przybił do brzegu.

Starzec usiadł spokojnie w małej łódce skórzanej, skoro tylko była w gotowości, a umieściwszy troskliwie Hektora u stop swoich, dał znak skinieniem naturaliście, ażeby przybył z nim się połączyć. Naturalista wstawił jednę stopę do słabego czółenka; ale cofnął ją w tymże samym czasie, kiedy starzec mniemał, że już umieścił i drugą.

— Zacny wniczniku, barka ta nie była zbudowana na zasadzie żadnego *principium* ścjentyficznego, i głos tajemny ostrzega mię, ażebym się jej nie powierzał.

— Co tam powiadasz? zapytał starzec,

który igrał z uchem psa swojego, tak właśnie, jakby to uczynił ojciec ze swojém dzieckiem ukochaném.

— Powiadam, że nie lubię tych sposobów nieforemnych robienia doświadczeń z płynami. Barka ta nie ma ani kształtów, ani proporcjj.

— Nie jest równie kształtna i wytworna, jak czółna z kory brzozowej, którem widział; ale można żyć bardzo wygodnie w wigwamie, jak i w pałacu.

— Niepodobna jest, ażeby człowiek był w bezpieczeństwie na statku, zbudowanym według *principjów* tak przeciwnych umiejętnościom, zacny wniczniku; ten gatunek barki nigdy nie doścignie drugiego brzegu.

— Widziałeś sam na swoje oczy jak doścignął.

— Tak, ale to był *anomal* w pomyślności. Gdyby brano wyjątki za prawidła w rządzie świata, rodzaj ludzki wkrótceby w przepaść niewiadomości pogrążony zo-

stał. Zacny wniczniku, ta barka, której chcesz poruczyć swoje bezpieczeństwo, jest w rocznikach wynalazków foremnych tém, czém *lusus naturae* w nomenklaturze historji naturalnej, — *monstrum*.

Niepodobną jest rzeczą powiedzieć, jak długo doktor Battius przeciągałby swoje roztrząsania: albowiem, oprócz potężnych względów osobistych, odstręczających go od doświadczenia, które rzeczywiście nie było bez niebezpieczeństwa, pycha rozumowania zaczęła go co raz to mocniej utwierdzać w raz postanowionym uporze. Ale na szczęście dla cierpliwości starca, zaledwo naturalista wymówił ostatni wyraz okresu poprzedzającego, kiedy wiatr przyniósł do uszu jego głos zdający się echem nadprzyrodzoném wyobrażenia które wyłożył. Młody Pawnijczyk, który oczekiwał końca tej rozprawy niepojętej dla niego, z cierpliwością i powagą charakterystyczną, podniósł głowę i przysłuchiwał się temu

głosowi nieznanemu, jak jeleń, którego instynkt tajemniczy dochodzi po głosie gonu psów, tropiących za nim, a których jeszcze nie widzi. Starzec z naturalistą znali cokolwiek lepiej naturę tego nadzwyczajnego odgłosu. Doktor natychmiast poznał głos wiernego swojego towarzysza, i leciał na jego spotkanie wzdłuż brzegów rzeki na skrzydłach czułości, kiedy *asinus* ukazał się w pewném oddaleniu, naglony do galopu nienaturalnego sobie razami, które mu dziki Wencha, siedząc na grzbiecie jego, zadawał.

— Oczy Tetona i zbiegów spotkały się z sobą. Dziki podniósł z całych sił swoich wycie przedłużone, przeraźliwe i okropne, które wraz krzykiem wezwania i tryumfu bydź się zdawało. Hasło to przecięło rozprawę względem łodki; doktor wszedł do niej natychmiast i usiadł obok starca, jak gdyby tuman, który mu przeszkadzał widzieć jej wyśmienitość, cudo-

18*

wnie rozproszony został. W tejże chwili rumak Pawnijczyka pasować się zaczął z nurtem bystrej rzeki.

Potrzeba było całej siły tego wybornego rumaka, ażeby oddalić zbiegów na odległość, do którejby strzały, przeszywające przez czas niejaki powietrze, nie donosiły. Krzyki, jakie podniósł Wencha, sprowadziły na brzeg rzeki blizko pięciudziesiąt jego towarzyszów, ale na szczęście żaden z nich nie miał stopnia tak dostojnego, któryby upoważniał go do noszenia fuzji. Tym czasem, zaledwie słaba łódka znalazła się na śrzodku rzeki, kiedy się ukazał na brzegu jej sam Mahtoree, a wystrzał ognistej broni, który nic złego nie zrządził, obwieścił wściekłość z omylonej zemsty tego naczelnika. Wzrok młodego Pawnijczyka zaiskrzył się jak oczy kuguara, na widok tak wielkiej liczby jego nieprzyjaciół, i odpowiedział na bezskuteczne nieprzyjacielskie hasło ich naczelnika, podnosząc ręce w górę,

z wyrazem wzgardy na twarzy i z wydaniem krzyku wojennego swojego narodu. Urągowiska tego ciężko było wytrzymać. Wszyscy Tetonowie rzucili się natychmiast do rzeki, a woda się końmi i wojownikami okryła.

Każda z dwóch stron wtenczas ciężkie do uwierzenia podejmowała usilności, ażeby się pierwej dostać na brzeg przeciwny. Ponieważ Dahkontahowie dosiadali koni, które nie były, podobnie jak rumak Pawnijczyka, wycieńczyły sił swoich podwojném przebyciem rzeki, i nie miały na sobie innego ciężaru prócz swoich jeźdźców, łatwo zatém dościgały zbiegów. Starzec, który znał doskonale całe niebezpieczeństwo swojego położenia, nietracąc nic ze zwykłej zimnej krwi swojej, odwracał oczy od Tetonów, którzy go ścigali wlepiając je w młodego Indyanina swojego towarzysza, w celu wybadania, czy też nie zaczął tracić odwagi w miarę, jak odległość od nieprzyjaciół sta-

wała się mniejszą: ale zamiast okazania pozoru nawet bojaźni lub też niespokojności, którą naturalnie zrządzić mogło położenie, w jakiém się znajdowali, Pawnijczyk marszczył brwi, i rzucał na Tetonów wejrzenia śmiertelną zapalczywością płonące.

— Czy bardzo przywiązany jesteś do życia, przyjacielu doktorze? zapytał starzec, z pewnym rodzajem uspokojenia filozoficznego, co podwójnie przerażającém zapytanie takie dla jego towarzysza uczyniło.

— Nie dla niego samego, odpowiedział naturalista, zaczerpnąwszy z rzeki nieco wody w dłoń skurczoną, ażeby odwilżyć gardło; — nie dla samego życia, ale przywiązany doń jestem przez miłość ku historji naturalnej, której wiele bardzo na mojej exystencji zależy, a zatém....

— Tak, rzekł starzec, nazbyt zajęty swojemi własnemi wyobrażeniami, ażeby mógł rozbierać doktorskie ze zwykłą sobie bystrością: tak jest, prawda, że ta histo-

rja bardzo naturalna, lecz jest to uczucie nader nikczemne i podłe. Życie także jest drogie dla tego młodego Pawnijczyka, równie jak dla jakiegokolwiek bądź rządcy Stanów, i mógłby ocalić się, albo przynajmniej mieć jakąś nadzieję ratunku, puszczając nas z nurtem wody; a jednakże widzisz, że dotrzymuje wiernie słowa nam danego, jako prawdziwy wojownik indyjski. Ja jestem stary i gotowy na wszystko, co się podoba Panu względem mnie postanowić; ty, nie widzę, żebyś był tak bardzo pożyteczny rodzajowi ludzkiemu; jestem więc tego zdania, jeżeli się na to zgodzisz, powiedzieć temu dzielnemu młodzieńcowi, ażeby myślał o sobie a nas zostawił Tetonom.

— Opponuję się temu formalnie, zawołał naturalista przerażony; ta propozycja przeciwna jest naturze, jest to zdrada przeciwko umiejętności. Płyniemy z pospiechem zadziwiającym. Ten przecudny wynalazek żeglugę naszę czyni tak snadną,

że za kilka minut będziemy na drugim brzegu.

Starzec wlepił weń oczy przez chwilę i rzekł potrząsając głową:

— Przedwieczny Panie! co to jest ta bojaźń! Przeistacza w jednej chwili utwory tego świata i wynalazki ludzkie: wystawia za piękne w naszych oczach to, co jest szpetném w istocie, a urodzie i wdziękóm udziela wszystkich własności szkarady. Panie, Panie! co znaczy ta bojaźń! Niebezpieczeństwo, które się przybliżało, bardziej aniżeli ta sprzeczka interesująca, położyło koniec rozmowie. Dahkontahowie dostali się już na śrzodek rzeki i podnosili przeraźliwe wrzaski tryumfu. W tej samej chwili Middleton z Pawłem, którzy uprowadzili kobiety poza krzaki w niewielkiej odległości, zbliżyli się do brzegu z fuzjami w ręku, grożąc nieprzyjaciołóm. — Siadajcie na koń, zawołał starzec, skoro tylko ich postrzegł, na koń i ratujcie te, które na was tylko

polegać mogą: uciekajcie, a nas zostawcie w ręku Przedwiecznego.

— Nachyl głowę, stary wniczniku, zawołał Paweł, ukryjcie się obadwaj w swoim ulu, i dozwólcie przejścia kuli kentuckiej. Starzec obejrzał się i obaczył, że Mahtoree, który był w pewnej odległości na czele swoich towarzyszów, znajdował się w linii prawie prostej z łódką, i pszczelnika który się już złożył do niego, schylił się natychmiast, nastąpił wystrzał, kula przeszła mu ponad głową dla doścignienia swojego dalszego celu; ale oko Tetona ni mniej ani więcej było pewne, jak wzrok jego nieprzyjaciela. Zeskoczył z konia na chwilę przed wystrzałem i zniknął pod wodą. Koń raniony w głowę, wydał rżenie okropność i konanie zwiastujące, i po kilku chwilach uniesiony został potokiem nurtu, którego wody mętne krwią się jego zarumieniły.

Mahtoree znowu się na powierzchni wo-

dy ukazał, a widząc, iż utracił swojego rumaka, płynął silnie aż ku najbliższemu ze swoich wojowników, który mu własnego ustąpił konia, z uszanowaniem winném tak walecznemu wodzowi. Zdarzenie to sprawiło wszakże jakieś pomiędzy Dahkontahami zamieszanie, którzy zdawali się oczekiwać na rozkazy swojego wodza, przed podwojeniem usilności, dla dostania się na brzeg przeciwny. Tymczasem zbiegowie nasi tam przybyli, i połączyli się ze swoimi towarzyszami na brzegu rzeki. Dzicy płynęli z pewnym niepewności rodzajem, jak widzimy często gromadę gołębi lecących w nieładzie, kiedy kolumnę, która je prowadziła, wystrzał broni ognistej pomiesza; i wahać się zdawali, azali pomykać się mają ku brzegowi, który w tym czasie tak straszliwie był uzbrojony. Rostropność dobrze znajoma wojowników indyjskich wzięła górę, a Mahtoree, dobrze ostrzeżony niebezpieczeństwem którego uniknął, odpro-

wadził wojowników swoich na brzeg niedawno przez nich opuszczony, w celu uspokojenia koni, któremi coraz trudniej powodować było.

— Teraz na koń z waszemi młodemi przyjaciołkami a ruszajcież żwawo ku temu oto tam wzgórkowi, rzekł starzec: za nim znajdziecie strumień wody, do którego wejśdź wam potrzeba; potém obróciwszy się ku słońcu, łożyskiem wody ujedziecie milę, aż przybędziecie na płaszczyznę wyniosłą i piaszczystą. Nużel na koń żywo, ten młody Pawnijczyk i ja, równie jak mój nieustraszony przyjaciel doktor, który jest wojownikiem, jakich mało, jesteśmy w liczbie dostatecznej dla straży brzegu, zwłaszcza, że tu nie chodzi o żadną służbę czynną, ale tylko o pokazanie się i o śmiałą postawę.

Middleton i Paweł nie widzieli potrzeby zdobywać się na przełożenia, przeciwko temu wnioskowi. Uradowani tą myślą, że

ich odwrot jest zasłoniony, chociaż tym sposobem niedostatecznym, puścili się natychmiast galopem, na drogę sobie wskazaną. Od dwudziestu do trzydziestu minut upłynęło, przez które Tetonowie, na brzegu przeciwnym, zdawali się namyślać o jakimsiś nowém przedsięwzięciu. Mahtoree łatwy był do rozpoznania, wpośrzód swoich wojowników, dając rozkazy i niemogąc ukryć swojej żądzy zemsty, która się przez wyciąganie rąk od czasu do czasu w kierunku zbiegów okazywała; ale żadnego nie widać było ruchu, któryby czynem bezpośrzednim napaści zagrażał. Nakoniec wrzask przeraźliwy, który się dał słyszeć w szeregach dzikich, obwieścił, że coś nowego u nich zajśdź musiało. W rzeczy samej Izmael i jego rodzina ociążała, ukazali się w oddaleniu; i wkrótce te dwa wojska zjednoczone, obróciły się ku brzegowi rzeki. Izmael zaczął się przypatrywać stanowisku swoich nieprzyjaciół z zimną

krwią sobie właściwą; i jak gdyby chcąc doświadczyć doskonałości swojej fuzji wyprawił do nich kulę z taką siłą, że pomimo odległość prawie w pośrzodku nich padła.

— Na miłość bozką oddalmy się prędzej, zawołał Obed, zdając się jeszcze słyszeć swist ołowiu morderczego około swoich uszu; oto już oddawna walecznie bronimy brzegu: można zawsze, tyleż talentów wojowniczych w odwrocie, ile i w natarciu, okazać.

Starzec rzucił wzrokiem poza siebie, a widząc, że towarzysze jego byli już poza wzgórkiem, nie czynił zarzutów przeciwko temu wymàganiu. Koń pozostały, oddany został doktorowi, który odebrał swoje instrukcje i te pilnie zachował: a temi było, ażeby się tąż samą drogą, co Paweł i Middleton, udał.

Skoro tylko naturalista wsiadł na koń i gdy już był w pełnym odwrocie, starzec

i młody Pawnijczyk zaczęli się cofać, ale z taką ostrożnością, że nieprzyjaciel, przez czas niejaki został w niepewności względem ich poruszeń. Zamiast udania się przez płasczyznę ku wzgórkowi, droga na której bardzo byliby wystawieni na widok, wybrali ścieszkę poprzeczną, którą zasłaniała lekka wyniosłość gruntu: i przez tę drożynę krótszą, przybyli nad brzeg rzeczułki w tém właśnie miejscu, w którém Middleton i Paweł odebrali polecenie wody jej opuścić, i w sam czas właśnie, ażeby znaleźć tam wszystkich swoich towarzyszów. Doktor tak się spiesznie kwapił, że w tym czasie już był ze swojemi przyjaciołami razem, słowem wszyscy nasi zbiegowie znaleźli się nanowo połączeni.

Starzec spójrzał naokoło siebie, żeby znaleźć miejsce przyzwoite, na którémby, rzekł, można było przez pięć albo sześć godzin odprawić popas.

— Odprawić popas! zawołał doktor!

skoro tylko ten projekt zatrważający obił się o jego uszy: zacny wenatorze, mnie się zdaje, że trzeba przepędzać dni i nocy na uciekaniu, jak tylko można najlepiej.

Middleton i Paweł obaj byli tegoż samego zdania, i każdy się z nich w tej mierze, swoim sposobem wytłumaczył.

Starzec ich słuchał cierpliwie, ale potrząsał głową, jak człowiek, który nie był przeświadczony; i kiedy wszyscy zakończyli, wszystkim zarazem odpowiedział, zbijając ich dowody. Dla czegoż nie mielibyśmy popasywać? zapytał; nogi ludzkie czyż mogą wyrównać galopowi końskiemu? Myślicież, że Tetonowie kładą się żeby spali albo raczej że przebywają rzekę ażeby szukali naszego śladu? Dzięki Bogu obmyliśmy go dostatecznie w tym strumieniu i jeżeli się cofnąć potrafimy rostropnie i mądrze, jeszcze raz możemy przed nimi ślad nasz zatracić. Lecz stepy nie są lasem. W lesie można przebydź daleką

drogę, niezostawując innego znaku swojego przejścia prócz śladów mokassinu; ale na tych płasczyznach otwartych, czatownik umieszczony, jak się dorozumiewam, na wierzchołku tego wzgórza, może puścić wzrok swój naokoło siebie, jak sokoł, upatrujący zdobyczy na którąby uderzył. Ale posłuchajcie słów Pawnijczyka; jest to młodzian odważny, i mogę was zapewnić, że on nie jedne przegony odbył z hordami tetońskiemi. — Jak mój brat myśli, nasz ślad czy jest długi? zapytał w języku indyan.

— Alboż Teton jest rybą ażeby go dojrzał w rzece?

— Lecz moi młodzi przyjaciele myślą, że powinniśmy go przeciągnąć, aż póki nie zaginie na stepie?

— Mahtoree ma oczy i dojrzy.

— Jaka jest rada mojego brata?

Młody wojownik przyglądał się przez chwilę niebu, i zdawał się niepewnym. Rozmyślał czas niejaki z sobą samym, a po-

tém odpowiedział tonem człowieka którego postanowienie jest niewzruszone.

— Dahkontahowie nie są uśpieni, rzecze, potrzeba nam się położyć w trawie.

— Ah! dzielny młodzieniec myśli po mojemu, powiedział starzec, wytłumaczywszy w krótkich słowach swoim towarzyszom radę młodego Indyanina. Middleton przymuszony był poddadź się ich dowodom: a ponieważ niebezpieczeństwo było widoczne pozostać na nogach, każdy zajął się sposobami przyczyniającemi się do bezpieczeństwa powszechnego; zrobiono gatunek łóżka dla Inezy i Heleny za pomocą skóry bawolej, a po ich kołdrach ciepłych natrzęsiono trawy, tak, ażeby można było przed wszelkiém okiem utaić to miejsce schronienia. Paweł z Pawnijczykiem pozdejmowali uździenice z koni i pokładli je na ziemi, nakarmiwszy je wprzód, i podobnież pokryli je gęstą trawą stepową. Po ułatwieniu tych wszystkich roz-

porządzeń, mężczyźni, nie tracąc ani chwili, zatrudnili się samymi sobą: każdy z nich wybrał miejsce, które poczytał za stosowne; a równina do swojej zwykłej samotności zdawała się powrócić.

Starzec dał uczuć towarzyszóm swoim potrzebę pozostania tak w ukryciu przez godzin kilka ciągle. Cała ich nadzieja wymknienia się nieprzyjaciołóm, na tym wybiegu zależała. Jeżeliby się udało oszukać Tetonów przez ten wykręt prosty, a przez to samo nie tak podejrzany, mogliby przedłużać ucieczkę na początku nocy, a odmieniając kierunek drogi powiększyć jeszcze sposoby ratunku. Każdy z nich, nieruchomy na miejscu, rozmyślał o swojém położeniu, i oceniał dojrzale te ważne względy, ale wkrótce wyobrażenia stawały się pomieszane, i dzięki wpływowi utrudzenia sen pozamykał wszystkie powieki.

Wiele godzin upłynęło, przez które, naj-

głębsze milczenie panowało pomiędzy nimi, gdy słaby krzyk podziwienia, wydany przez Inezę, obił się o wyćwiczone uszy starca i młodego Pawnijczyka. W jednej chwili stanęli na nogach, sposobiąc się przedać drogo swoje życie, kiedy w tém postrzegli, że rozległa równina, mały wzgórek i gałęzie krzewów zrzadka rozrzuconych okryte zarówno były warstą świetnej białości śniegu.

— Niech Pan ma miłosierdzie nad nami wszystkiemi, zawołał starzec, rzucając wzrok zasmucony naokoło siebie. Widzę teraz dla czego Pawnijczyk przypatrywał się gwiazdom z taką pilnością; ale już zapoźno, już zapoźno teraz. Wiewiórka zostawiłaby ślady swoich kroków na tej lekkiej powłoce okrywającej ziemię. Pokładnijcie się, pokładnijcie się wszyscy. Bardzo mało dla was pozostaje nadziei; ale nie potrzeba jej się pozbywać dobrowolnie.

Wszyscy pokładli się nanowo, chociaż ich wejrzenia niespokojne, szukały poru-

szeń ich nieprzyjaciół wśród łodyg wybujałego zielska. O pół mili odległości, widziano Tetonów posuwających się okręgiem wielkim, który się ściesniał stopniami, i widocznie powinien był się zakończyć w tém samém miejscu, w którém młody Pawnijczyk i jego towarzysze obrali sobie schronienie. Nie trudno było wytłumaczyć przyczynę tego obrotu. Snieg spadł w sam czas właśnie, i przeświadczył ich, że ci, których ścigali, znajdowali się w tyle; z wytrwałością zatém niezmordowaną wojowników Indyan, zatrudniali się wyszperaniem i otoczeniem ze wszech stron miejsca, w którém się oni koniecznie ukrywać musieli.

Każda minuta powiększała niebezpieczeństwo krytycznego położenia zbiegów. Paweł i Middleton przygotowali odważnie swoje oręże, i w chwili, kiedy Mahtoree zbliżył się o pięćdziesiąt kroków do nich z wlepionemi oczyma w trawę, przez którą

koń jego przechodził, złożyli się do niego razem i spuścili kurki, ale nie spaliło.

— Dosyć na tém, rzekł starzec powstając z godnością, ja sam z zapałów proch powysypywałem, albowiem śmierć niechybna byłaby waszej nierostropności nagrodą. Teraz, znośmy naszę dolą, jak przystało na mężów. Narzekania i jęki nie jednają względu Indyan.

Ujrzawszy go Tetonowie podnieśli wrzawę, która się daleko po równinie rozległa, i w tejże chwili przeszło sto dzikich otoczyło jego. Mahtoree przyjął swoich brańców z miną spokojną; przez chwilę tylko radość błysnęła w jego wzroku, nim znalazł czas ją pohamować, a serce Middletona zlodowaciało, widząc wzrok ten zwracający się na Inezę, która, chociaż pozbawiona prawie czucia, niemniej jednak była nadobną.

Wszystkich oczy tak były zatrudnione Twarzami-Białemi, taka była roskosz którą

ta zdobycz im sprawowała, że w pierwszej chwili nikt nie postrzegał młodego Indyanina, który stał na ustroniu, przez wzgardę niechcąc patrzeć na swoich nieprzyjaciół, i tak nieruchomy, jak gdyby go zimno ścięło, w postawie uspokojenia i godności; ale po pewnym czasie, ten przedmiot drugiego rzędu ściągnął na siebie uwagę Tetonów. Wtenczas to wnicznik dowiedział się po raz pierwszy, z okrzyków ponawianych, i z przedłużonej wrzawy tryumfalnej, która zarazem, ze wszystkich ust wychodziła, równie, jak i z imienia straszliwego, które się rozległo po powietrzu, że jego młody przyjaciel, nie inny był, tylko straszliwy wojownik, i aż do tych czas niezwyciężony, rozgłośny Serce-Twarde.

ROZDZIAŁ VII.

Co! stary Pistol znowu jest twym przyjacielem?
SZEKSPIR.

JESTEŚMY zmuszeni spuścić zasłonę na tę część naszego dramatu, dla przejścia do innej sceny. Upłynęło w antrakcie dni wiele, w ciągu których odmiany nader ważne w położeniu osób nastąpiły. Godzina jest południowa, a miejscem sceny obszerne wzgórze wznoszące się nad doliną żyzną rozciągającą się wzdłuż brzegów, jednej z nieprzeliczonych rzek tej krainy. Zrzódło rzeki tej wynikało z podstawy Gór Opoczy-

stych i skropiwszy wielką przestrzeń płaszczyzny, mieszało swoje wody z nurtem jeszcze znakomitszym, a kończyło bieg swój gubiąc się w wodach Missuri.

Widok krainy nie był tu tenże sam co powszechnie, chociaż ręka, która tak głęboko charakter pustyni wyryła na stronach okolicznych, zostawiła niektóre jego ślady na tém wzgórzu, jednakże wegetacja była tam czynniejsza, aniżeli w innych stronach stepu. Bukiety drzew były tam w większej obfitości rozsiane, a zasłona lasu zakrywała horyzont od strony północnej; postrzegano tam i ówdzie ślady uprawy niedostatecznej, tych roślin krajowych które najprędzej dojrzewały, i które się udawały snadniej na gruncie nizkim i wilgotnym.

Na brzegu wzgórza wznosiło się sto pomieszkań błędnej Dahkontahów hordy, żaden porządek nie zdawał się przewodniczyć rozpołożenia tych wątłych klatek; szukano tylko blizkości rzeki, a nawet na ten

względ ważny nie zawsze potrzebne baczenie obracano. Większa część chałup otaczała dolinę, niektóre wszakże były w znaczniejszej odległości położone, według tego, jak to, lub owo miejsce więcej wystawiało korzyści, na pierwszy rzut oka, niepodległemu dzikiemu, który je budował.

Widok obozu nic wojennego nie okazywał; nie zasłaniały go od napadu ani położenie, ani żaden gatunek wału czyli okopu; otwarty on był z każdey strony, i z każdej strony również przystępny jak wszystkie części płasczyzny, jeżeli wyłączymy tylko zasłonę naturalną, lecz bardzo niedostateczną, którą wystawiała rzeka. Wszystko świadczyło, iż Tetonowie w tém miejscu dłużej przebyli niż sobie zamierzali w początkach; lecz rozporządzenie wszystkiego było takie, że chwilaby wystarczyć mogła, ażeby się wszystko do oddalenia się, lub też do ucieczki w gotowości znalazło.

W tém to miejscu tymczasowie założył

swój obóz Mahtoree, który na czele części swojego ludu przybył polować w krainach oddzielających pobyt stały jego narodu od pokoleń wojowniczych Pawnijczyków. Namioty były ze skóry; budowa ich była jak najprostsza i wznosiła się w kształcie konicznym; tarcza właściciela namiotu, jego włócznia, łuk i kołczan zawieszone były na słupie wkopanym przede drzwiami czyli wejściem. Rozmaite naczynia gospodarskie do użycia kobiet, każdy albowiem wojownik miał jednę lub też więcej żon, stosownie do nabytej sławy, były porzucone niedbale z boku namiotu, a w pewnych odległościach widzieć było wystające okrągłe główki dziecinne z kolebek sporządzonych z kory, które zawieszone na rzemieniach ze skóry danielej, kołysane były powiewem wiatru. Dzieci doroślejsze tarzały się pasując się z sobą: chłopcy w tak niedorosłym wieku okazywały już tego ducha przewodzenia, który następnie pomiędzy dwie-

ma płciami tak wielką odległość miał ustanowić: na dolinie młode podrostki ćwiczyły się ujeżdżaniem dzikich koni swoich ojców, wtenczas, kiedy niejedna młoda dziewczyna, wykradłszy się od swojej roboty, przybiegała dziwić się ich odwadze i męztwu.

Aż dotąd obraz ten wystawiał tylko widok powszedni obozu cichego i spokojnego, lecz bezpośrzednio przed namiotami tłum się zgromadzał, zdający się zwiastować, że jakaś większej wagi toczyła się sprawa. Niektóre z kobiet, najbardziej okryte zmarszczkami i najzłośliwsze z całego pokolenia, prawdziwe megery obozowe, składały punkt śrzodkowy, trzymając się w pogotowiu do podszczuwania w potrzebie swoich dzieci głosem i gestami, dla wyprawienia dla nich widowiska, na które oczekiwały z taką pożądliwością, jaką istoty cywilizowańsze niekiedy okazują ku scenom niemniej okropnym. Mężczyźni rozdzieleni

byli na małe gromady, stosownie do nabytej sławy, lub też dokazanych wielkich czynów przez osoby które je składały.

Ci, którzy byli jeszcze w tym wieku dwuznacznym, dającym im prawo do polowania, lecz który nie zaręczał jeszcze dostatecznie za ich rostropność, ażeby mogli bydź puszczeni na drogę wojny, tworzyli obwód wokoło innych ale w poczesnej odległości, i starali się naśladować to ułożenie poważne, tę powściągliwość, których szlachetne przed sobą przykłady oglądali, a które ich miały odznaczyć tak zacnie swojego czasu. Niektórzy lat nieco dostalszych i co już podnosili okrzyki wojenne, stali bliżej naczelników, nie śmiejąc wszakże uczestniczyć w ich obradach, uważając to dla siebie za wielką łaskę, iż mogli przysłuchiwać się mądrym słowom, które z ust tak czci godnych wychodziły. Tłum wojowników jeszcze zuchwalszych, nie wahał się mieszać z naczelnikami drugiego rzędu,

lecz oni nigdy nie pozwalali sobie zaprzeczać mniemaniom doznanego męztwa, ni też podawać w wątpienie rostropności śrzodków, które były zalecone przez wielkoradzców najdoświadczeńszych z całego narodu.

Pomiędzy naczelnikami samymi, łatwo było, rozróżnienia dosyć uderzające, rozpoznać. Możnaby ich rozdzielić na dwie klassy: tojest na tych, którzy winni byli większą część swojego wpływu sile fizycznej i znakomitym czynom oręża, i na tych, którzy sławę sobie, mądrości raczej niżeli męztwa zjednali. Pierwsza klassa, znakomicie liczniejszą i ważniejszą była. Byli to ludzie wysokiego wzrostu, których rysy twarzy z przyrodzenia surowe i srogie sztraszliwszemi się jeszcze wydawały z przyczyny licznych kres wyrytych ręką nieprzyjacielską, blizny te niezgluzowane chlubną w nich pychę obudzały. Klassa tych, którzy wzięli nad swoimi towarzyszami wyższość moralną, była ograniczona; rozróżnić ich mo-

żna było po wyrazie żywym i szybkim ich wzroku, po ich niedowierzaniu które się wydawało w ich ruchach i po wyrazistej dosadności jestów, kiedy zabrawszy głos nagle, wyrażali swoje mniemanie względem wielkiej sprawy, która ich zdawała się wtenczas zatrudniać.

W śrzodku koła utworzonego przez wybór wielkoradzców, odznaczał się Mahtoree, który pod powierzchownością spokojną i obojętną, pożerające go namiętności ukrywał. Rzekłbyś, iż się w nim jednym połączyły wszystkie przymioty rozmaite, które odznaczały jego towarzyszów. Jego mowy równie jak jego czyny, jego przebiegłość równie jak męztwo, przyłożyły się do ustalenia jego przewagi. Jego blizny były tak głębokie i tak liczne jak najwaleczniejszych zpomiędzy jego wojowników; jego członki w największej się czerstwości i sile rozwinęły, a męztwo doszło do najwyższego stopnia. Obdarzony tém rzad-

kiém połączeniem przymiotów moralnych i fizycznych, nie było ani jednego naczelnika w całém zgromadzeniu, któregoby piorunującym wzrokiem swoim do spuszczenia w dół oczu nie zmusił. Ta przewaga, którą był winien swojemu męztwu i swojej wyższości umysłowej, a którą czas w pewnym względzie uświęcił, tak była umiejętnie, i tak zręcznie wywierana, że śmiało powiedzieć można, iż gdyby ten człowiek przeniesiony został do takiego stanu społeczności, w którymby całą swoję mógł okazać sprężystość, rzecz niezawodna, iż byłby zdobywcą i despotą naprzemiany.

W pewnej odległości od tego zbiegowiska, znajdowała się gromadka ludzi zupełnie różnego pochodzenia. Wyżsi i mocniejszego składu we wszystkich członkach swoich, zachowali ślady charakterystyczne swojego saxońskiego i normandzkiego rodu, pod barwą ogorzałą, którą słońce amerykańskie nacechowało ich twarzy. By-

łoby rzeczą interesującą dla człowieka wprawnego w ten rodzaj badań, różnice jakie zachodziły pomiędzy potomkami Europejczyków, najbardziej ku zachodowi posunionych i najdalszych Azyatów, teraz kiedy rewolucje świata zbliżyły jednych ku drugim, stawiając ich pewnym sposobem w obec i nadając im pewną zgodność upodobań zwyczajów, a nawet charakterów. Gromada, o której mówimy, składała się z rodziny Izmaela. Opieszali, bezczynni, jakimi oni byli zawsze, kiedy jakaś okoliczność nadzwyczajna nie przerwała ich odrętwiałości; zgromadzili się oni przed czterema do pięciu namiotów, które Tetonom sprzymierzeńcom swoim byli winni. O tym niespodziewanym gatunku konfederacyi świadczyły dostatecznie, konie tudzież inne zwierzęta domowe pasące się spokojnie na dolinie pod czujnym dozorem Hetty. Ich wozy były ustawione wzdłuż ich pomieszkań, tym sposobem, że tworzyły pewny

gatunek warowni nieforemnej, co dowodziło, że bezpieczeństwo ich nie było zupełném, chociaż z drugiej strony, czy to przez opieszałość, czyli też przez politykę, nie okazywali zbyt otwarcie takiego niedowierzania.

Każdy z nich ze szczególniejszém pomieszaniem pociechy i ciekawości, oparty na swojej fuzji, przypatrywał się poruszeniom Tetonów, podczas ich obrady. Jednakże żaden znak interesu, żadne okazanie uczuć, które nimi wewnętrznie miotały, nie wydawały się na jaw, nawet u najmłodszych pomiędzy nimi: rzekłbyś, że naśladowali flegmę i krew zimną dzikich swoich sprzymierzeńców. Mówili rzadko, a kiedy do tego przyszło, były to wyrażenia krótkie i oschłe, które zdawały się bydź przeznaczone na okazanie wyższości człowieka białego nad Indyaninem. Słowem, rodzina Izmaela zdawała się wtenczas smakować roskoszy, które jej najlepiej przystały, roskoszy mówię,

bezczynności zupełnej, chociaż nie zdawali się bydź zupełnie wolnymi od bojaźni niepewnej, ażeby nie byli nagle zakłóceni przez jaki czyn przeniewierstwa, ze strony zdradliwych Tetonów. Jednego tylko Abirama wyłączyć można od tego stanu spokojności dwuznacznej.

Przepędziwszy swoje życie na dopełnianiu tysiąca podłości błahych i nieznaczących, przedawacz ciał ludzkich zebrał całe swoje męztwo, ażeby się pokusić o przedsięwzięcie zrospaczone, któreśmy wystawili przed oczy naszych czytelników przez ciąg tego opowiadania. Dalekim on był od wywierania wielkiego wpływu na umysł bardziej nieustraszony ale mniej czynny Izmaela: i gdyby ten nie widział się wypędzonym z doliny żyżnej, którą objął w posiadanie, celem założenia tam swojego pobytu, niedając wiele baczenia na zwykłe formalności, nigdy Abiram nie doszedłby do skłonienia męża swojej siostry ku przedsięwzięciu,

które tyle uporczywego wytrwania i przezorności wymagało. Widzieliśmy, jak ich śrzodki uwieńczone z razu całkowitém powodzeniem, zostały potém omylone: Abiram tedy, trzymał się teraz na ustroniu, rachując sposoby zapewnienia sobie korzyści, które ze swojego przedsięwzięcia spodziewał się osiągnąć, a które blizkiemi były wymknięcia mu się skutkiem nieobojętnego podziwienia, które Mahtoree ku niewinnej ofierze jego chciwości okazywał. Zostawmy go, ażeby jednał z sobą projekta swoje pomieszane, niepewne i sforne, a przejdźmy do opisania wielu innych osób naszej historji.

Inny kątek tego obrazu, był jeszcze zapełniony, na końcu prawej strony siedział Paweł i Middleton. Pasy z rzemienia bawolego krępowały tęgo ich członki, a przez pewny rodzaj wykwintności w okrucieństwie, pomieszczono ich tak, iż wzajemnie mogli się przypatrywać swoim cierpieniom. O

dwadzieścia blizko kroków stał słup wkopany w ziemię, do którego uwiązany był młody i nieustraszony Serce-Twarde, który przez nadobną kształtność swojej postawy i szykowność w członkach zdawał się bydź Apollinem pustyń. Pomiędzy niemi stał wnicznik. Nie miał już on, ani swojej fuzji, ani ładownicy, ani rożka od prochu, lecz zostawiono mu jego wolność, jak gdyby gardzono jej wydzieraniem. Jednakże od pięciu do sześciu wojowników, z kołczanami na barkach i z łukami w ręku uszykowanych w niewielkiej odległości, z oczyma w nich wlepionemi, pokazywali widocznie, że wszelkie kuszenie się starca o ucieczkę byłoby bezskuteczne. Różni od innych widzów chowających milczenie w tych ważnych obradach, jeńcy rozmawiali pomiędzy sobą o rzeczach, które ich materjalnie interesowały.

— Kapitanie, rzekł pszczelnik, który w najkrytyczniejszych okolicznościach za-

chowywał zawsze swoje rozweselenie, czy znajdujesz także, iż te przeklęte więzy z surowej skóry krają tobie ramiona, czy też może to świerzb, którego doświadczam, sprawuje ten skutek?

— Kiedy dusza cierpi tak mocno, ciało nieczułém staje się na boleść, odpowiedział Middleton, który więcej miał delikatności, ale nie więcej odwagi: o gdyby się podobało Bogu przysłać tu kilku moich artylerzystów, którzyby na ten przeklęty obóz wpadli!

— Równie warto byłoby żądać, ażeby te budy Tetonów były ulami szerszeni i żeby te owady wyroiwszy się w szyku bojowym, rzuciły się na tę hordę dzikich wpółnagich! Uradowany ze swojego przypuszczenia, które znalazł przewybornem, pszczelnik odwrócił głowę, ażeby mu się tém bardziej oddadź. Wyobrażał sobie napaść owadów, widział jak cierpliwość doznana Indyan ustępowała nakoniec, i ta gra ima-

ginacji jego rozżarzonej, dała mu przynajmniej na chwilę zapomnieć o jego niedoli.

Middleton nie poczytywał za rzecz potrzebną przerywać milczenia; ale starzec który ich słuchał, przybliżył się na kilka kroków i rozpoczął rozmowę.

— Owoż sprawa, która zły bierze obrot, i w której nie masz litości do oczekiwania, rzekł potrząsając głową sposobem dowodzącym, że jego doświadczenie nawet już się wysiliło, i że nie mógł już wynaleźć żadnego środka do wyjścia z położenia tak krytycznego. Pawnijczyk nasz przyjaciel przywiązany już jest do słupa dla dręczeń, a widzę z oczu i jestów wielkiego Dahkontaha, iż podżega swoję zgraję do wymierzania największych okrucieństw i srogości.

— Słuchaj, stary wniczniku, zawołał Paweł, szamocąc się w swoich więzach, dla zobaczenia twarzy melancholicznej starca: ty umiesz język tych Indyanów i wiesz po-

części ich knowania djabelskie. Idź do rady i powiedz naczelnikowi jej ode mnie, — słyszysz dobrze ode mnie, od Pawła Howera, ze Stanu Kentucky, że, byleby się tylko zobowiązali oni odesłać Helenę Wade, zdrową i w bezpieczeństwie do Stanów, mogą przyjśdź i złupić mi czuprynę wtenczas, kiedy się im tylko podoba, i że, będę im rad bardzo.... Słuchaj, jeżeli na takim targu jeszcze się poczytywać będą za oszukanych lub ukrzywdzonych, możesz jeszcze dołożyć na szalę jednę lub dwie godziny męczarni: będzie to mały zadatek, który powinien stać się dla nich przyjemnym i który skłoni zapewne te poczciwe dusze do przyjęcia mojej propozycji.

— Ah! mój chłopcze, niepodobna, ażeby oni słuchali twoich oświadczeń, zwłaszcza, iż wiedzą, że ty jesteś już jak niedźwiedź pojmany w żelazo, równie do bitwy z nimi jak do ucieczki niezdolny. Ale nie trać męztwa; barwa biała zawsze je-

dnak coś znaczy u tych oddalonych dzikich pokoleń; a jeżeli niekiedy bywa śmierci wyrokiem, czasami także przeciwnie służy za tarczę. Chociaż oni nas nie lubią, rostropność wszakże im nieraz krępuje ręce. Gdyby ludy czerwone miały wolą uczynić to, czego pragną, ujrzałbyś wkrótce drzewa rosnące na łanach uprawnych Ameryki, a kości chrześcian blelejące po ziemi. Jest to prawda, o której wątpić nie może człowiek znający stopień przywiązania Skóry-Czerwonej do Twarzy-Białej; ale oni porachowali naszę liczbę do tego kresu, że pamięć ich utrudzona nie mogła pójśdź dalej a mają także swoję politykę. Nasz zatém los jest jeszcze niepewny; ale boję się bardzo, ażeby dla naszego młodego Pawnijczyka cała nadzieja nie zginęła!

Kończąc to, udał się ku miejscu, na którém przedmiot jego troskliwości był przywiązany, i zatrzymał się w niewielkiej od słupa odległości. Po milczeniu, które

niewolnik zachowywał, po jego postawie szlachetnej i dumnej, poznać łatwo było naczelnika mającego tak wielką sławę i który nie był do najmniejszej słabości sposobny. Jego wzrok wlepiony był w horyzont, a powierzchowność okazywała, że myśli jego oderwane były od widoku, który go otaczał i do innych się zwróciły przedmiotów.

— Dahkontahowie zebrali się na radę; zatrudniają się teraz moim bratem, rzekł nakoniec wnicznik, postrzegłszy, iż nie mógł inaczej zwrócić na siebie uwagi brańca.

Młody naczelnik zwrócił głowę z uśmiechém spokojnym i odpowiedział.

— Oni rachują czupryny zawieszone nad wejściem do wigwamu Serca-Twardego!

— Bez wątpienia, bez wątpienia! Ich głowy poczynają się zagrzewać, kiedy przypomną sobie liczbę Tetonów, którycheś ugodził; a mówiąc między nami, lepiej by-

łoby dla mojego brata teraz, ażeby zażył dni swoich do polowania na daniele; a mniej udawał się drogą wojny, wtenczas bowiem jakaś matka tego pokolenia, która utraciła swojego syna, mogłaby mojego brata przysposobić sobie na jego miejsce, a tak życie twoje w pokoju by upłynęło.

— Mój ojciec więc rozumie, że wojownik umiera kiedykolwiek? Pan-Życia nie otwiera swej ręki, ażeby znowu dane podarki miał odbierać. Kiedy mu są potrzebni jego młodzi wojownicy, wzywa ich, a oni doń pośpieszają; ale Skóra-Czerwona, którą tchnienie jego potężne raz ożywiło, żyje nazawsze.

— Tak, jest to wiara pokorniejsza oraz bardziej pocieszająca, niżeli tych nieubłaganych Tetonów. Jest w tych Pawnijczykach-Wilkach coś poruszającego aż do głębi moich wnętrzności. Zdają się mieć męztwo, tak i wielkość duszy Delawarów górnych. A ten chłopak.... to jest osobli-

wsza, prawdziwie to osobliwsza!... Jego wiek, jego spójrzenie, jego członki — przysiądzby można, że byli braćmi. — Powiedz mi Pawnijczyku, czy słyszałeś kiedy w podaniach waszych o wielkim narodzie, który mieszkał niegdyś nad brzegami jeziora słonego, daleko ku stronie wschodniej słońca?

— Ziemia jest biała tych, którzy mają barwę mojego ojca.

— Nie, nie: ja nie mówię o tych przybylcach, którzy się wdzierają do kraju, żeby złupić prawych jego właścicieli wyzuwając ich z prawa rodu; mówię o narodzie który jest, a przynajmniej był, równie z przyrodzenia jak przez pomalowanie, tak czerwony, jak ten owoc który wisi na drzewie.

— Słyszałem od starców, że były hordy, które się ukrywały w lasach od wschodniej strony, nie śmieli bowiem wystąpić na stepy otwarte, na których się znajdują mężowie.

— Wasze podania, zaliż nie mówią wam

o największym, najwaleczniejszym i najmędrszym narodzie Skór-Czerwonych, jaki tylko kiedykolwiek Wahkondah ożywił swojém tchnieniem.

Serce-Twarde podniósł głowę, i pomimo krępujące go więzy, postawa jego była równie szlachetna jak okazała.

— Wiek mojego ojca uczynił ślepym, odpowiedział, albo raczej widzi on tak wielką liczbę Tetonów, iż myśli, że nie masz więcej Pawnijczyków?

— Ah! owoż próżność, owoż pycha śmiertelnych, zawołał po angielsku starzec omylony; natura niemniej wywiera wpływu na Skórę-Czerwoną, jak i na Twarz-Białą. Gdyby tam był Delawar, miałby się za większego tysiąc razy aniżeli Pawnijczyk, równie jak Pawnijczyk poczytuje się za monarchę ziemi. Tak się właśnie działo pomiędzy Francuzami kanadyjskiemi, a Czerwonemi-Mundurami (Anglicy), których król miał zwyczaj przysyłać do Stanów, — mówię do Stanów, chociaż niemi je-

szcze wtenczas nie były, w ubogich prowincyach, uciśnionych i marne wydających skargi. — Cóżkolwiek bądź, oni się bili, i opowiadali przed światem cuda swojej waleczności i swojego męztwa, wtenczas, kiedy obie strony zarówno zapominali wzmiankę uczynić o biednym żołnierzu krajowym, który prawdziwą służbę wypełniał, ale który niemając wtenczas prawa kurzenia tytuniu przy wielkim ognisku na radzie swojego narodu, rzadko słyszał wzmiankę o swoich czynach wojennych, skoro tylko raz ich dokonał.

Kiedy starzec w takich wyrazach wybuchnął z tą pychą wojenną, która uśpiona była w jego duszy, zdaleka wszakże od całkowitego wygaśnienia, i kiedy przyszedł nawet aż do tej słabości, którą tylko co naganiał w drugich, oczy jego, które się zaczęły ożywiać, i jaśnieć częścią ognia jego młodości, przybrały wyraz łagodniejszy i zwróciły się z interesem na młodego brańca,

który także odpadł w głębokie i w sobie skupione dumanie.

— Młody wojowniku, mówił znowu głosem, który się stawał drżącym, nigdym ja nie był ani ojcem ani bratem, Wahkondah stworzył mię do życia samotnego. Nigdy on mię nie przywiązał ani do domu, ani do pola przez te ogniwa, które utrzymują ludzi mojego pochodzenia w ich siedliskach. Gdyby to był uczynił, nie wędrowałbym nigdy tak daleko ani tylu rzeczy oglądał. Ale przebywałem przez czas długi wśrzód narodu, który mieszkał w tych lasach o jakich wspominasz, i znalazłem wiele powodów do naśladowania ich męztwa i dziwienia się ich cnotom. Pan życia, nam wszystkim wlał w serca uczucie przychylności ku istotóm nam podobnym. Nigdym nie był ojcem Pawnijczyku; ale wiem doskonale, jakie są ojcowskie uczucia. — Podobny jesteś do młodzieńca, któregom kochał, i poczynałem sobie wyobrażać, że

może kilka kropel krwi jego płynęło w twoich żyłach. Ale nic na tém nie zależy; jesteś prawdziwym mężem, przekonywam się o tém miarkując ze sposobu, jakim dochowujesz wiary, a cześć nieskazitelna jest upominkiem nader rzadkim ażeby jej nie pragnąć. Moje serce krwią się oblewa dla ciebie młodzieńcze, albowiem kocham ciebie i chciałbym ci dadź tego dowody.

Młody wojownik słuchał tych wyrazów, które starzec wymawiał sposobem prostym, ale oraz dobitnym, który świadczył o ich szczerości, skłonił głowę na swe piersi obnażone, dla okazania czci, z jaką to interesu oświadczenie przyjmował. Podnosząc wtenczas oczy swoje czarne i błyszczące zapuścił je znowu w przestwór daleki, jak gdyby się przedmiotóm niedostrzeżonym wzrokowi innych ludzi przypatrywał. Starzec patrzał nań w milczeniu, wiedział bowiem do jakiego stopnia duma Pawnijczyka dodawać mu będzie serca w tych chwi-

lach, które za ostatnie dla niego poczytywał: daleki od przeszkadzania jemu, czekał chwili do rozmowy, która mu się samemu upodoba, ze spokojnością i cierpliwością, które w częstych, z tém godnym uwagi pokoleniem stosunkach wyczerpnął, nakoniec, wejrzenia Pawnijczyka mniej się stały natężone; potém żywe i świetne jak błyskawica, przenosił je kolejno ze starca na przestwór a z przestworu na jego twarz głęboko pooraną, jak gdyby dusza kierująca ich poruszeniami mieszać się poczynała.

— Mój ojcze, odpowiedział młody naczelnik tonem zaufania i przyjaźni, słyszałem twoje słowa. Weszły one przez moje uszy, i teraz są we mnie. Nóż-Długi z białą głową nie ma syna; Pawnijczyk, Serce-Twarde jest młody, ale już najstarszym jest ze swojej rodziny. Znalazł on kości swojego ojca na gruncie łowieckim Osagów, i wyprawił je na stepy Dobrych-Duchów. Bez wątpienia, że wielki naczelnik jego ojciec

ich nie widział; i że nie poznaje, co jest częścią jego samego. Ale Wahkondah wkrótce nas obu powoła: ciebie, ponieważeś widział wszystko, cokolwiek jest do widzenia w tym kraju, i Serce-Twarde, ponieważ on potrzebuje wojownika młodego. Nic zgoła nie pozostaje czasu Pawnijczykowi do wypełnienia względem Twarzy-Białej obowiązków, które się ojcu od syna należą.

— Chociaż tak stary i tak nędzny jestem dzisiaj w porównaniu z tém, czémem kiedyś bywał, mogę żyć dla oglądania zachodzącego słońca na stepie. Mój syn czy mniema, że jeszcze będzie oglądał nocne ciemności?

— Tetonowie rachują czupryny zawieszone u drzwi mojego mieszkania! odpowiedział młody naczelnik z uśmiechem, w którym błyskawica tryumfu jaśniała.

— I znajdują ich wiele, — wiele, bar-

dzo wiele dla bezpieczeństwa tego do kogo one należą, teraz zwłaszcza, kiedy on jest w ich ręku i na sztychu ich zemsty. Syn mój nie jest niewiastą i pogląda okiem odważném na drogę, po której wkrótce może będzie wędrował. Czy nie ma co do powiedzenia w ucho swemu ludowi przed podróżą. Nogi te są stare, ale mogą mię jeszcze zanieść aż ponad rzekę Wilków.

— Powiedz im, że Serce-Twarde zawiązał węzeł u swojego wampum dla każdego Tetona! zawołał braniec z gwałtownością, do której namiętność sama tylko może bydź zdolna, kiedy wszelki przymus potarga; jeżeli się napotka jeden z nich na stepie Pana Żywota, serce jego stanie się Dahkontahem!

— Ach! jest to uczucie, które niebezpiecznym byłoby towarzyszem podróży dla człowieka białej skóry, zabierającego się do wędrówki tak uroczystej, mruknął starzec po angielsku. Nie to powiadali dobrzy Mo-

rawowie na radach Delawarów, i nie to podobnież zalecają tak często, na zgromadzeniach Skór-Białych w osadach, chociaż (potrzeba wyznać na hańbę barwy) niewiele oni z tego pożytku odnoszą. Pawnijczyku, ja ciebie kocham; ale jestem chrześcianinem i nie mogę przyjmować podobnego poselstwa.

— Jeżeli mój ojciec lęka się, ażeby Tetonowie go nie podsłuchali, niech to powie po cichu do ucha naszym starcom!

— Co się tycze bojaźni, młody wojowniku, Twarz-Biała nie zna jej równie, jak Skóra-Czerwona; Wahkondah uczy nas kochać życie, którego nam udzielił; ale to tak, jak ludzie kochają łowy, swoje psy i swoje karabiny, nie zaś z czułością matki, która się od swojego dziecięcia oderwać nie może. Pan życia nie będzie miał potrzeby mówić dwakroć, kiedy mię weźwie po imieniu: gotów mu jestem równie odpowiedzieć dzisiaj jak będę dnia jutrzejsze-

go, albo w każdej innej chwili kiedy się upodoba jego wszechmogącej woli. Ale cóż znaczy wojownik bez swoich podań? Moje przyjmować mi słów twoich zabraniają.

Naczelnik ze szlachetnością dał znak zgody, i lękać się należało, ażeby te symptomata zaufania, które się zaczęły pomiędzy nimi sposobem tak osobliwszym objawiać, nie zatrzymały się nagle i nie zniknęły. Ale siła przypomnień, wprawiła w drganie strunę bardzo czułą w sercu starca, ażeby się mógł skłonić do tak nagłego przerwania rozmowy. Zamyślił się chwilę, potém zaczął znowu mówić, wlepiając oczy swoje pełne wyrazu w oblicze swojego młodego przyjaciela.

— Każdy wojownik powinien bydź sądzony według swoich darów. Powiedziałem mojemu synowi, czegom uczynić nie mógł; ale niech otworzy swe uszy na usłyszenie co nie jest podobna. Jeleń prędzej

nie przebędzie stepu, jak te stare nogi, jeżeli Pawnijczyk zechce mi poruczyć poselstwo, które biały przyjąć może.

— Niechaj Twarz-Biała słucha, odpowiedział młody branicc, po chwili wahania się sprawionego przez doznane odmówienie. On pozostanie tutaj aż póki Tetonowie zakończą rachować głowy swoich wojowników poległych odarte ze skóry. Zaczeka, aż póki oni zaprobują przykryć głowy ośmnastu Tetonów skórą jednego Pawnijczyka; otworzy swoje oczy jak tylko mogą bydź wielkie, ażeby mógł oglądać miejsce, na którém kości wojownika zagrzebią.

— Wszystko to zdolny jestem uczynić i uczynię, waleczny młodzieńcze.

— Będzie dobrze uważał na miejsce, ażeby mógł je rozpoznać.

— Nie lękaj się o to, wierzaj mi, nie lękaj się o to, ażebym miał zapomnieć miejsca, odpowiedział starzec aż do łez rozrze-

wniony, którego męztwo zaczęło odbiegać na widok takiej spokojności i razem tak bohatyrskiej odwagi.

— Dobrze więc; polegam na obietnicy mojego ojca. Wiem, że pójdzie do mojego narodu. Głowa jego jest osiwiała, i słowa jego z dymem nie ulecą. Kiedy stanie przed mojém pomieszkaniem niech głośno wymówi imie Serca-Twardego. Żaden Pawnijczyk nie będzie głuchy. Wtenczas niech mój ojciec upomni się o źrzebca, którego jeszcze nigdy nikt nie dosiadł, ale który wycmuklejszy jest od sarny a rączszy od jelenia.

— Pojmuję ciebie mój chłopcze, pojmuję, przerwał baczny starzec: to czego żądasz, będzie wypełniono, tak jest i dostatecznie wypełniono: uważaj dobrze, albo się ja mało znam na żądaniach Indyanina umierającego.

— A kiedy wojownicy oddadzą ojcu mojemu cugle tego źrzebca, zaliż przyrzeko-

wadzi go drogą uboczną na grób Serca-Twardego.

— Czy to uczynię? tak jest, bez wątpienia, mój waleczny młodzieńcze, chociażby zima nawet okryła te płasczyzny górzyste śniegiem, i chociażby się słońce, tak we dnie, jak w nocy nie pokazywało. Tak jest, przyprowadzę szlachetne źwierzę na miejsce święte i postawię je obrócone głową ku zachodzącemu słońcu.

— I mój ojciec do niego przemówi: powie, że pan, który go wychowywał od tego czasu jak on jest na świecie, potrzebuje teraz jego posługi.

— Powiem mu to, nie uchybię: chociaż Bogu wiadomo, dodał starzec po angielsku, kiedy będę rozmawiał z koniem, to nie w próżném przekonaniu, że słowa moje przez niego będą pojęte, lecz tylko, żeby dogodzić potrzebom zabobonu indyjskiego. Hektorze, co ty myślisz mój staruszku? pójśdź rozmawiać z koniem!

— Niech głowa osiwiała przemówi do niego w języku Pawnijczyków, rzekł młody braniec, słysząc, że jego towarzysz w tej chwili mowy nieznanej używał.

— Wola mojego syna będzie spełniona; i temi rękami wywiędłemi, które, jakem się spodziewał, że niepowinny były więcej krwi przelewać, jakikolwiek onby nie był, poświęcę źrzebca na twoim grobie.

— Dobrze, to dobrze, odpowiedziała ofiara, wtenczas, kiedy promień radości jaśniał na jej twarzy spokojnej i niewzruszonej. Serce-Twarde na swoim rumaku uda się na stepy błogosławione, i ukaże się przed Panem-Zywota jak na wodza wsławionego przystało.

Odmiana uderzająca i nagła, która się okazała w chwili na wszystkich rysach twarzy Indyanina, zadumieniem przejęła starca; odwrócił głowę dla odkrycia jej przyczyny, i postrzegł, że rada Tetonów już się ukończyła, i że Mahtoree z je-

dnym czy też z dwoma ze swoich przedniejszych wojowników posuwał się krokiem rozważnym ku słupowi, do którego nieszczęśliwa jego ofiara była uwiązana.

ROZDZIAŁ VIII.

Do płaczu mię największe nieszczęście nie wzruszy,
Jest to niegodna słabość mojej męzkiej duszy:
Lecz w głębi serca cierpię bolesne rospacze,
Co palą pierś goręcej, niżli łzy i płacze.

SZEKSPIR.

Jak tylko się zbliżyli o dwadzieścia kroków od jeńców, Tetonowie stanęli, a ich dowodźca dał znak starcowi, żeby się przybliżył. Starzec był posłuszny, i opuścił młodego Pawnijczyka, po zapewnieniu go nanowo, wzrokiem pełnym wyrazu, że nigdy przyrzeczeń swoich nie zapomni. Skoro się przybliżył do wodza Tetonów, ten wy-

ciągnął rękę i kładąc ją na ramieniu starca bacznego, pozostał tak chwilę, wpatrując się weń oczyma, w których się wydawała żądza zbadania najtajemniejszych jego myśli.

— Zali Twarz-Biała dwa ma języki, zapytał, postrzegłszy, że wzrok groźny, jak zwykle, nie czynił żadnego wrażenia na starcu, którysię zdawał bydź nieprzystępnym bojaźni.

— Uczciwość nie przebywa na wierzchu podobna skórze; siedlisko jej jest w głębi serca.

— Niech i tak będzie: cóż tedy? niechaj mój ojciec mię posłucha! Mahtoree jeden tylko ma język, głowa osiwiała ma ich wiele. Bydź to może, iż wszystkie są zarówno proste, i żaden z nich nie jest widłowaty, Dahkontah jest zawsze Dahkontahem; ale Twarz-Biała jest wszystkiém razem, może on mówić do Pawnijczyka, do Konzy, do Omahawa, i razem mówić może do swojego narodu.

— Tak jest, znajdują się nawet w o-

sadach ludzie, którzy jeszcze więcej mogą; ale cóż im z tego za korzyść? Pan Zywota jedno ma ucho dla każdego języka.

— Głowa osiwiała postępowała niedobrze. Mówiła rzecz jednę kiedy myślała o drugiej. Patrzyła przed siebie swojemi oczyma, poza siebie zaś swoim rozumem. Popędziła zanadto konia tetońskiego: była przyjacielem Pawnijczyka, a nieprzyjacielem ludu mojego.

— Tetonie, jestem twoim jeńcem. Chociaż moje słowa są białe, nie podniosę atoli narzekań. Los mój jest w twoich ręku, rozporządź mną jak ci się upodoba.

— Nie, Mahtoree włosów białych nie chce zrobić czerwonemi. Mój ojciec jest swobodny. Stepy na wszystkie strony są otwarte naokoło niego. Lecz wprzód nim głowa osiwiała odwróci się od Tetonów, niechaj się im przypatrzy dobrze, ażeby mogła powiedzieć swojemu naczelnikowi, jak Dahkotah jest wielki!

— Nic mię nie znagla do udania się w drogę. Widzisz człowieka z głową ubieloną Tetonie, a nie kobietę. Nie pobiegnę, co tchu, zatém, z uwiadomieniem narodów stepowych, co czynią Dahkontahowie.

— Dosyć na tém. Ojciec mój kurzył tytuń z wodzami na wielu radach, odpowiedział Mahtoree, który mniemał wtedy, że już pozyskał dobre chęci starca, żeby tym sposobem prościej trafić do swojego celu. Mahtoree chce mówić przez usta swojego ulubionego przyjaciela i ojca. Młoda Twarz-Biała słuchać będzie, kiedy starzec jej narodu otworzy usta. Mój ojciec urządzi to dla ucha białego, co ma powiedzieć biedny Indyanin.

— Mów, rzecze starzec, który pojmował z łatwością metafory używane przez Tetona, kiedy go prosił, ażeby mu służył za tłumacza słów jego na angielskie; mów, moi młodzieńcy słuchają. Owoż chwila, kapitanie, i ty także mój przyjacielu pszczelni-

ku przysposóbcie się do słuchania djabelstwa tego dzikiego z wytrwałością, jaka przystoi wojownikóm białym. Jeżeli wam cokolwiek zacznie zbywać na sercu, od pogróżek jego, zwróćcie przez chwilę oczy na tego szlachetnego Pawnijczyka, którego czas pomierzony jest ręką tak skąpą, jak jest kupca w miastach, który dary Stwórcy rozdziela na cale, dla zaspokojenia swojego łakomstwa. Jeden rzut oka na tego dzielnego młodzieńca dostateczny będzie do natchnienia w was męztwa.

— Mój brat myli się w drodze, rzekł Mahtoree, tonem pełnym słodyczy, który dowodził, z jaką troskliwością chciał uniknąć obrażenia tego, którego za tłumacza potrzebował.

— Alboż Dahkontah nie chce mówić do moich młodych przyjaciół?

— Po przemówieniu do ucha kwiatu Twarzy-Białych.

— Niech Pan Bóg nie pamięta temu po-

tępionemu chłystkowi! zawołał starzec po angielsku. Nie masz stworzenia tak słodkiego, tak młodego, tak niewinnego, któreby się wymknąć haniebnym jego pożądliwościom zdołało. Ale wyrazy grubiańskie i zimne spójrzenia, do niczego tu nie posłużą. Rostropniejszą będzie rzeczą mówić do niego z umiarkowaniem.

— Niechaj Mahtoree otworzy usta.

— Alboż mój ojciec mówić chciałby tak głośno, ażby niewiasty i dzieci słyszały mądrość wodza. Nie; wejdziemy do mieszkania, i przemówimy jej do ucha.

— Mówiąc te słowa, Teton dobitném skinieniem wskazał mu namiot, na którym w żywych kolorach odmalowana była historya jednego z najwaleczniejszych jego czynów; namiot ten postawiony był w pewnej odległości od innych, jak gdyby dla pokazania, że to był pobyt wojownika wyłącznego. Włocznia i sajdak zawieszone przy wejściu, z większém bogactwem były

przyozdobione, aniżeli u innych Indyan, a wysoka dostojność fuzji, świadczyła nieobojętnie o wielkiém znaczeniu tego, który tu przemieszkiwał. Pod innemi względami widzieć było ślady ubóstwa raczej aniżeli dostatku. Sprzęty gospodarskie były w mniejszej liczbie i pospolitszego kształtu, aniżeli te, które się przed skromniejszemi namiotami ukazywały, i nie znajdował się żaden z tych artykułów życia cywilizowanego, które są tak wielkiej ceny w oczach Indyan, i które oni nabywają u kupców, czyniąc zamiany, gdzie ich niewiadomość zawsze oszukana bywa. Dowodźca hojny nabywał je wszakże czasami, ale to dla czynienia podarunków swoim podwładnym, w celu zakupienia sobie wpływu, który robił go panem ich osób i ich życia, rodzaj fortuny, która była niewątpliwie szlachetniejsza w sobie samej i milsza dla jego ambicji.

Starzec wiedział doskonale, że to był namiot wodza, słuchając zatém jego skinienia

udał się tam krokiem powolnym, lubo niechętnie. Lecz były inne osoby równie interesowane co do wypadku tej rozmowy, którym niepodobna było tak łatwo bojaźni swojej pohamować. Wzrok czujny, ucho zazdrośne Middletona dały mu do zrozumienia aż nadto, żeby napełnić duszę jego najokropniejszemi przeczuciami. Czyniąc wysilenie się niepodobne do wiary, dokazał tego, iż stanął na nogach i zawołał wzywając oddálającego się starca.

— Zaklinam ciebie starcze; jeżeli przywiązanie, któreś miał do moich krewnych nie zasadzało się na czczych wyrazach, albo jeżeli miłość, którą masz dla swojego Boga jest miłością chrześcjańską, nie wymawiaj ani jednej syllaby, którąby mogła obrazić uszy niewinnej ofiary!....

Więcej mówić nie mógł; siły jego były wyczerpane, równie jak i odwaga, i padając na ziemię jak martwa massa został na niej rozciągniony w nieruchomości śmiertelnej.

Paweł nie chciał, ażeby zaklęcia niedokonane pozostały, podjął się zatém ich dokończyć swoim sposobem.

— Posłuchaj stary wniczniku, zawołał, podejmując próżne usiłowania, ażeby połączyć gesta ze słowami: jeżeli się sposobisz służyć za tłumacza, nie daj uszom potępieńca dzikiego słyszeć innych wyrazów, tylko takie, które białemu przystało mówić, a poganinowi czerwonemu słuchać. Powiedz mu ode mnie, że jeżeli on wymówi najmniejsze słówko, jeżeli uczyni rzecz najdrobniejszą młodej dziewicy, która się nazywa Helena Wade, będę go przeklinał, wydając ostatnie moje tchnienie: będę prosił wszystkich dobrych chrześcjan z Kentucky, ażeby go przeklinali, siedzącego i stojącego, walczącego i modlącego się, lub też w przegonach konnych; wewnątrz i zewnątrz; w lecie i w zimie, albo też w miesiącu marcu: słowem ja... tak jest to rzecz moralnie prawdziwa... po-

wrócę z tamtego świata jego prześladować, i uczepię się wszystkich jego kroków, jeżeli tylko cień Twarzy-Białej potrafi powstać z grobu rękami Czerwonej-Skóry wykopanego.

Wyzionąwszy tym sposobem złorzeczenia najstraszliwsze, jakie tylko mógł wymyślić i jedyne, które się uskutecznić kiedyś spodziewał, dzielny pszczelnik przymuszony był czekać na skutek swoich pogróżek z rezygnacją, której się łatwo dorozumieć w człowieku jego charakteru, który będąc jeńcem, obciążonym więzami, nie miał niczego więcej przed oczyma nad przyszłość okropniejszą jeszcze. Nie będziemy zatrzymywali biegu naszego opowiadania przypomnieniami pięknych peryodów moralnych, przez które usiłował on ożywić męztwo podupadłe swojego czulszego towarzysza, ani też błogosławieństw energicznych i szczegółowych, obróconych do wszystkich hord Dahkontahów, zacząwszy

od tych, których o kradzież i morderstwa na oddalonych Mississipi brzegach obwiniał, a kończąc z podwojoną żarliwością na hordzie Tetonów. Ci ostatni odebrali nieraz z ust jego złorzeczenia, tak sentencjonalne i tak zawiłe, jak sławna klątwa kościelna, której niepiśmienni protestanci winni są znajomość pobożnym szperaniom Trystrama Szandy.

Skoro Middleton przyszedł do siebie, staraniem jego najpierwszém było uspokoić uniesienia zbyteczne swojego towarzysza, dając mu do uwagi, że te wszystkie krzyki do żadnego ratunku nie posłużą, i skutku innego nie zdziałają, oprócz przyspieszenia nieszczęścia, które chciał odwrócić drażniąc zapalczywość pokolenia dzikich, którzy nawet w sposobie swojego bytu najspokojniejszym aż nadto skłonni byli do okrucieństwa nieznającego hamulca.

Przez ten czas starzec i naczelnik Tetonów szli do jego namiotu. Starzec wpa-

trywał się z przykrém uczuciem w oblicze Tetona, starając się czytać w jego oczach tajemne jego myśli, wtenczas, kiedy głos przeraźliwy Middletona i Pawła obijał się o ich uszy: lecz twarz Indyanina była niewzruszona, i miał on na pilnej straży wszystkie swoje zmysły, żeby się wydadź z najmniejszém wzruszeniem, przez te ujścia tajemne, które sięgają aż do siedliska wulkanu wewnętrznego, i miotanie się jego odkrywają. Wzrok jego obrócony był na namiot, do którego się zbliżali; a jego myśli wszystkie zdały się bydź skierowane w tej chwili na przedmiot tych nadzwyczajnych odwiedzin.

Wewnętrze namiotu odpowiadało jego powierzchowności, był on obszerniejszy aniżeli większa część innych; kształt jego więcej okazywał wytworności; materjały go składające były delikatniejsze i lepszego wyboru; lecz to tylko jedynie go odznaczało. Nic nie mogło bydź prostszego, jak sposób życia i o-

byczaje wodza przedsiębierczego, a jego ambicja pojmowała bardzo dobrze, jaką korzyść mógł był otrzymać z przykładu dawanego swojemu ludowi.

Zbiór wyśmienitego rynsztunku łowieckiego, trzy albo cztery medale darowane przez kupców i agentów politycznych z Kanady, jako hołd wyrządzony jego stopniowi, tudzież dla zjednania dobrych jego chęci, z niewielką liczbą sprzętów gospodarskich najpierwszej i nieuchronnej potrzeby, składały całą jego ruchomość. Niewidziano tam nigdy nawalonej źwierzyny ani wołu dzikiego stepowego. Polityka wodza pojmowała dostatecznie, że hojność jednego nagrodzi się sowicie poborem codziennym od wszystkich. A tak, chociaż on był najpierwszym, równie na łowach jak na wojnie, nigdy daniel ani bawół nie wszedł całkowity pod jego namiot. Wzajemnie, rzadko się zdarzyło, ażeby, kiedy źwierzę jakie zostało wniesione do obozu,

najprzedniejsza część jego nie dostała się familji wodza. Lecz on nigdy więcej nie zatrzymywał tylko tyle, ile na dzienne użycie potrzeba było, wiedząc bardzo dobrze, że wszyscy gotowi będą najistotniejszych rzeczy sobie samym odmówić pierwej, niżby mieli ścierpieć, ażeby głód, ta plaga życia dzikiego, miał szarpać swojemi szponami tak ważną ofiarę.

Bezpośrzednio po nad łukiem ulubionym wodza, i w pośrzodku pewnego gatunku koła czarodziejskiego, ułożonego z włóczni, ze strzał i z puklerzów, które to oręże, w swoim czasie wszystkie wyrządziły mu posługi ważne, zawieszony był święty i tajemniczy worek z lekarstwami. Wampum go ze wszystkich stron otaczało, i był ozdobiony mnóstwem ziarn i kolców jeżowych, urządzonych z całą biegłością indyjską, tak, że pewne się z nich godła układały. Można już było uważać niejednokrotnie, że Mahtoree bardzo sobie wiele pozwalał swo-

body, pod względem religijnym, a jednakowoż przez sprzeczność dziwaczną, zdawał się zdobić to emblema wpływu siły nadprzyrodzonej z troskliwością, która się w brew jego wierze przeciwiła. Był to poprostu sposób przez który wodz indyjski niewiedząc o tém, naśladował faryzeuszów, w celu okazania się bogobojnym przed gminem.

Mahtoree nie wszedł był do swojego namiotu od powrotu, z wyprawy, która dla niego tak ważne skutki wydała. Jak czytelnik mógł się już domyślić, namiot ten stał się więzieniem Inezy i Heleny. Młoda małżonka Middletona siedziała na prostej kupie ziół pachnących przykrytych skórą. Już ona tyle wycierpiała wypadków straszliwych i niespodziewanych, które się odbyły w jej oczach, od krótkiego, dostania się w niewolą, czasu, iż żadne nieszczęście nie mogło wymierzyć pocisku na swoję ofiarę, do któregoby ta nie

była przygotowaną. Krew ustąpiła z jej policzków. Jej czarne oczy tak ożywione zwyczajnie, wyraz głębokiej melancholji wydawały; było coś tak delikatnego, tak drżącego w całej jej osobie, iż możnaby powiedzieć, że jej życie od jednego dmuchnięcia zależało. Ale w pośrzód tych znaków słabości, miewała chwilowo tak wzruszającej rezygnacji oblicze, słodka lecz święta nadzieja tak urocznie malowała się na jej twarzy, że trudno byłoby powiedzieć jakie uczucie młoda branka najzdolniejsza była wrażać, czy pobożności, czy też podziwienia? Wszystkie prawidła i przestrogi ojca Ignacego, wiernie były w pamięci jej wyryte, a jej imaginacja zagrzana miała święte widzenia. Utrzymywana przez religją, młoda i pełna ufności Inez, poddawała się ciosowi temu opatrzności z taką samą powolną słodyczą, z jakąby się poddała wszelkiej innej pokucie, którąby jej za grzechy była przeznaczona, chociaż niekiedy stra-

szliwe walki przeciwko przyrodzeniu wytrzymać jej wypadało

Helena pokazała się nierównie wytrwalszą, i wszystkie wzruszenia miotały nią naprzemiany. Płakała do tego punktu, iż oczy jej czerwone i nabrzmiałe się zrobiły. Twarz jej była ożywiona, wydawał się na niej wyraz przekory i zagniewania z lekkim rysem niespokojności o przyszłość. Nieszczęście mogło ją ugodzić, ale nie obalić, i wszystko pokazywało, iż jeśliby nastąpiły czasy szczęśliwsze, w których stałość pszczelnika mogłaby swoję nagrodę odebrać, Paweł znalazłby w swej towarzyszce charakter szczery, pewny i zupełnie odpowiadający swojemu.

Pozostaje nam jeszcze do odmalowania trzeci portret w tej gromadzie niewiast, portret młodej Indyanki, najszczęśliwiej od natury uposażonej ze wszystkich żon Tetona, i aż dotychczas najprzypodobańszej mu ze wszystkich. Wejrzenia łakome jej

męża, z roskoszą wpatrywały się w jej powaby, aż do tej chwili, w której się niespodzianie otworzyły na piękność wyższego rzędu kobiety Twarzy-Białych. Od tej okrutnej chwili, powaby, przywiązanie, wierność młodej Indyanki, władzę podobania mu się utraciły. Wszelakoż cera Tachechany, nie będąc tak świetną jak jej rywalki, miała coś w sobie świeżego i przezroczystego, co się bardzo rzadko pomiędzy Indyankami trafia. Jej oko świetno-brunatne, miało świeżość i żywość oka sarniego; dźwięk jej głosu, wyraz jej twarzy, wydawały wesołość jej charakteru. Ze wszystkich młodych dziewic tetońskich Tachechana (młoda łani) była najweselszą i najpiękniejszą. Ojciec jej sławnym był wojownikiem, a jej bracia zostawili już kości swoje na ciernistej drodze wojny. Nieprzeliczone było mnóstwo wojowników, którzy przysyłali upominki do jej wigwamu, ale żaden z nich nie był słuchany aż do chwili

kiedy Mahtoree swojego posłańca wyprawił. Prawda, że ona trzecią jego była małżonką, ale najwięcej kochaną ze wszystkich. Ich szczęście nie trwało dłużej jak tylko dwie krótkie wiosny, a połączenia tego owoc u stop jej wtenczas zasypiał, spowity według zwyczaju pasami ze skóry i kory drzewa, które składały pieluchy dziecięcia indyjskiego.

W chwili kiedy Mahtoree ze starcem weszli do namiotu, młoda małżonka pierwszego proste zajmowała siedzenie; oczy jej zwracały się na przemiany, już to na dziecko uśpione, już na te istoty uprzywilejowane, które duszę jej niedoświadczoną żywém podziwieniem napełniły, a ich wyraz odmiany, równie jako wzruszenie które ją zajmowało, to malował czułość macierzyńską, to głęboką zdumiałość. Chociaż Inez z Heleną już przy niej dzień cały przepędziły, wszelakoż możnaby powiedzieć, że każde nowe rzucone na nich wejrzenie, po-

mnażało jej ciekawość. Uważała je za istoty zupełnie odmiennego przyrodzenia od kobiet stepowych. Zawikłanie tajemnicze ich ubioru, nie było bez wpływu na młodą Indyankę; ale nade wszystko ten powab, te płci ich uroczne wdzięki, którym przyrodzenie tak jawny hołd oddało, te ją najżywszém i wszelkie wyrażenie przechodzącém zdumieniem przejmowały.

Wtenczas, kiedy jej niewinna prostota z upodobaniem uznawała wyższość tych obcych kobiet nad młodemi dziewczętami Dahkontahów, nie miała się żadnego powodu trwożyć. Odwiedziny, które w tej chwili miała odebrać, były pierwsze, od powrotu jej męża z wyprawy, tak ważnemi dla niego wypadkami oznaczonej; zawsze go miała obecnym w myślach, jako wojownika nieustraszonego, który, w chwilach bezczynności, nie rumienił się otworzyć swojego serca, słodkim ojca i małżonka uczuciom.

Staraliśmy się wskazać, we wszystkich zdarzeniach, że, jeśli pod wielą względów Mahtoree był prawdziwym wojownikiem stepowym, wszelakoż w ukształceniu dalej on od swojego ludu postąpił; w tém mianowicie, że umysł jego otworzył się na pewne wyobrażenia, które są, jakby jutrzeńką cywilizacji. Miał on częste stosunki z kupcami i z wojskiem kanadyjskiém, i te wystarczyły na wykorzenienie w nim wielu przesądów dzikich, które były w pewnym względzie prawem jego rodu, niezapełniając wszakże ich miejsca innemi mniemaniami, dosyć wybitnie oznaczonemi, ażeby z nich dla siebie mógł jakąś wydobydź korzyść. Równie jak tłum ludzi oświeceńszych nawet, którzy wyobrażają sobie, że mogą nadstawiać się nawałnicóm życia ludzkiego, bez innej, prócz własnego męztwa, podpory i zasłony; zasady jego moralności były bardzo wygodne, i nie znał innej pobudki do działania oprócz egoizmu.

Te względy podobieństwa niepowinny zadziwiać, pomiędzy ludźmi, którzy posiadają w istocie toż samo przyrodzenie, jakożkolwiek přzez wpływ okoliczności umiarkowane.

Pomimo obecność Inezy i Heleny, wejście wojownika tetońskiego do namiotu swej ulubionej małżonki, było wejściem pana. Szelestu jego mokassinów czuć prawie nie było; ale brzęk jego naramienników i ozdób otaczających nogi, dostateczny był na oznajmienie jego przybycia, kiedy odchylił skórę zamykającą wejście do namiotu i w obec trzech się kobiet ukazał. Na widok jego, w pierwszej chwili uradowania, Techechana powściągnąć nie mogła słabego wykrzyknienia radości; lecz to wzruszenie pohamowane zostało natychmiast, i ustąpiło miejsca temu ułożeniu bacznemu, które powinno charakteryzować niewiastę jej pokolenia. Zamiast odpłaty swojej młodej małżonce wzrokiem, spójrzeń, które na

niego rzucała ukradkiem, Mahtoree prosto się obrócił ku siedzeniu zajmowanemu przez swoje dwie branki, i stanął przed niemi w dumnej i nadstawnej postawie naczelnika Indyanina. Starzec umieścił się za nim, w taki sposób, ażeby mógł uiścić się z obowiązku, który mu wypełniać rozkazano.

Obie kobiety przez chwilę oniemiały z zadumienia i ledwo mogły oddychać. Chociaż nawykłe do oglądania wojowników dzikich okrytych straszliwém ich uzbrojeniem; było jednakże tak coś uderzającego w natarczywém wejściu wodza, tak coś zuchwałego w jego spójrzeniu, iż uczúcie przerażenia, a może i mitręgi, zmusiło je do spuszczenia razem w dół oczu.

Inez najpierwsza przyszła do siebie, i obracając się do starca zapytała go, z godnością kobiety, która się czuje bydź obrażoną ale oraz z uprzejmością sobie właściwą, jakim okolicznościom przypisać powinna te

odwiedziny niespodziewane. Starzec z początku się wahał; lecz odkaszlnąwszy dwa albo trzy razy, jak człowiek sposobiący się na usilność, do której nie jest nawykły, nakoniec zdobył się na odpowiedź.

— Pani, rzekł, dziki jest zawsze dzikim, i niepowinnaś się spodziewać znalezienia form grzecznych i etykiety właściwej miastom na stepach jałowych i bezprzestannie zamiatanych wichrami. Przyzwoitości i ceremonje są rzeczy tak lekkie, według Indyan, że najsłabszy powiew może je unieść. Co się zaś mnie tycze, widzisz pani, chociaż przebywam w lasach, widziałem w moim czasie zwyczaje wielkich panów, i uczyć mi się nie potrzeba, w czém się one różnią od obchodzenia się z sobą niższych. Służyłem czas długi, za mojej młodości, widzisz pani, nie tak jak wasi niewolnicy, którzy biegają po całym domie nie wiedzieć czego, ale jak człowiek który służy w lasach, ze swoim oficerem; i wiem jak po-

trzeba stawić się przed żoną swojego naczelnika. A tak, widzisz pani, żeby to było w mojej mocy, zacząłbym od chrząkania i kaszlania głośno przede drzwiami, dla uwiadomienia pań moich, że obcy przybywają; a potém.....

— Przyzwoitości nic tu nie stanowią, rzekła Inez, przerywając mu, była bowiem nazbyt zniecierpliwiona, ażeby mogła spokojnie słuchać rozwlokłych wywodów starca. — Jaki jest cel tych odwiedzin?

— Ah! o tém, to sam dziki panie uwiadomi: Córki Twarzy-Białych żądają wiedzieć, po co Wielki-Teton przyszedł do tego namiotu?

Mahtoree spójrzał na starca z miną podziwienie oznaczającą, która oraz pokazywała, jak to zapytanie zdawało mu się nadzwyczajném i osobliwszém. Po chwili namysłu, starał się on nadadź swojej twarzy wyraz uległości i odpowiedział:

— Śpiewaj do uszu dziewicy czarnookiej. Powiedz jej, że namiot wodza jest zbyt przestronny i napełnienia potrzebuje. Znajdzie ona w nim miejsce, a nikt nie będzie nad nią większym. Powiedz także drugiej ze światłym włosem, że i ona pozostać może w mieszkaniu walecznego i jego źwierzynę pożywać. Mahtoree jest wielkim wodzem. Ręka jego nigdy nie jest zawarta.

Tetonie, odpowiedział starzec potrząsając głową, dla okazania do jakiego punktu naganiał tę mowę jego; język Skóry-Czerwonej powinien przybrać barwę białą pierwej nim zacznie śpiewać do ucha kobiecie Twarzy-Białych. Gdybym powtórzył twoje słowa, córki moje pozatykałyby uszy, a Mahtoree wydałby się kupcem w ich oczach. Owoż, posłuchaj co wyjdzie z głowy siwej, a potém stosownie do tego przemawiaj. Lud mój jest ludem potężnym. Słońce wstaje u wschodu na gra-

nicy narodów jego, i kładzie się także u granic jego zachodnich. Ziemia jest napełniona dziewczętami z jasnemi oczyma i ze słodkim uśmiechem, jak te które przed sobą oglądasz. Tak Tetonie, kłamstwa nie powiadam, dodał postrzegając, że Mahtoree przybierał minę niedowierzającą, powtarzam tobie, z jasnemi oczyma, i tak lube do widzenia, jak te które przed sobą oglądasz.

— Czy mój ojciec ma sto małżonek, rzekł dziki przerywając mu, i kładąc rękę na jego ramieniu, jak gdyby mu wiele bardzo na odpowiedzi wnicznika zależało.

— Nie, Dahkontahu, Pan-Żywota powiedział do mnie: Żyj samotny; las będzie twojém mieszkaniem, obłoki będą dachem twojego wigwamu. Ale chociaż nigdy nie byłem poddany osobiście wpływowi tej wiary tajemniczej, która w moim narodzie przywiązuje mężczyznę do niewiasty, wszelakoż nieraz widziałem skutki tej skłonności,

która z dwojga jedno czyni. Pójdź do kraju mojego ludu; obaczysz nadobne dziewczęta uwijające się po ulicach miasta, jak ptaki z malowanemi świetnie piórami, w porze kwiatów. Ujrzysz je śpiewające i weselące się na długich ścieszkach, i ujrzysz lasy rozlegające się wesołości ich odgłosem. Miło jest je widzieć, i młode chłopcy znajdują roskosz poglądając na nie.

— *Wagh*! zawołał Mahtoree pilnie słuchający.

— Tak jest, wierzyć możesz temu co słyszysz; bo to nie jest kłamstwo. Ale kiedy młodzieniec napotka młodą dziewicę, która mu się podoba, mówi do niej głosem tak cichym, że ona jedna tylko słyszeć to może: nie powiada jej: mój namiot jest przestronny i pusty, w którym się znajdzie miejsce jeszcze dla drugiej: — ale tak się raczej wyraża: — mamże dom budować, a młoda dziewica będzież raczyła wskazać mnie miejsce nad jakim strumieniem życzy sobie

przemieszkiwać? Głos jego słodszy jest od miodu i jak pienie ptasząt wchodzi do ucha. A tak więc, jeżeli brat mój żąda, ażeby głos jego był słuchany, niechaj przemawia językiem białym.

Mahtoree doświadczył zadziwienia, którego nawet nie starał się ukrywać, i zdawał się bydź w głębokiém rozmyślaniu pogrążony. Było bowiem przewróceniem porządku przyrodzonego, według jego mniemań, sponiewieraniem godności naczelnika, pomyślenie samo o upokorzeniu się przed kobietą. Ale widząc twarz czci godną i wrażającą mimowolne poszanowanie Inezy, która daleką była od przypuszczania sobie prawdziwego, tych nadzwyczajnych odwiedzin powodu, dziki doświadczył wpływu uczucia, do którego zgoła nie był przyzwyczajony. Spuszczając głowę, jak gdyby błąd swój wyznawał, cofnął się o kilka kroków, i przybierając poważną postawę, zaczął mówić z zaufaniem wojownika, nie-

mniej sławnego przez swoję wymowę jak przez dzieła oręża. Oczy jego ciągle były wlepione w młodą Middletona małżonkę podtenczas, gdy mówił następujące słowa:

— Jestem człowiekiem który mam skórę czerwoną, ale czarne oczy, wiele śniegu spadło od tego czasu, kiedy się one po raz pierwszy otworzyły. Wiele one rzeczy widziały i umieją walecznego od nikczemnika rozróżnić. Dziewczę, nie widziałem nic prócz daniela i bawołu; wychodziłem na grunt łowiecki, tam postrzegłem niedźwiedzia i kuguara: takimto sposobem Mahtoree został mężem. Przestał rozmawiać ze swoją matką, uszy jego otworzyły się na mądrość starców; ci jemu wszystko opowiedzieli. Mówili mu o Długich-Nożach. Udał się on drogą wojny: był wtenczas ostatnim, a jest pierwszym teraz. Któryż z Dahkontahów ośmieli się powiedzieć, iż on rzuci się pierwszy na grunt łowiecki Pawnijczyków? Naczelnicy napotkali go

u drzwi swoich i rzekli jemu: Mój syn nie ma jeszcze własnego pomieszkania. Dali mu własne pomieszkania, dali mu swoje bogactwa, dali mu swoje córki. Wtenczas Mahtoree został naczelnikiem, jak byli jego ojcowie; upokorzył wojowników wszystkich narodów, i mógł wybierać sobie żony u Pawnijczyków, u Omahawsów i u Konzasów; ale on myślał o krainie łowów, nie zaś o swojej wiosce. Koń większe w nim obudzał upodobanie, aniżeli dziewica tetońska. Wszelakoż znalazł kwiat na stepie, i zaniósł do swojego pomieszkania. On zapomina, że ma tylko jednego konia, inne wszystkie cudzoziemcóm oddaje, albowiem Mahtoree nie jest rabusiem. Zatrzyma kwiat tylko przy sobie, który znalazł na stepie, kwiat młodej dziewicy. Nogi jej bardzo są pieszczone; nie będzie mogła zajśdź do drzwi swojego ojca; ona pozostanie nazawsze w namiocie wojownika.

Skoro tylko zakończył tę mowę nadzwyczajną, Teton czekał, ażeby jego tłumacz przełożył ją z czułością kochanka, który bynajmniej o powodzeniu swojém nie powątpiwał. Starzec, który ani jednego nie utracił słowa z tej osobliwszej mowy, gotował się wydadź ją po angielsku takim sposobem, ażeby wyobrażenia główniejsze bardziej jeszcze niż w oryginale zawikłać. Ale w chwili, kiedy się usta jego miały otworzyć, chociaż z widocznym wstrętem, Helena podniosła palec i rzucając wzrok pełen wyrazu na swoję uważną towarzyszkę, nie zostawiła jej czasu do zaczęcia mówić:

— Możesz sobie oszczędzić tego zachodu, rzekła, to co mówi dziki, przed chrześcianką powtarzane bydź niepowinno.

Inez skłoniła się z miną wstrętnej baczności i z zarumienioném czołem, podziękowała starcowi za jego dobre chęci, dając mu poznać, iż żąda pozostać sama.

— Moje córki nie potrzebują uszu do zrozumienia tego co powiada wielki Dahkontah, rzekł wnicznik, obracając się do naczelnika; wejrzenia które on zwrócił i gesta które wyraził są aż nadto dostateczne. One go rozumieją, żądają namyślić się nad jego słowami; albowiem dzieci walecznych wojowników, jakiemi są ich ojcowie, nic nigdy nie czynią bez głębokiego pomyślenia.

To wytłumaczenie tak pochlebne dla jego wymowy, oraz tak pomyślnej wróżby na przyszłość, zdawało się zaspakajać całkowicie Tetona. Oświadczył swoję zgodę na to zwykłém wykrzyknieniem, a pożegnawszy dwie przyjaciółki, z baczeniem i z godnością naczelnika, już się sposobił do wyjścia z namiotu, z miną ukazującą tryumf, którego ukrywać nawet nie umiał.

Ale scena, która się odbyła, miała świadka, świadka który nieruchomy na swojém miejscu, nie był postrzeżony przez nikogo, lecz którego serce nie mniej okrutnie rozdarte

było. Każde słowo wychodzące z ust jej męża, którego tak żywo i niecierpliwie powrotu wyglądała, było pchnięciem sztyletu dla nieszczęśliwej Tachechany. Była to taż sama mowa, którą do niej obracał z rodzicielskiego wyprowadzając pomieszkania; i dla słuchania to podobnych powieści o czynach oręża największego wojownika, zamknęła ona uszy na tkliwe słowa tylu młodych Tetonów.

W chwili, kiedy Teton odwrócił się, jakeśmy to już powiedzieli, dla wyjścia z namiotu, znalazł przed sobą żonę opuszczoną, o której już więcej nie myślał. Stanęła ona w postawie młodej Indyanki, drżącej i upokorzonej, trzymając na ręku owoc ich miłości i zajęła miejsce prosto na samym przechodzie. Naczelnik wezdrgnął, lecz powściągając natychmiast to pierwsze wzruszenie, i pokrywając je zimną i niewzruszoną twarzą, którą umiał zawsze przybrać, jakieżkolwiek uczucie miotałoby nim we-

wnątrz, dał jej znak, miną nadstawnie poważną, ażeby mu ustąpiła miejsca.

— Alboż Tachechana nie jest córką naczelnika? zapytał głos słodki, w brzmieniu którego zmieszanie rozrzewniające dumy i boleści zdawało się okazywać; alboż jej bracia nie byli walecznymi?

— Odejdź; mężowie wzywają swojego naczelnika, nie ma on uszu dla kobiety.

— Nie, odpowiedziała błagająca; nie głosu Tachechany posłuchaj; ale tego dziecięcia, które do ciebie przez usta matki swojej przemawia. Jest on synem naczelnika, a jego wyrazy wejdą do uszu ojcowskich. Posłuchaj co on mówi: — Kiedy Mahtoree głód cierpiał, zaliż Tachechana nie przygotowała dla niego posiłku? Kiedy znalazł pustą drogę Pawnijczyków w swoich wyprawach wojennych, zaliż matka moja łez nie wylewała? kiedy powrócił ze znakami ich pocisków, zaliż nie śpiewała dla niego? Któraż z córek tetońskich wy-

dała kiedykolwiek naczelnikowi podobnego do mnie syna? Przypatrz mi się dobrze, ażebyś mię poznał. Moje oczy są orle; z uśmiechem wpatruję się w słońce; nie wiele czasu przeminie, a Dahkontahowie pójdą za mną na łowy, a potém na drogę wojny. Za cóż mój ojciec odwraca oczy od kobiety, która mię mlekiem swojém karmiła? Dla czegoż zapomniał tak prędko na córkę przeważnego Dahkontaha?

Wzrok zimny wodza zwrócił się na twarz dziecka, które uśmiechając się wyciągało ku niemu rączki; i była chwila, kiedy serce dzikie Tetona zdawało się rozczulać; lecz otrząsając się natychmiast z tego słodkiego uczucia natury, które stało się przykrém dla niego odtąd, jak mu jego postępowanie wyrzucać zaczęło, wziął zlekka swoję młodą małżonkę pod rękę i zaprowadził ją przed Inezę. Po ukazaniu jej palcem twarzy uroczniej lubej swojej branki,

która patrzyła na nię z wyrazem czułości i politowania, zatrzymał się na chwilę, ażeby pozwolić czasu Tachechanie do przypatrzenia się powabom, które jej wydarły serce niewiernego jej małżonka, ale podziwieniu, dla których, w swojej czułości rozrzewniającej, odjąć się ona nie mogła. Kiedy mniemał, że dosyć już dał jej czasu, ażeby uczuć mogła różnicę, wziął natychmiast małe zwierciadełko wiszące u przepaski téj nieszczęśliwej, upominek, który w chwilach czułości sam jej darował, jako hołd złożony jej piękności, i nagle jej przed oczy wystawił, ażeby w niém widzieć mogła swoję twarz ogorzałą. Wtenczas, skinąwszy na starca, ażeby szedł za nim, oddalił się dumnie mówiąc:

— Mahtoree jest wielkim wodzem! któryż naród kiedykolwiek miał tak wielkiego naczelnika, jak Dahkontahowie?

— Był już daleko, kiedy Tachechana stała jeszcze na tém samém miejscu nie-

poruszona jak posąg; ale rysy jej twarzy, których wyraz naturalnie był słodki i wesołością ożywiony, okazywały nadzwyczajne wewnętrzne poruszenie, jak gdyby walka tocząca się w jej sercu potargać miała ogniwa łączące jej duszę z tą cząstką materjalną, której szpetność stała się jej nieznośną od czasu, kiedy ją porównanie dało jej uczuć. Inez i Helena nie znały bynajmniej powodów rozmowy, jaką ona odbyła ze swoim mężem, chociaż dowcip żywy i bystry Heleny napędził ją na domysły, które do duszy prostej i szczerej jej towarzyszki nie miały żadnego przystępu. Obie wszelakoż przybliżyły się nieszczędząc starań tkliwych, które zdają się bydź wrodzone kobietom, umiejącym szafować niemi z przyjemnością; kiedy tymczasem przyczyna, która je czyniła potrzebnemi zdawała się ustawać natychmiast. Konwulsje, które targały twarz młodej Indyanki ustąpiły, a jej oblicze okazało się spokojne i pogodne.

Tylko to czoło, na którém aż dotąd najmniejsza troska nie usiadła, ukazywało jeszcze ślady ściskającej boleści. Te ślady nie zatarły się nigdy. Pory roku i całe lata upłynęły; a zawsze je nosiła równie we wszystkich odmianach losu, jak w rozmaitych zdarzeniach życia dzikiego, młoda nieszczęśliwa, skazana była na cierpienia; podobna do delikatnej rośliny, która ugodzona słońcem zbyt skwarném, nie może nigdy podnieść swojej obrażonej łodygi, ale wystawia zawsze widok osłabienia.

Tachechana zaczęła się ogołacać ze wszystkich ozdób dzikich, lecz drogich nader w jej oczach, w które mąż ją przystrajać lubił; i z twarzą słodką bez żadnego szemrania przyniosła je Inezie, jako hołd należny jej piękności. Odpięła sznurki paciórek strojących jej nogi, branseletki z rąk jej również zdjęte były, tudzież szeroka srebrna przepaska z czoła. Wtenczas się nieco wstrzymała i nanowo okazała się bydź przy-

tłoczona. Ale zdaje się, iż postanowienie które raz ułożyła, nazbyt było mocne, ażeby miało wpływowi uczuć najnaturalniejszych nawet ustąpić. Zgromadzając w jedno całe swoje męztwo, wzięła swoje dziecię i złożyła je u stop swojej rywalki. Już to było bez wątpliwości, że mogła ofiarę swoję więcej niż za spełnioną uważać; nieszczęśliwa, oddała więcej niżeli życie!

Kiedy Inez i Helena z niemém podziwieniem zwrócone miały oczy na wszystkie poruszenia młodej Indyanki, głos słodki i melodyjny obił się o ich uszy tłumacząc się w języku, który dla nich był niezrozumiany.

— Głos obcy nauczać będzie dziecko moje, jak zostać mężem. Usłyszy wyrazy które będą nowe dla niego; ale je zatrzyma, i głosu matki swojej zapomni. Jest to wola Wahkondaha, a młoda córka tetońska niepowinna narzekać. Przemawiaj do niego pocichu, bo jego uszki są maleńkie; ak

podrośnie, możesz podnieść głosu. Niechaj się nie stanie zniewieściałym, albowiem smutne jest przeznaczenie kobiety Naucz go patrzeć na mężów. Pokaż mu jak powinien godzić na tych, którzy mu źle czynią, niechaj nigdy nie zapomina ciosu ciosem wetować. Kiedy on pójdzie na łowy, kwiat Twarzy-Białych, dodała używając metafory, która się nastręczyła imaginacji męża jej niestałego, a którą przypomniała z goryczą, powie mu pocichu do ucha, że skóra matki jego była czerwona, i że to była kiedyś Łani-Dahkontahów.

Tachechana, po raz ostatni przycisnęła swoje usta do ust dziecięcia, potém cofając się w koniec namiotu, okryła głowę swoję lekką szatą i na znak pokory na ziemi nagiej usiadła. Wszystkie usiłowania jej towarzyszek, ażeby ocucić jej uwagę, były bezskuteczne. Nie słyszała ich przełożeń, ani czuła rąk ich lekkiego dotknięcia. Raz tylko, czy dwakroć głos jej podniósł się

z pod jej wiotchiej szaty, w spadkach melancholicznych, lecz nigdy nie doszedł aż do przyśpiewku dzikiego muzyki indyjskiej. Zostawała ona w takiém położeniu przez ciąg wielu godzin, wtenczas, kiedy za namiotem odbywały się wypadki, które nietylko, że materyalnie los jej odmienić powinny były, ale nawet wpłynąć sposobem szczególniejszym na poruszenia następne błąkającego się ludu Dahkontahów.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.